

1771

WYDZIAŁ
Narodowego Komitetu Wznowienia Państwa

KULTURA POLSKI

ROK I.

MIESIĘCZNIK

ZESZYT IV-V.

KWIECIEŃ-MAJ 1917

TREŚĆ:

1. Urzeczywistnianie zasad. 2. *Edward Grabowski*: Stan statystyki ludności w byłym zaborze rosyjskim.
3. *Dr. T. Wałek*: Państwowość i niepodległość. 4. *Ludomir Sawicki*: Krajoznawstwo u nas. 5. *Dr. J. Młodowska*: Praca pozaszkolna wśród młodzieży. 6. *J. Gościński*: Polskie prace przygotowawcze dla wojska.
7. *B. Z. Lubicz*: O księciu Józefie. 8. *Andrzej Strug*: Tomek. 9. Obcy o Polsce. *Kazimierz Romin*: Stosunek Francuzów do sprawy polskiej czasu wojny.
- L. W.*: Böök Fredrik, Deutschland und Polen. — 10. Z Polski. *J. W. Kosmowska*: Ruch oświatowy w Królestwie. *Leon Wasilewski*: Stosunki narodowościowe na terytorium „Militär-Verwaltung Litauen“.
- Leon Wasilewski*: Szkolnictwo polskie na obszarze okupowanym Litwy. *Dr. Antoni Czubryński*: Dzieło dra L. Zamenhofs. — 11. Glossy. — 12. Kronika. — 13. Oceny i sprawozdania.



PRENUMERATA: ROCZNIE KORON 12 — KWARTALNIE KORON 3.
CENA ZESZYTU CZWARTEGO I PIĄTEGO 2-50 KOR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

Księgarnia i Skład Nut

S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie

poleca ostatnie nowości:

	Cena K
Biegański: Logika	3'60
Kleszczyński Ż.: Zdrada	6'50
Kochanowski: Postęp ludzkości	12'60
Limanowski dr Bol.: 120-letnia walka narodu polskiego o nie- podległość	6'—
— Dzieje Litwy	1'80
Lorentowicz J.: Polska pieśń wojenna	3'60
Moda a patryotyzm	2'20
Rybicki dr S.: Zygmunt Chmieliński i działalność jego w po- wstaniu 1863 r.	2'20
Sieroszewski W.: Beniowski, powieść historyczna	7'50
Żeromski St.: Nawracanie Judasza	7'50
— Zamieć	7'50
Zmogas: Czarny Bóg, powieść na tle społecznego zamętu	6'50

TELEFON 1310



TELEFON 1310

DRUKARNIA LUDOWA

W KRAKOWIE

SPÓŁKA ZAREJESTR. Z OGRAN. PORĘKĄ

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DUKARSTWA WCHO-
DZĄCE SZYBKO, GUSTOWNIE I PO CENACH UMIARKOWANYCH.

KULTURA POLSKI

ROK I.

ZESZYT IV-V.

URZECZYWISTNIANIE ZASAD.

Powszechnem się staje poczucie potrzeby haseł jasnych i wielkich, czynów mocnych a własnych. Pękają, kruszą się koncepcje kompromisowe lat ubiegłych, podają instytucje z nich wyrosłe; — od dawna już zresztą myśl i trud ludzi, którzy współtworzyć je pomagali jako chwilowe formy pracy polskiej, idzie w innym kierunku, nawracając do zasad, z których powstał 6 sierpnia 1914 r.

Po obu stronach frontu organizacje niepodległościowe głoszą niezmienne te same postulaty polskie i wedle nich prowadzą pracę, nie cofając się przed żadnymi przeszkodami. Układ stosunków politycznych czyni te postulaty dopiero teraz widocznie realniejszymi od wszelkich dotychczas za jedynie realnie uznawanych. W ostatnich tygodniach z zasadami pokrewnymi występują partie i działacze, którzy krytyką dotychczasowych kompromisów usprawiedliwić usiłują swą bierność i gorsze od niej szkodnictwo w czasach wojennej próby siły.

Olbrzymie zasoby materyalne Polski tak wydatnie przyczyniające się do prowadzenia wojny, pobierane bez naszego udziału nie są zapisywane jako nasz wkład, za który należeć się musi wdzięczność.

Tych faktów nie zakryją głosy w imię sprawiedliwości potępiające gospodarkę w Królestwie i na Litwie nawet przed forum parlamentu niemieckiego.

Pocieszamy się, że historia za nas pracuje. W rzeczywistości gra ona naszą w znacznej części siłą materialną i naszą krwią, lecz nie naszą wolą, stąd w niedostatecznym stopniu na naszą korzyść.

Okrutnie się mści niepowodzenie pierwszego kroku: owo tak tryumfalnie głoszone przy narodzinach N. K. N. zniesienie Rządu Narodowego z 3 sierpnia. Zapał powszechny jaki wówczas panował w Galicyi i radość, że doszło do aktu zgody narodowej 16 sierpnia — nie pozwoliły ogłowi zdać sobie dostatecznie sprawę z klęski naczelnych haseł narodowych. Nie wchodzimy w tej chwili w przyczyny upadku i czasowego wyrzeczenia się Rządu. Poprzestajemy na przypomnieniu faktu, że przeciw Rządowi Narodowemu, który podówczas jawić się mógł tylko w organizacyi wojska, byli zarówno zwolennicy bierności, jak i twórcy Naczelnego Komitetu Narodowego.

Ceną kompromisu 16 sierpnia było uznanie polskiego czynu zbrojnego przez polityków, którzy do owego dnia potępiali wszelką myśl o nim. Piłsudski i grupy niepodległościowe przystępowali do konsolidacyi — by zapobiedz niejednolitości polityki polskiej nazewnątrz. Rzeczą najważniejszą — zaczątek wojska ocalono.

Legiony, przetworzenie formalne polskich oddziałów strzeleckich szły w bój o niepodległą Ojczyznę przeciw najgroźniejszemu wrogowi — caratowi. W chwili walki, wśród najazdu rosyjskiego, żołnierz nie pytał, jak ta ojczyzna będzie urządzona, pragnął, by powstała z jego krwi i znoju.

Radosna ofiarność, która poparła czyn 6 sierpnia, wypełniła Legiony najlepszym materiałem ludzkim i stworzyła szereg polskich urządzeń pomocniczo-wojskowych, wyrosła z gleby użyźnionej wytrwałą walką o ideologię narodową i pracą organizacyjną zrzeszeń niepodległościowych.

Potęę Legionów tworzy nie tylko ich bohaterstwo w bojach, lecz i dumne poczucie żołnierzy, że byli pierwszymi — wyzwolonymi przez czyn Piłsudskiego obywatelami Polski. Napływowe dodatki nie były w stanie zmienić tego charakteru.

Pomimo swej wartości bojowej i żywotności tylokalnie okazanej — Legiony nie zdobyły gruntu pod stopami. Ojczyzna otoczyła już żołnierza legendą — nie wzięła jeszcze nad nim władzy i nie pomnożyła szeregów.

Tragedya wojska streszcza tragedję narodu, odsłania przeszkody, które moc jego tłumiły, ukazuje obok źródeł siły polskiej słabości i przewiny.

Wojsko nie znajdowało długo wyrazicielstwa społecznego idei, za którą się kładli pokotem najlepsi.

W tle polityki, licytującej wartości polski *in minus*, leży niewiara we własne siły narodu. Wyrosła ona nie tylko z obawy przed wydobyciem sił wszystkich, przed czynnym udziałem ludu i utratą części społecznego znaczenia warstw dziś przodujących. Ta nieufność do samoistnego czynu narodowego znajdowała

usprawiedliwienie w stanowisku wielu żywiołów społecznych, uświęcanym przez hasła bierności politycznej.

Obóz „bierności“ nie poprzestawał na odsunięciu się od działania. Szedł przeciw wojsku i przeciw jakiegokolwiek twórczości niepodległościowej. Pomimo odmiennych rachub politycznych korzystał ze wszystkich dróg istniejącego porządku, aby osłabić doniosłość przejawów narodowej mocy, obniżyć znaczenie krwi, która się lała za Polskę niepodległą. W ten sposób ułatwił ugodzie zbyt niski szacunek wartości polskich. To są prawdy, których nie może przesłonić krytyka w imię najświętszych zasad wygłaszana. Jeżeli w ocenie dróg spotykają się dzisiaj dwa przeciwstawiające się sobie dawniej ugrupowania — pamiętać trzeba, że z niejednakowym prawem przychodzą do głosu, niejednakowo przynoszą dorobek.

Działacze niepodległościowi w Galicyi stworzyli pierwsze kadry wojska oddawszy Piłsudskiemu wszystkich ludzi i wszystkie środki, którymi rozporządzać mogli: to co wnieśli do dziś stanowi najważniejsze zadatki przyszłości armii narodowej. Pracą i stosunkami ich rosło znaczenie moralne konsolidacyi galicyjskiej. Napróżno usiłują się inni szczycić dziełem nie swoim. Opinia polska za mało wie, lecz nie we wszystkim zwieść ją można. Ideał jedności narodowej nakazał „lewicy“ oddawanie wszystkiego na wspólny rachunek, dalekie wyrzeczenie się ambicyi osobistych i partyjnych. Trzeba to stwierdzić dziś właśnie gdy ze strony najgłośniejszych „aktywistów antyrosyjskich“ idą ataki przeciw temu obozowi jako niezdolnemu do pracy twórczej. Zarzuty takie wyzyskać pragną nastrój szerokich sfer. Naród polski niczego bardziej nie jest dziś spragniony jak pracy jakiegokolwiek na własnym zagonie, dlatego chwyta się chętnie nawet pozorów pracy. Rzeczywistość w ostatnich tygodniach aż nadto gorzko ukazuje, że pozorami pozytywnej twórczości ludzić się nie wolno. Nieprawdopodobnie wiele trudu idzie na marne, o brak polskiego Rządu rozbijały się wszystkie poczynania realnej pracy. Niemożność konkretnego działania dla wojska dezorganizuje gotowe już instytucye. W Galicyi z instytucyi na szerszą miarę zakrojonych utrzymały się tylko dzieła filantropii. Wydaje się chwilowo, że pomimo podniesienia się wiary w przyszłość Polski niepodległej i zjednoczonej, żyjemy w okresie zupełnego rozstroju. Ofiarność publiczna szuka dróg, któremi iść warto. Działacze, w zakątkach prowincjonalnych oczekujący wymarzonych rozkazów narodowej władzy, opuszczają ręce. W Królestwie praca niepodległościowa idzie bez przerwy. Jaśniej niż kiedykolwiek widać, że kapitał polityczny Polski stanowi tylko to, co powstało w imię zasad naczelných, co pracuje i rozwija się bez względu na zmienne konjunktury. Te ośrodki wzmacniać powinien ogół polski poparciem moralnem, pomocą materyalną.

Dowodnie się okazało, że polityka niepodległościowa stworzyła możność konsolidacyi wszystkich sił polskich na wspólnej,

zasadniczej platformie. Wartości przez nią wytworzone stanowią punkt wyjścia dla działań politycznych. Hasła, zaszczerpione przez nią w społeczeństwie, są z ręcznie podchwytywane przez wszystkich, którzy chcą odegrać rolę w Polsce.

Łudzić się nie wolno pozorami. Wedle zasad iść winny czyny. Z czynów: czy nimi będą posunięcia na widowni parlamentarnej, czy działania organizacyjne w kraju, sądzić może naród o szczerości głoszonych zasad.

Nowa konsolidacja potrzebuje mocnych charakterów.

Wokoło prac, podejmowanych dla niezawisłości narodu skupić się na nowo muszą działacze, rozpraszający siły w ginących instytucjach; zasady, których zdawna byli jedynymi wykonawcami, uczynić motorem czynów, które skupią przy pracy wszystkie siły żywe. Do najszerszego ogółu polskiego odezwać się trzeba, na wszystkich polach życia dbać o wcielenie zasad naczelných. Kończy się okres zakonspirowanej przed opinią publiczną pracy kół i komitetów. W Królestwie najsilniej rozbrzmiewające żądanie sejmu, w Galicyi obrady parlamentu otwierają epokę politycznych obowiązków ogółu.

Niezbędną się staje rewizya dawnych, przedwojennych programów partyjnych i sojuszów w imię wojennych haseł zawieranych. Widoczne tak wyraźnie przemieszczenie pojęć aktywizmu i pasywizmu w których lubowało się dziennikarstwo ostatnich miesięcy, umożliwia pojęcie razem wszystkich, komu jest drogim godność i samodzielność narodu, kto chce oparcia przyszłości na siłach własnych.

Ku naczelnemu celowi —

ziem polskich wyteżyć się muszą usiłowania narodu. Najpilniejsze zadania organizacyjnie zmierzać powinny ku wydobywaniu z narodu maximum sił przez wytwarzanie opinii i silnych dążeń, konsolidowanie grup wyznających jeden program polityczny, tworzenie instytucji, łączących różne dzielnice Polski.

W związku z tem — w pracach dnia codziennego niezbędna jest czujna baczność, by rozwój kraju pod względem kulturalnym i gospodarczym zmierzał ku niezawisłości. Na każdym kroku popierać trzeba dążenia, mające na celu przekazaniu społeczeństwu jaknajwięcej spraw i władzy. Działalność narodowa tak pojęta — musi zawierać dbałość o popieranie praw i urządzeń demokratycznych.

Ostatnia chwila działań nadchodzi.

Dnia 12 maja 1917.

EDWARD GRABOWSKI.

STAN STATYSTYKI LUDNOŚCI W BYŁYM ZABORZE ROSYJSKIM.

Gdy dzielnice Polski, znajdujące się pod panowaniem Prus i Austrii mają bardzo poważnie zorganizowaną i postawioną statystykę, wzorowaną na typie statystyki środkowo-europejskiej, to o Kongresówce i o ziemiach litewsko-ruskich powiedzieć tego niepodobna. Niebrak wprawdzie materiałów statystycznych, niebrak opracowań; jednak wszystkie te materiały są niepewne, często wysoce niewiarygodne, opracowania często stronne, a nadto niesumienne.

Przyjrzyjmy się najważniejszemu działowi opracowywanemu za pomocą metody statystycznej — demografii. Na gruncie zaboru rosyjskiego dokonano jednego tylko spisu powszechnego ludności — w r. 1897; gdy tymczasem w Austrii spisy ludności odbywają się co dziesięć lat (każdego 31-go grudnia roku kończącego się na „0”); tak porządne spisy Galicya posiada już za lata 1910, 1900, 1890, 1880, 1869, 1857; (spisy i rejestracje dawniejsze mniej były dokładne). W Niemczech spisy odbywają się co 5 lat (każdego 31-go grudnia roku kończącego się na „5” i na „0”).

Spis jest jedynym dokładnym sposobem zbadania stanu ludności. Porównać go możnaby do fotografii — zdjęcia stanu w pewnej chwili. Pod tym względem przeciwstawić należy spisom — rejestrację, którą przyrównać należy do kinematografu — systematycznego zdejmowania szeregu poszczególnie wziętych stanów, z których nabieramy pojęcia o ruchu i rozwoju tego ruchu, nadto odtworzyć jesteśmy w możności stan w każdej poszczególniej chwili.

Pod tym względem rejestracja stoi wyżej od spisu, przedstawia ponętniejsze dla statystyki horoskopy. Praktyka jednak wykazuje, że rezultaty rejestracji są naogół daleko mniej wiarygodne, mniej ściśle od rezultatów spisów.

Bo też spis — to przedsięwzięcie, do którego organizowany jest ogromny, kosztowny aparat administracyjny z armiami rachmistrzów, ich kierowników, biur okręgowych, lokalnych i t. d. Spis — to wielkie święto statystyczne. Tymczasem rejestracja dobrze zorganizowana wymaga wprawdzie również ogromnego aparatu administracyjnego, jednak czynność rejestrowania — to rzecz szara, codzienna, spowszedniała. Chociaż idealnie zorganizowana rejestracja przedstawia dla badań statystycznych widoki bardziej ponętne od spisów, w każdym razie spisy są bardzo potrzebne chociażby dla sprawdzenia rezultatów rejestracji.

O spisach t. zw. „sztuce statystycznej” w Polsce w cza-

sach dawnych pisał zmarły przed kilku laty kierownik krakowskiego miejskiego biura statystycznego prof. Józef Kleczyński.

W Polsce od XVI wieku miały miejsce częściowe spisy żydów ze względów na podatek pogłówny (za Zygmunta Augusta i za Batoiego.) Od Zygmunta III-go sumy podatku pogłównego oznaczane były ryczałtowo; dopiero r. 1764 przyszedł do skutku rzeczywisty spis, którego częściowe rezultaty — dla ziemi lwowskiej i powiatu żydaczowskiego wydane zostały przez Bostela; reszta — niewydana. Z końca XVI-go wieku i z XVII-go wieku po części datują wiadomości Podskarbstwa koronnego, na których podstawie Pawiński i Jabłonowski w znakomitych swych badaniach usiłują odtworzyć statystycznie Polskę z końca XVI-go wieku. — Po pierwszym rozbiórze Rada Nieustająca oraz Komisyje Dobrego Porządku przedsięwzięły rozmaite spisy po miastach. Spis powszechny postanowiony jednak został dopiero przez ustawę z 22 VI 1789. Dokonano go przy lustracji dymów i przedłożono komisyi skarbu. Wszystkie te spisy dotyczą nie tylko ludności, lecz i stosunków gospodarczych. Spisu z r. 1789 dokonano przez ryczałtowe wykazy ludności według wsi; ludność podano według płci, zawodu; wśród mężczyzn rozróżniano wiek do 15 lat i powyżej. Wzorowano się na spisach pruskich. Spis ten dotyczył tylko ludności, płacącej podymne, przeto szlachty nie objął. Rezultatów nie ogłoszono. Musiał jednak według Kleczyńskiego, korzystać z nich Moszyński przy układaniu swej drugiej tablicy ludności; zdaje się jednak, że korzystał tylko ze spisu dymów, a nie ze spisu ludności, gdyż pierwsza tablica Moszyńskiego oparta jest na liczbie dymów, a tablica II jest identyczną z pierwszą z poprawionemi jedynie nowemi datami, przypuszczalnie ze spisu r. 1789 pochodzącemi. — Z czasów przed sejmem czteroletnim przechował się wydany nakładem Akad. Um. w Krakowie w r. 1894 przez Kleczyńskiego spis ludności dyecezyi krakowskiej z r. 1787, sporządzony z polecenia prymasa Poniatowskiego. Obejmuje on całą ludność, zarówno katolicką, jak i dysydentów i żydów. Materyały przechowują się w konsystorzu krakowskim; spis ten dotyczy całej dyecezyi krakowskiej, obejmuje przeto prawie 3 województwa: całe Krakowskie i Lubelskie, i znaczną część Sandomierskiego.

W Rosyi przed spisem r. 1897 odbywały się tylko „rewizye“, które jednak „kresów“, zatem Kongresówki nie obejmowały włączając natomiast Litwę i Ruś; dotyczyły one tylko ludności t. zw. stanów opodatkowanych, t. j. chłopów i mieszczan.

Pierwsze próby tych rewizyi datują od Piotra Wielkiego z r. 1710; wówczas były jednak nieudane. W r. 1718 Piotr Wielki zarządził rewizyę, która obejmować miała tylko mężczyzn; zbieranie dat trwało aż 5 lat. II-ga rewizya miała miejsce r. 1742, III-cia 1761 r., IV — 1781 r.; ta rewizya zawiera już

daty z kresów wschodnich Rzeczypospolitej, odeszłych do Rosji po I-szym rozborze — dzisiejszych gubernii Witebskiej i Mohylewskiej. Rewizye następne zawierają więcej dat o ziemiach litewsko-ruskich; (V-ta r. 1793, VI-a r. 1811, VII-ma r. 1818, VIII-ma r. 1833; była to pierwsza rewizya, która objęła i kobiety; IX-ta rewizya miała miejsce r. 1850, wreszcie ostatnia — X-ta r. 1857.) Rewizye te dalekie były od ścisłości naukowej; ciągnęły się po parę, a nawet kilka lat; nie dotyczyły t. zw. kresów: Kongresówki, Finlandyi, Kaukazu. Po X-tej rewizyi zaniechano ich; ludność obliczano na zasadzie dat o przyroście naturalnym. Obliczeń dokonywał centralny komitet statystyczny zorganizowany przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Od r. 1874 powstawały w Rosji projekty spisów ludności w europejskim słowa znaczeniu; projekty te z właściwą w Rosji ospałością przy wprowadzaniu wszelkich reform postępowych doprowadziły dopiero w r. 1895 do wydania ustawy o spisie, który tu został przeprowadzony w lutym 1897 r. — Opracowywanie tego spisu dokonywane było nadzwyczaj niedołężnie i trwało dobrych kilka lat. Jednak ogłoszone rezultaty są jedynymi datami statystycznymi o ludności Rosji, które można rozpatrywać współmiennie z datami statystyki europejskiej.

Poza tem nowoczesnych spisów ludności w Kongresówce prócz paru spisów w poszczególnych miastach, nie było. Dopiero władze okupacyjne austriacko-węgierskie i niemieckie spisy takie w poszczególnych miastach przedsięwzięły, a nadto władze austriacko-węgierskie w okupacyi swej przeprowadziły jesienią r. 1916 normalny — poważnie zorganizowany spis ludności.

Spisowi — odtworzeniu stanu mas, przeciwstawiają się rejestracye ruchu naturalnego ludności: urodzeń, zgonów i małżeństw. Rejestracye te wynikają z prowadzenia ksiąg stanu cywilnego.

W Kongresówce akta stanu cywilnego prowadzone są przez duchowieństwo dla wyznań chrześcijańskich, zaś przez władze municypalne (wójci i burmistrze) dla nie chrześcijan. Prowadzenie akt stanu cywilnego dokonywane jest na zasadzie art. 71—142 I-szej księgi kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego uchwalonego przez Sejm w r. 1825.

Pisane są te akta w dwu egzemplarzach, z których jeden pozostaje na miejscu, a drugi corocznie bywa posyłany do archiwum hipotecznego (art. 72), t. j. — wedle ostatnio przed wojną obowiązującej organizacyi sądowej do archiwum przy zjazdach sądów pokoju. Dla każdego rodzaju aktów: t. j. urodzeń, małżeństw i śmierci prowadzona jest w urzędzie stanu cywilnego (t. j. w parafiach wyznań chrześcijańskich, oraz w gminach i magistratach dla wyznań niechrześcijańskich) specjalna księga miejscowa (art. 72).

Urządzenia administracyjne objęte zostały postanowie-

niem Rady Administracyjnej z d. 7 września 1830 r. Postanowienia te przekazały akta stanu cywilnego dla żydów władzom administracyjnym — gminom i magistratom; jednak powołały do współdziałania rabinów; mianowicie zorganizowano okręgi dozorów bóżniczych, a w każdym z nich ustanowiono rabiną do obrządków obrzezania, ślubów i obrządków w związku ze zgonami. Nadto rabin ten ma utrzymywać księgę zapisową urodzeń, zgonów i małżeństw. Po dokonaniu zapisu rabin wraz z osobami mającymi być omawianymi w akcie stanu cywilnego i ze świadkami ma się stawić do urzędu stanu cywilnego t. j. do gminy lub magistratu, gdzie spisywany jest odpowiedni akt.

Przepisy te, dotyczące rabinów przez długi czas nie były należycie wykonywane; ich sankcyja karna, ustanawiana przez art. 12—15 rozpatrywanego postanowienie Rady Administracyjnej z r. 1830 została zniesiona, według wyjaśnień prokuratora Izby Sądowej Warszawskiej Turma w jego polemice z profesorem Simonienką, redaktorem Warszawskiego Komitetu Statystycznego; rejestracyja zaś ludności żydowskiej wiele w końcu 19-go wieku pozostawiała do życzenia; ścisła kontrola policji rosyjskiej została też nad nią rozciągnięta.

Prócz corocznie przesyłanych do archiwów przy zjazdach sądów pokoju z każdego urzędu stanu cywilnego akt stanu cywilnego, urzędy te przesyłają nadto w kwartał na zasadzie dekretu z r. 1810 odpowiednie materyały do gmin i magistratów, w których prowadzone są drugiego rodzaju rejestry ludności, mianowicie księgi ludności. Nadto urzędy stanu cywilnego przesyłały corocznie do gubernatorów sumaryczne wykazy liczby urodzeń, małżeństw i zgonów w odpowiednich parafiach, a z wykazów tych rządy gubernialne sporządzały odpowiednie sprawozdania o ruchu naturalnym ludności.

Księgi ludności prowadzone są w Kongresówce na zasadzie dekretu księcia warszawskiego z 18 stycznia 1810 r. Księgi takie nie są zresztą wyłączną właściwością naszej dzielnicy; wiadomo mi o istnieniu tych instytucji w Prusach, Belgii, Holandyi, Bawaryi, Saksonii, Szwecyi. Jednak w krajach tych zdawna organizowane były spisy ludności, a przeto księgi ludności nie miały w nich tak wielkiego znaczenia statystycznego, jak w Kongresówce, gdzie w braku spisów są one jedynym niemal poważniejszym źródłem wiadomości o stanie i ruchu ludności.

Ustawą tedy zasadniczą ksiąg ludności w Kongresówce jest wzmiankowy dekret księcia warszawskiego, opublikowany w 2-gim tomie Dziennika Praw Księstwa Warszawskiego (str. 109.) Dekret ten wzmiankował dla każdej gminy tylko o jednej księdze; nie rozróżniał przeto ksiąg ludności stałej i niestałej. Jednak w praktyce prowadzono oddzielne rejestry ludności stałej i niestałej.

Zmiany późniejsze w prowadzeniu ksiąg ludności wynikały

z potrzeb natury wojskowej; a więc wydanie ustawy wojskowej z 17 października r. 1816 pociągnęło za sobą pierwsze zmiany w prowadzeniu ksiąg ludności, wynikłe w skutek rozporządzenia namiestnika Kongresówki z 27 stycznia 1818 r.; rozporządzenie to wprowadzało do ksiąg ludności kilka nowych rubryk.

Dzisiejsze zaś prowadzenie ksiąg ludności poza Warszawą uregulowane jest przez instrukcyę wydaną przez Radę Administracyjną Królestwa Polskiego z 10/23 listopada 1861 r.; na jej zasadzie księgi ludności bywają trojaki: dla ludności stałej, dla niestałej, oraz nadto księgi meldunkowe w większych miastach dla ludności przybywającej na czas krótki. Instrukcyja w tym względzie sankcyonowała stan rzeczy istniejący zdawna, rozróżniając księgi ludności stałej i niestałej. Wydanie instrukcyi z r. 1861 również wywołane zostało przez reorganizacyę wojskową — przez ustawę o brance z marca r. 1859.

Zresztą instrukcyja z r. 1861 nie obowiązuje w mieście Warszawie, dla którego wydano instrukcyę specyjalną, zatwierdzoną 17 maja 1866 r. przez Radę Administracyjną, a nieco zmniejszoną w r. 1881 i 1900.

Dekret z r. 1810 nakazuje w księgach ludności czynić następujące 8 adnotacyi: płeć, imię i nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, poprzednie miejsce zamieszkania, pochodzenie, zajęcie lub środki do życia, wyznanie.

Postanowienie namiestnika z r. 1818 do rubryk powyższych dodaje 3 mianowicie: numer domu, gatunek domu, stan cywilny.

Instrukcyja z r. 1861 wprowadza nadto do ksiąg ludności stałą rubrykę dla imion rodziców, oraz nazwiska panińskiego matki, wyrzuca natomiast rubrykę o gatunku domu, a nadto wyrzuca rubrykę płci, która jest widoczną z rubryk zawierających imię i nazwisko oddzielnych dla mężczyzn i dla kobiet. Nadto na skutek starań wszczętych już przez Warszawski Komitet Statystyczny dodawano stopniowo do ksiąg ludności rubrykę języka rodzinnego.

Instrukcyja z r. 1866 dla Warszawy różni się głównie od instrukcyi z r. 1861 tem, że ustanawia dla ksiąg ludności niestałej te same rubryki, jak i dla ksiąg ludności stałej. Tymczasem instrukcyja z r. 1861 dla ksiąg ludności niestałej nie wprowadza rubryk o imionach rodziców, nazwisku panińskiem matki, o czasie urodzenia, pochodzeniu, wyznaniu, stanie cywilnym. Księgi przeto ludności niestałej poza Warszawą zawierają na zasadzie instrukcyi z r. 1861 tylko rubryki, dotyczące: imienia i nazwiska, miejsca urodzenia, poprzedniego miejsca zamieszkania, zajęcia lub środków życia, numeru domu.

Reorganizacyja tych ksiąg ludności niestałej, ich upodobnienie do ksiąg ludności stałej — była przedmiotem licznych i długich narad w Warszawskim Komitecie Statystycznym. Jednak reorganizacyja ta pozostawała w związku z reformą pasz-

portową, której dokonano w r. 1903. Pomimo tej reformy jednak księgi ludności niestałej pozostały dawne i prowadzone są w sposób przeważnie bardzo niedbały.

Wogóle rejestracja ludności w Kongresówce jest prowadzona w sposób w najwyższym stopniu nieodpowiedni. Jako przykład przytoczę datę zawartą w tomie XXIV „Trudów“ Warszawskiego Komitetu Statystycznego, (str. 20), dotyczącą liczby urodzeń w mieście Ostrowiu (gub. Łomżyńska); miasto to w r. 1904 liczyło 12 tysięcy ludności, czyli ok. 6 tysięcy kobiet wszelkiego wieku. Tymczasem urodzeń w mieście w tym roku miało być 1305. Jest to oczywiście liczba nie wspólnego z prawdą nie mająca, że jednak omyłką druku nie jest, — świadczy fakt, że na jej zasadzie obliczono dla r. 1904 przyrost naturalny w Ostrowiu na 1084 w r. 1904 (po odjęciu od liczby urodzeń liczby zgonów.)

Fakt tak fatalnego stanu rejestracji jest tem smutniejszy, że się na niej opierają w braku spisów ludności daty o stanie ludności. Daty te powstają z sumowaniu ludności w księgach stałych z ludnością ksiąg niestałych i w dalszym ciągu z odjęcia od otrzymanej sumy ludności, która opuściła odpowiednią gminę lub miasto, a jednak jest w księgach ludności stałej zapisaną. Zebrane na tej drodze daty statystyczne są dla Kongresówki obfite. Posiadamy je prawie corocznie od r. 1816.

Dla czasów dawniejszych luki są mniej częste, niż dla końca XIX-go wieku. Mianowicie z czasów ostatnich — z czasów funkcyonowania w Kongresówce Warszawskiego Komitetu Statystycznego zebrano od gmin i magistratów na zasadzie ksiąg ludności daty o stanie ludności stałej i niestałej — obecnej w odpowiednich jednostkach municypalnych; dotyczą daty te ludności cywilnej — bez wojska; rozróżniają płeć, wyznania, a nadto — od r. 1910 — i język; język rosyjski podawany jest z białoruskim i ukraińskim w przeciwieństwie do dat spisu z r. 1897, w którym znajdujemy rozróżnienie tych trzech języków, tak bardzo na gruncie Kongresówki cenne. Język żydowski jest uwzględniany przez statystykę rosyjską w przeciwieństwie do statystyki austriackiej, zatem i galicyjskiej, która języka żydowskiego nie uznaje i żydów językowo w związku z tym podaje jako mówiących po polsku lub po niemiecku — na gruncie Galicji.

Statystyka językowa austriacka dotyczy tylko obywateli austriackich, nie obejmuje nieaustriackiej ludności obecnej, a w związku z tem tylko te języki uwzględnia, które są uznane za języki używane w królestwach i krajach reprezentowanych w austriackiej Radzie Państwa; za taki język języka żydowskiego ustawy zasadnicze austriackie z r. 1867 nie uznają i stąd kwestya zresztą dla statystyki nie bardzo szkodliwa, że się żydzi przy spisach gromadnie, jako używający języka polskiego

lub niemieckiego, podają. Właściwej statystyki żydów szukać należy w austriackiej statystyce wyznaniowej.

Powracając do Kongresówki — daty językowe Warszawskiego Komitetu Statystycznego — z r. 1910, 1911, 1912 i 1913 — dotychczas nieopublikowane — bardzo niewielką przedstawiają wartość i pokrywają się niemal z datami wyznaniowymi, które również, jak i wszelkie daty z tych lat pochodzące, pozostają na razie tylko w rękopisie.

Opublikowane za to są w „Trudach“ Warszawskiego Komitetu Statystycznego daty odtwarzające stan ludności w d. 14 stycznia r. 1909, 1908, 1907, 1906, 1905, 1904, 1893 i 1890.

Daty te, podane są według gmin i miast z wyszczególnieniem miasteczek, z podsumowaniem powiatów, gubernii i całej Kongresówki, wyszczególniają nadto ludność stałą od niestałej, płeć i wyznanie według płci; wreszcie dają sumę ludności obecnej — cywilnej bez wojska.

Prócz tych dat, jak już wiadomo, istnieją i daty pochodzące ze spisu z r. 1897 — o wiele wiarygodniejsze i poważniej opracowane.

Gdy daty ze spisów pozostają na drodze pytań skierowanych do ludności, okoliczność bardzo ważna np. dla Unitów, to daty pochodzące z rejestracji — powstają tylko z papierów urzędowych — legitymacji wszelkiego rodzaju.

Dla rejestracji istnieje tylko papier, dla spisu — żywy człowiek. To znakomicie charakteryzuje obie te metody zbierania dat o stanie ludności.

Stan ludności tylko w Kongresówce na drodze rejestracji był zdobywany; do niedawna i w Szwecji, gdzie rejestracja wzorowo jest prowadzona, spisów nie było.

Za to z rejestracji powszechnie pochodzą daty o ruchu ludności. Na gruncie Kongresówki szczegółowe daty o ruchu naturalnym ludności ogłosił Warszawski Komitet Statystyczny za rok 1904, 1906 i 1908. Daty te podano według gmin, miast i miasteczek z odpowiednimi podsumowaniami powiatów, gubernii i całej Kongresówki, z uwzględnieniem wyznań i różnemi obliczaniami stosunkowemi.

Poza tym wyczerpujących i szczegółowych dat o ruchu naturalnym ludności w Kongresówce niema. Są albo daty sumaryczne, podawane przez urząd lekarski, albo też ułamkowe — w „obrazach“ poszczególnych gubernii, wydawanych przez gubernatorów poszczególnych, jako aneksy do najpoddańszych raportów i niesłusznie uważanych za tajemnicę urzędową, co niezmiernie utrudnia ich zdobycie.

Jak widzimy przeto, statystyka stanu ludności, wprawdzie obficie reprezentowana dla Kongresówki, mocno szwankuje na jakości ze względu na fatalny stan jej źródeł — rejestracji ludności.

Za to statystyka ruchu naturalnego ludności szwankuje

również i to daleko bardziej, niż statystyka stanu, nietylko na jakości, ale nadto i szwankuje na ilości, wprost jej niema, co jest rzeczą wprost niesłychaną.

Dla okresu po r. 1908 — dat nie mamy; nie mamy ich dla r. 1905 i 1907; nie mamy dla długiego okresu 1893—1904. Dla czasów poprzednich posiadamy cenne, choć wysoce niewiarygodne materyały opracowane w XIII-tym zeszycie „Trudów” Warszawskiego Komitetu Statystycznego przez zmarłego w r. 1905 profesora statystyki w Uniwersytecie Warszawskim i redaktora warszawskiego komitetu statystycznego Simonienkę. Opracowanie to dotyczy ruchu naturalnego ludności w okresie 1867—1893 według poszczególnych gubernii, a nadto oddzielnie dla całych gubernii dla ludności wsi; stąd możliwość obliczania ruchu naturalnego ludności w miastach. Daty te rozróżniają płci i zawierają moc obliczeń stosunkowych; nadto prof. Simonienko zaopatrzył to ogromne bogactwo bardzo niewiarygodnych dat w obszerne wywody analityczne i syntetyczne, często bardzo stronne, pisane ze stanowiska rosyjskiego działacza państwowego na kresach, nie mniej niezmiernie cenne.

Daty dla czasów dawniejszych znajdujemy w opracowaniach Wolskiego w kalendarzach wydanych przez obserwatorium astronomiczne w Warszawie; ich źródłem jest również rejestracja ksiąg ludności.

Takim jest stan materyałów, dotyczących ruchu naturalnego ludności w Kongresówce. Jest to stan materyałów wprost niebywały, możliwy tylko w kraju tak barbarzyńsko zarządzanym, jakim właśnie była Kongresówka. Naogół wszędzie badania nad ludnością, jej stanem i ruchem są już dziś bardzo wysoko postawione. O spisach — badających stan była już mowa. Na rezultatach rejestracji — na materyałach o ruchu ludności oparły się już olbrzymie ilości prac, studyów demograficznych. Obliczało się dawniej na zasadzie liczb bezwzględnych o urodzeniach, zgonach i ślubach — liczby względne: na ilu mieszkańców wypada corocznie jedno urodzenie, jeden zgon, jeden ślub; oblicza się nadto w liczbach bezwzględnych i względnych przyrost naturalny, t. zw. przewagę liczby urodzeń nad liczbą zgonów. Dziś przyjęto obliczać te wielkości względne w inny sposób; mianowicie oblicza się ile urodzeń, zgonów, ślubów i przyrostu naturalnego wypada na 1000 mieszkańców obecnych. W ten sposób otrzymywane liczby względne okazały się w praktyce bardziej dla dalszych zestawień odpowiedniami. Liczby te zwą się współczynnikami urodzeń, zgonów, małżeństw przyrostu naturalnego.

Prace demograficzne nad ruchem naturalnym ludności sięgają do najrozmaitszych zakątków życia, zestawiają najrozmaitsze okoliczności, warunkujące rozwój płodności i śmiertelności, że tu wymienię choć kilka — a więc: wpływ miejscowości, klimatu, wieku, zaludnienia, biegu lat, pór roku, stanu, zajęcia, miejsca

zamieszkania, moralności, warunków politycznych, wyznaniowych, wpływ płodności na śmiertelność, chorób, ras, narodowości, warunków miasta i wsi, płci, życia gospodarczego, za-
możności i nędzy, wojen, przestępstw, nieszczęśliwych wypad-
ków, przychodźstwa, wychodźstwa i t. d. i t. d. Wszystkie wy-
mienione warunki i okoliczności obok mnóstwa innych niewy-
mienionych warunkują i decydują o kształtowaniu się i rozwoju
płodności, śmiertelności i małżeństw.

To też nauka o ruchu naturalnym ludności należy dziś do
najbardziej posuniętych z umiejętności, które powstały dzięki
rozwojowi badań statystycznych.

Temu jej stanowi w Europie całej przeciwstawia się zu-
pełnie uposiedzenie na gruncie Kongresówki i ziem dawnego
zaboru rosyjskiego.

Miejmy nadzieję, że przeżywamy przewrót polityczny po-
łoży kres tym brakom. Rada Stanu Królestwa Polskiego uchwa-
liła powołać do życia urząd statystyczny państwowy. Z nim
razem zakwitnie w Polsce statystyka administracyjna, a z nią —
na pierwszym planie opracowania demograficzne.

DR. T. WAŁEK.

PAŃSTWOWOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.

IV.

POŁĄCZENIA PAŃSTW JAKO ZJAWISKA POLITYCZNE.

Podobnie jak wzajemny stosunek pojęć prawnych państwo-
wości, niepodległości i niezawisłości uwydatnia się najlepiej na
różnych typach połączeń państw, taksamo rzecz się ma z ana-
logicznymi pojęciami politycznymi. Także stosunek tych ostat-
nich do odnośnych pojęć prawnych da się najlepiej wyświetlić
na połączeniach państw.

Kwestya niepodległości i niezawisłości zarówno prawnej,
jak politycznej, jest tu zagadnieniem stosunku państw wcho-
dzących w skład danego połączenia do siebie, względnie, o ile chodzi
o państwo złożone, do reprezentowanej przez to połączenie
jednostki państwowej wyższego rzędu (t. j. do państwa zbioro-
wego). Wykazaliśmy powyżej, że we wszelkiem państwie zło-
żonem (z jedynym wyjątkiem państwa zwierzchniczego w pań-
stwie złożonem, opartem na zasadzie suzerenności) państwa
składowe prawnie podlegają władzy państwa zbiorowego,
a temsamem są pozbawione niepodległości prawniej. Ten stan
prawny nie ma jednak bynajmniej decydującego znaczenia, gdy
chodzi o charakter polityczny państwa złożonego. Pod tym
względem miarodajną jest okoliczność, czy w jakimś państwie

złożeniem państwo zbiorowe ma możność faktyczną wykonywania przysługującej mu prawnie władzy nad państwami składowymi. Jeżeli tak, wówczas państwa składowe nie posiadają także politycznej niepodległości. W przeciwnym razie istnieje tak częsta sprzeczność pomiędzy sytuacją prawną a faktyczną; państwa składowe, prawnie podległe, są politycznie niepodległe i mogą wyciągnąć wszelkie płynące stąd konsekwencje w polityce wewnętrznej i zewnętrznej. Ta sprzeczność pomiędzy formą prawną, a treścią realną bytu państwowego może wystąpić na jaw we wszystkich typach państwa złożonego i jest wytworem specjalnych warunków historycznych, które mogą być w poszczególnych wypadkach zgoła różne. Zbadanie czynników politycznych, decydujących o sile albo słabości państwa zbiorowego, a więc o podległości lub niepodległości politycznej państw składowych jest niezwykle pouczające nie tylko dla teorii, lecz także dla praktyki politycznej i dlatego musimy się niemu zająć, choćby tylko w najkrótszym zarysie.

W państwie związkowym najważniejszym z wchodzących tu w rachubę momentów jest organizacja państwa zbiorowego. Jak widzieliśmy poprzednio, państwa związkowe rozpadają się pod tym względem na dwie grupy; w jednej z nich rząd państwa zbiorowego jest możliwie uniezależniony od rządów państw składowych, w drugiej te ostatnie wywierają bardzo silny wpływ na wykonywanie władzy państwa zbiorowego. W pierwszym wypadku państwo zbiorowe jest — oczywiście w zakresie swej kompetencji — zorganizowane na podobieństwo państwa jednolitego. Rząd państwa zbiorowego bierze swój mandat wprost od całości społeczeństwa państwa związkowego, nie zaś od ogółu rządów państw składowych. Siła takiego państwa zbiorowego, a temsamem jego faktyczna władza nad państwami składowymi zależy w zupełności od poparcia ze strony społeczeństwa. Jeżeli to ostatnie całe lub przynajmniej w swej ogromnej większości życzy sobie utrzymania silnego państwa zbiorowego i jest gotowe wyposażyć je w skuteczne środki egzekutywy, wówczas także pod względem politycznym władza państwa zbiorowego nad państwami składowymi i podległość tychże względem niego nie da się zakwestyonować. W takim państwie związkowym obywatele większą przywiązują wagę do łączności i spójności całej federacji, niż do samodzielności poszczególnych państw do niej należących; w pierwszym rzędzie uważają się za obywateli państwa zbiorowego a nie państw składowych i odpowiednio do tego oryentują swe działania polityczne. Taki stan rzeczy istnieje obecnie w państwach związkowych, których byt spoczywa na mocnych podstawach, jak Stany Zjednoczone, Szwajcarya, a także niektóre republiki Ameryki łacińskiej. Natomiast państwo związkowe omawianego teraz typu nie da się utrzymać, jeżeli poczucie łączności wśród ludności poszczególnych jego części jest słabe,

a przywiązanie do samodzielności państw składowych wielkie. Tak n. p. małe republiki środkowo-amerykańskie łączyły się parokrotnie w państwo związkowe, które atoli za każdym razem rychło się rozpadało. Dla podobnych przyczyn uległ zerwaniu związek państwowy Kolumbii i Wenezueli. Dla całości państwa związkowego niebezpieczne są już prądy odśrodkowe w niektórych, może nawet niezbyt licznych, państwach składowych. Często prądy te nie dążą z początku wręcz do rozwiązania stosunku związkowego, lecz tylko do możliwie wielkiego jego rozluźnienia. Atoli z natury rzeczy tendencje takie muszą popaść w konflikt z władzą państwa zbiorowego, ilokrotnie ta ostatnia w interesie całości musi naruszyć interesy państw składowych, w których owe dążności odśrodkowe się zaznaczają. Historia Stanów Zjednoczonych w okresie poprzedzającym wojnę secesyjną dostarcza pod tym względem najbardziej pouczającego przykładu. Przez długi czas starano się złagodzić zapomocą kompromisu sprzeczność interesów pomiędzy stanami północnymi i południowymi i tolerowano w teorii i praktyce jawne nieposłuszeństwo tych ostatnich wobec władzy związkowej. W ostatecznym jednak rezultacie środki kompromisowe zawiodły; spór prawnopolityczny o niepodległość państw składowych, względnie supremację Unii, został rozstrzygnięty nie piórem, lecz mieczem. Stanom południowym nie powiodła się próba secesyi z Unii, albowiem w walce z daleko silniejszymi stanami północnymi były pozostawione własnym siłom; przykładu udanej secesyi dostarcza natomiast republika Panama, która przy poparciu Stanów Zjednoczonych w roku 1903 zerwała związek z Kolumbią.

Inaczej wygląda polityczny stosunek państw składowych do państwa zbiorowego w drugiej odmianie państwa związkowego, dla której charakterystycznym jest wybitny udział państw składowych w rządzie państwa zbiorowego. Państwo takie może posiadać silną i sprężystą organizację, zdolną do wykonywania efektywnej władzy nad państwami składowymi, tylko wówczas, gdy interes ogółu tych ostatnich lub przynajmniej tych z pośród nich, które razem wzięte górują bezwzględnie siłą nad resztą, pokrywa się z interesem państwa zbiorowego. Najprostsza drogą do osiągnięcia tego celu jest organizacja hegemoniczna państwa związkowego, zwłaszcza jeżeli państwo wykonujące hegemonię przewyższa siłą wszystkie inne państwa składowe razem wzięte, jak to ma n. p. miejsce w Rzeszy Niemieckiej. W tym wypadku jednak występuje na jaw głęboka sprzeczność pomiędzy sytuacją prawną a polityczną. Pod względem prawnym Prusy podlegają na równi z innemi państwami Rzeszy władzy tej ostatniej. Poprzednio wykazaliśmy, że to władztwo Rzeszy nad Prusami ma, nawet o ile chodzi o stronę prawną, całkiem platoniczny charakter i idzie w parze z wielką zależnością prawną Rzeszy od Prus. Wzajemny zaś stosunek polityczny tych państw do siebie najlepiej określił najwybitniejszy

teoretyk polityki bismarkowskiej, Herman Treitschke, który wogóle odmawiał Rzeszy suwerenności (w znaczeniu niepodległości), przypisując natomiast suwerenność Prusom; dla niego Rzesza była tylko „przedłużonymi Prusami“, inne państwa składowe Rzeszy pruskimi państwami wasalskimi. W rzeczy samej Prusy są dziś jeszcze w przeciwieństwie do innych państw Rzeszy, nie wyłączając uprzywilejowanej pod wielu względami Bawaryi, państwem politycznie niepodległym. Rzesza bowiem nie posiada faktycznej możności wydawania Prusom jakichkolwiek rozkazów, któreby im były niemiłe. Jest to po części następstwem różnych postanowień konstytucyi Rzeszy, po części zaś istniejącego układu sił w obrębie tej ostatniej. Widzieliśmy powyżej, że Prusy są prawnie w stanie zapobiedz jakiejkolwiek zmianie konstytucyi Rzeszy i że egzekucya związkowa przeciw nim jest niemożliwa. Dalej Prusom przysługuje w ustawodawstwie absolutne *veto* we wszystkich sprawach dotyczących armii i marynarki oraz cel i niektórych podatków pośrednich wyszczególnionych w art. 35 konstytucyi. W innych materjach teoretycznie jest możliwem przyjsię do skutku ustawy wbrew Prusom, albowiem w radzie związkowej, w której udział poszczególnych państw składowych w ustawodawstwie Rzeszy znajduje swój wyraz, Prusy rozporządzają tylko 17 głosami na 58 (względnie 61). Atoli pomiędzy tymi 58 głosami jest kilkanaście głosów miniaturowych państw, zupełnie od Prus zawisłych; głosy ich idą stale razem z pruskimi i zapewniają im absolutną większość w radzie związkowej. W bardzo nielicznych wypadkach, w których przyszła do skutku uchwała rady związkowej wbrew głosom pruskim, chodziło o kwestye drobne, przyczem Prusy nie uważały za potrzebne stosować całego nacisku na zależne od siebie państewka, jaki wyrzucić mogły. Jeżeli tak się rzecz ma z ustawodawstwem, gdzie supremacya prawna Rzeszy nad Prusami jest najsilniej zaznaczona, to cóż dopiero mówić o władzy wykonawczej, oddanej całkowicie w ręce króla pruskiego. Tenże w wykonywaniu jej jest wolny od jakiejkolwiek skutecznej kontroli parlamentarnej, a także tylko w stosunkowo nieznacznej mierze skrępowany przez radę związkową. W szczególności cesarz posiada prawie całkiem wolną rękę w polityce zagranicznej. W tej dziedzinie też odbiła się w najfatalniejszy sposób zupełna zawisłość Rzeszy od Prus. Wystarczy tu przypomnieć sprawę polską, którą polityka niemiecka wbrew wyraźnemu interesowi Rzeszy traktowała aż do wybuchu wojny światowej wyłącznie z punktu widzenia najciaśniej pojętego interesu państwa pruskiego. Rzesza nie jest więc faktycznie zdolna w żadnej sferze życia państwowego wykonywać swego prawnego władztwa nad Prusami, które dlatego należy uznać za państwo politycznie niepodległe. Natomiast w bardzo rozległym zakresie, jak daleko sięga swobodna władza cesarza, Rzesza politycznie podlega państwu pruskiemu.

Nieco inaczej niż kwestya niepodległości politycznej przedstawia się zagadnienie niezawisłości w odniesieniu do Rzeszy i Prus. Te ostatnie są politycznie państwem niepodległym, ale niepodobna przyznać im choćby tylko względnej niezawisłości politycznej. Albowiem przynależność do Rzeszy krępuje bądź co bądź w wysokim stopniu ich swobodę ruchów. Uwidocznia się to zwłaszcza na polu ustawodawstwa, gdzie Rzesza posiada nader rozległą kompetencję. Przytem wykonywanie władzy ustawodawczej Rzeszy leży w ręku organów przynajmniej częściowo niezależnych od czynników państwowych pruskich, jak Sejm Rzeszy i rada związkowa. W radzie związkowej Prusy mają wprawdzie z reguły zapewnioną większość. Natomiast w Reichstagu polityka pruska spotykała się często z nieprzezwyciężonym oporem. Parlament niemiecki okazał się dotąd absolutnie bezsilnym, gdy chodziło o przeforsowanie pozytywnych żądań wbrew woli rządu pruskiego, atoli miał dość mocy, by wielokrotnie udaremnić w dziedzinie ustawodawczej zamiary tegoż rządu. Sejm Rzeszy nie był więc w stanie narzucić swej woli Prusom, jego działalność nie mogła znieść politycznej niepodległości Prus, lecz stawiała tylko szranki dla swobodnego działania pruskiej woli państwowej, a temsamem ograniczała niezawisłość polityczną Prus. W szczególności okazało się od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku niepodobieństwem przeprowadzić na drodze ustawodawstwa Rzeszy jakichkolwiek ustaw antypolskich z wyjątkiem ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, wydanej w czasach stworzonego przez ks. Bülowa bloku konserwatywno-liberalnego. Zależność Prus od Rzeszy w zakresie jej kompetencji ustawodawczej objawia się tem dobitniej, że parlament niemiecki oparty jest na całkiem innej zasadzie prawno-politycznej, niż organa prawodawstwa pruskiego; sejm Rzeszy pochodzi z wyborów na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, pruska izba posłów jest wybierana na podstawie osławionego systemu trójklasowego. Nic więc dziwnego, że Bismarck w końcowym okresie swego kanclerstwa przemyślał — co prawda napróżno — nad upodobnieniem zapomocą zamachu stanu prawa wyborczego Rzeszy do ordynacyi sejmowej pruskiej, a temsamem nad jednostronnem wzmocnieniem zawisłości Rzeszy od Prus. Trzeba bowiem zaznaczyć, że zależności prawno-politycznej Prus od Rzeszy odpowiada jeszcze daleko większa zawisłość Rzeszy od Prus. Zawisłość ta jest uzasadniona w dziedzinie ustawodawczej dominującym stanowiskiem rady związkowej, która znajduje się pod przeważnym wpływem pruskim. Zawisłość Rzeszy od Prus jest bezwzględna i zupełnie jednostronna w zakresie władzy wykonawczej, oddanej bez zastrzeżeń w ręce króla pruskiego. Polityczna supremacya Prus nad Rzeszą znajduje swe naturalne uzasadnienie w okoliczności, że państwo pruskie obejmuje blisko $\frac{2}{3}$ terytorium i ludności całych Niemiec. Do tego przyłącza się

fakt, że pozostała reszta Rzeszy rozpada się na 24 państw i państwerek i wskutek tego rozbicia nie może przeciwstawić Prusom poważniejszej siły politycznej. W dodatku Prusy na podstawie całego szeregu konwencji z poszczególnymi państwami Rzeszy wzięły w swe ręce administrację wojskową w całych Niemczech z wyjątkiem Bawarii, Saksonii i Wirtembergii; skutkiem tego tylko te trzy państwa — zwłaszcza zaś uprzywilejowana znacznie w zakresie wojskowości Bawarya — reprezentują obok Prus pewną samodzielną siłę polityczną. Atoli przewaga materialna Prus nawet nad połączonymi trzema innymi królestwami niemieckimi jest tak wielka, że te ostatnie byłyby w razie jakiegokolwiek konfliktu z Prusami całkowicie zdane na ich łaskę, gdyby były ograniczone do własnych sił. Atoli istnieje możliwość, że państwa te w razie konfliktu z Prusami uzyskałyby poparcie ze strony obcych mocarstw. Okoliczność ta wystarcza sama, ażeby Prusy we własnym dobrze zrozumianym interesie nie nadużywały swej przewagi nad innymi państwami Rzeszy. Jakoż dotychczasowe, blisko już półwiekowe dzieje zjednoczonych Niemiec nie dostarczają przykładu wyraźnego naruszenia praw i uzasadnionych interesów mniejszych państw niemieckich przez Prusy. Natomiast tym państwom przynależność do wielkiego mocarstwa przyniosła nieocenione korzyści polityczne i gospodarcze, które pozwoliły im łatwo przeboleć ograniczenie dawnej samodzielności. Dlatego własny interes każe wszystkim państwom niemieckim trwać mocno przy jedności Rzeszy. Ale jeszcze mocniej jest ta jedność ufundowana w rozbudzonem w ciągu XIX wieku i wzrastającym ciągle niemieckim poczuciu narodowem, dzięki któremu idea wielkiej niemieckiej ojczyzny pokonała i pozbawiła wszelkiego politycznego znaczenia dawne dążności partykularystyczne. Dzięki temu jedność państwowa Niemiec wytrzymała świetnie próbę ogniową wojny światowej. Wszelkie rachuby nieprzyjaciół na antagonizmy dzielnicowe w Rzeszy okazały się złudne.

Organizacja hegemoniczna atoli nie jest bynajmniej konieczną cechą państwa związkowego, opartego na zasadzie udziału państw składowych w rządach państwa zbiorowego. Logicznie i praktycznie jest w zupełności możliwem państwo związkowe, w którym wszystkie państwa składowe mają prawnie i faktycznie zasadniczo równy wpływ na rząd państwa zbiorowego. Współcześnie nie posiadamy wprawdzie żadnego przykładu takiego państwa, ponieważ typ państwa związkowego, opartego na zasadzie udziału państw składowych w rządzie państwa zbiorowego, jest dziś reprezentowany jedynie przez zorganizowaną hegemonicznie Rzeszę Niemiecką. Natomiast całego szeregu przykładów dostarczają nam starożytne państwa związkowe, jak n. p. związek achajski.

Wypada wkońcu zaznaczyć, że w państwie związkowym, w którym jedno państwo składowe góruje bezwzględnie siłą

nad ogółem pozostałych, organizacja hegemoniczna jest praktycznie jedyną dopuszczalną. Tęsamem wykluczonym jest w takim państwie ustrój polegający na ścisłym rozdziale państwa zbiorowego od państw składowych. Albowiem wówczas państwo zbiorowe nie byłoby w stanie wykonywać faktycznej władzy nad owem przemożnem państwem składowem wbrew jego woli; wszak to ostatnie górując siłą nad ogółem wszystkich innych państw składowych, tęsamem góruje nią także nad państwem zbiorowem. Państwo to nie mogąc w rzeczywistości wykonywać władztwa nad podległym mu nominalnie państwem składowem, nie mogłoby tęsamem spełniać najistotniejszej funkcji państwowej. Wszelki poważniejszy konflikt pomiędzy państwem zbiorowem a dominującym państwem składowem musiałby doprowadzić odrazu do rozbitcia państwa związkowego.

Związek państw przedstawia zupełną analogię z państwem związkowem, w którym państwa składowe mają stanowczy wpływ na rządy państwa zbiorowego. Inna organizacja jest niemożliwa, ponieważ dla związku państw charakterystycznym jest bezpośrednie władztwo państwa zbiorowego tylko nad państwami składowymi, nie zaś nad poszczególnymi obywatelami. Wszystko, co powyżej powiedzieliśmy o państwie związkowem, da się w jeszcze większej mierze odnieść do konfederacji państw. Wszczegółności forma hegemoniczna ustroju jest dla utrzymania efektywnej władzy państwa zbiorowego nad państwami składowymi wobec braku bezpośredniej egzekutywy rządu centralnego w stosunku do poddanych w daleko wyższym stopniu wskazana, niż w państwie związkowem. Jakoż jedynych przykładów prawdziwie sprawnego funkcjonowania tego typu państwa złożonego dostarczają nam wyłącznie zorganizowane hegemonicznie związki państw starożytności. — Nowsze związki państw, oparte na zasadzie zupełnej równorzędności państw składowych, nie były zdolne do wytworzenia silnej władzy w państwie zbiorowem. Mimo tego braku, zarówno Konfederacja Szwajcarska, jak Rzeczpospolita Zjednoczonych Prowincji Niderlandzkich, mogła się utrzymać przez szereg wieków, a nawet odegrać wybitną rolę w wielkiej polityce. Było to możliwe tylko dzięki okoliczności, że w tych państwach interes państw składowych nie kolidował naogół z interesem państwa zbiorowego; gdzie zaś kolizya taka miała miejsce — dość przypomnieć opozycję arystokratyczną i partykularystyczną prowincji Holandyi przeciw reprezentującemu interes państwa zbiorowego domowi orańskiemu — tam dotyczące państwo składowe nie miało dość siły, by stawić trwale skuteczny opór rządowi centralnemu i zaryzykować krok ostateczny — wojnę domową. W Szwajcaryi i Niderlandach ogół państw składowych rozumiał i uznawał potrzebę utrzymania związku, pomimo wszelkich tarć wewnętrznych. W krajach tych istniała też niewątpliwie rzeczywista lubo mocno ograniczona władza państwa zbiorowego nad

państwami składowemi; te ostatnie zatem nie posiadały także politycznej niepodległości. Inaczej rzecz się miała ze Związkiem Niemieckim 1815—1866. Pomimo wszystkich zarzutów, jakie współcześnie i później stawiano jego konstytucyi, nie byłaby ona przeszkodą w realizacyi jedności narodowej Niemiec, gdyby nie skład Związku, który zgóry udaremniał pożyteczne jego funkcjonowanie. Do Związku należały dwa wielkie mocarstwa, Austria i Prusy, z których każde było potężniejsze od wszystkich innych państw składowych razem wziętych. Oba te mocarstwa rywalizowały zawzięcie z sobą, bądź skrycie, bądź otwarcie, w dążeniu do hegemonii nad Związkiem. Przed osiągnięciem tego celu jednak ani Austria, ani Prusy nie chciały uronić nic ze swej faktycznej niepodległości i niezawisłości i dlatego nie dopuszczały do żadnego wzmocnienia centralnej władzy związkowej, która wszak mogła w danym razie zwrócić się przeciw jednemu albo drugiemu z tych państw. Toteż najwyższy organ wykonawczy tej władzy, frankfurckie Zgromadzenie Związkowe było całkiem bezsilne wobec Austrii i Prus. Tylko gdy Austria i Prusy szły ręką w rękę, jak n. p. w czasie osławionej „*Demagogenverfolgung*“, wówczas można było wprowadzić w ruch machinę związkową i to przeciw opornym mniejszym państwom niemieckim. Tym ostatnim nie przydało się na nic formalne równouprawnienie wobec ogromnej przemocy materyjalnej Austrii i Prus. Gdy te mocarstwa działały we wzajemnem porozumieniu, wtedy skuteczny opór ze strony mniejszych państw był na dłuższą metę niemożliwy; Zgromadzenie Związkowe w każdym takim wypadku okazywało się powolnem życzeniom austriackim i pruskim. Z politycznego punktu widzenia zatem stan rzeczy w Związku Niemieckim przedstawiał się następująco: Austria i Prusy, prawnie podległe władzy związkowej, faktycznie cieszyły się pełną niepodległością i daleko idącą niezawisłością; natomiast inne państwa niemieckie były pozbawione niepodległości zarówno prawnej, jak politycznej, a temsamem także niezależności politycznej. Związek Niemiecki służył partykularnym celom państwowym Austrii i Prus, nie zaś ogólnemu interesowi narodu niemieckiego. Okazał się dość silnym, by tłumić wszelkie dążności narodowe i wolnościowe, ale zawiodł w zupełności, gdy chodziło o spełnienie jakichkolwiek pożytywnych zadań.

W państwie złożonem, opartem na zasadzie suzerenności i wasalstwa polityczna niepodległość i niezawisłość państw wasalskich zależy przedewszystkiem od stosunku ich sił do sił państwa zwierzchniczego. Ten stosunek był zgoła inny, gdy chodzi o stanowisko Chiwy albo Bucharę wobec Rosyi, niż Bułgaryi wobec Turcyi 1878 — 1908. Chiwa i Buhara są państwami prawnie i politycznie podległemi i zawiśłemi, Bułgarya natomiast na długie lata przed formalnem zrzuceniem zwierzchnictwa tureckiego była politycznie niepodległą i nieza-

leżną. Częstokroć państwa wasalskie wetowały sobie słabość własnych sił w stosunku do suzerena przez poparcie mocarstw postronnych; przykładem chrześcijańskie państwa wasalskie Turcyi, Serbii, Czarnogóra, Rumunia przed r. 1878, Kręta 1898—1913. Pomoc zewnętrzna również umożliwiła wasalom Świętego Rzymskiego Cesarstwa narodu niemieckiego wyzwolić się faktycznie z pod władzy cesarskiej¹⁾ i uzyskać polityczną niepodległość i niezawisłość, stanowiącą tak jaskrawy kontrast do ich prawnej podległości względem Cesarstwa.

Państwa złożone wszelkiego rodzaju znane nam z historii, zwłaszcza zaś państwa związkowe i związki państw, przeważnie obejmowały terytoria z ludnością albo całkowicie lub przynajmniej w ogromnej większości jednolitą pod względem narodowym. Okoliczność to bynajmniej nie przypadkowa. Państwa federatywne z reguły powstały wskutek dobrowolnego połączenia się pewnej liczby państw w organizm polityczny wyższego rzędu. Przytem państwa składowe rezygnowały ze swej niepodległości i ze znacznej części swej niezawisłości. Tę ofiarę mogły odnośnie państwa tylko wtedy ponieść z łatwością, gdy w nich poczucie wzajemnej przynależności i potrzeba jedności przeważały nad przywiązaniem do samodzielności. Było to możliwem wogóle tylko tam, gdzie ludność owych państw należała do jednego narodu i pożądała politycznego zjednoczenia narodowego. Ta tendencya do jedności narodu w ramach jednej państwowości nie u wszystkich narodów i nie we wszystkich epokach występowała z równą siłą. Owszem często dążności partykularystyczne brały górę i udaremniały konsolidację państwową danego narodu albo nawet rozsadzały istniejącą już ogólnonarodową państwowość. Starożytna Grecya, Niemcy w ostatnim okresie średniowiecza i w dobie nowożytnej aż do XIX w. dostarczają uderzających przykładów niemocy idei narodowej w dziedzinie państwowej. Dopiero w ubiegłym stuleciu ruch narodowy wysunął postulat jedności politycznej na naczelne miejsce tuż obok postulatu niepodległego bytu państwowego. W tym wypadku państwo związkowe było naturalną formą urzeczywistnienia jedności politycznej narodu, nie przez zniszczenie lecz przez złączenie w większą całość istniejących partykularnych państwowości. Natomiast ta sama idea narodowa, która była najsilniejszym czynnikiem łączenia się państw jednolitych pod względem narodowym w państwa federatywne, stawia największe trudności wytworzeniu państwa złożonego z państw

¹⁾ Ten proces dziejowy dokonał się ostatecznie w ciągu wojny trzydziestoletniej i otrzymał sankcyę międzynarodową w pokoju westfalskim 1648. Pomoc Francyi i Szwecyi udzielona dążnościom partykularystycznym odegrała przytem decydującą rolę. Bez tej pomocy księżęta niemieccy prawdopodobnie ulegliby w walce z cesarzem. Wszak w pierwszym okresie wojny Ferdynand II uzyskał dzięki Wallensteinowi stanowisko, jakiego od czasów Hohenstaufów żaden władca Niemiec nie posiadał.

różniących się narodowościowo pomiędzy sobą. Albowiem każdy naród uważa niepodległość państwową za najdroższy skarb i nie jest skłonny, o ile jest już w jej dosiadanu, poświęcić jej dobrowolnie na ołtarzu państwowości wyższego rzędu. Dlatego najczęstszych w historii przykładów państwa złożonego o ludności mieszanej pod względem narodowym dostarczają państwa oparte na zasadzie suzerenności i wasalstwa. Państwa te bowiem powstały z reguły na drodze przymusu stosowanego przez państwo przemożne względem państw słabszych. Niekiedy zaś ta forma państwowa stanowi fazę przejściową dla wyzwalających się narodów przed uzyskaniem pełnej niepodległości; przykładem państwa wasalskie Turcyi. Jeżeli zaś chodzi o państwo federatywne, to dobrowolny udział różnych narodów jest możliwy tylko wtedy, gdy odnośne narody uznają swą niezdolność do utrzymania niepodległego bytu państwowego, oraz potrzebę oparcia się o silniejszą państwowość dla zabezpieczenia swej egzystencji. Może tu rozchodzić się tylko o narody słabe liczebnie lub znajdujące się w szczególnie niekorzystnych warunkach politycznych. Także korzyści materialne wynikające z przynależności do wielkiego państwa mogą odgrywać pewną rolę, atoli w epoce silnie rozwiniętego poczucia narodowego nie są w stanie same przez się wziąć górę nad wrodzonym każdemu narodowi dążeniem do niepodległości. Zresztą przynależność drobniejszych narodów do państwa złożonego wszelkiego typu, nawet do państwa federatywnego, którego podstawą jest wszak zasadnicze równouprawnienie wszystkich państw składowych, mieści w sobie niebezpieczeństwo, że naród mający w związku przewagę polityczną (zwykle dzięki swej sile liczebnej, ale niekiedy także skutkiem innych przyczyn), a tem samem wywierający przemożny wpływ na rząd państwa zbiorowego zechce wyzyskać władztwo tego ostatniego nad państwami składowymi dla ciemienia lub przynajmniej upośledzenia mniejszości narodowych. Niebezpieczeństwo to nie istnieje lub przynajmniej jest znacznie zredukowane tylko w tych państwach złożonych o ludności mieszanej narodowościowo, w których żaden naród nie góruje bezwzględnie siłą nad innymi. Inną gwarancją dla małych narodów należących do państwa złożonego przedstawia słabość państwa zbiorowego w stosunku do państw składowych; stanu takiego atoli nie można uważać za normalny.

LUDOMIR SAWICKI.

KRAJOZNAWSTWO U NAS.

„Szczęsny, kto na twem urodził się łonie
 „I spracowany był na twym zagonie...
 „Jest czem odetchnąć — gdzie się rozpościerać
 „I żyć dla czego i za co umierać“.

(J. I. Kraszewski).

Zdajemy sobie dziś bardziej, niż kiedykolwiek sprawę z tego, że gorące, niemal fanatyczne przywiązanie naszego ludu wiejskiego do ziemi, swej karmicielki i przyjaciółki, jest jednym z wielkich nieprzebranych i niewyczerpanych źródeł naszej siły gospodarczej, narodowej i politycznej. Znaną i często doświadczoną rzeczą jest, iż wieśniak nasz zżył się z ziemią tak serdecznie, że tylko widmo głodu i bezrobocia wypędzić go może z rodzinnej strzechy; uchodząc, opuszcza glebę ojczystą zazwyczaj tylko na krótko, albowiem zdobywszy sobie na obczyźnie środki materyalne, których mu ojczyzna odmawiała, wraca po to, by kupić sobie tam wymarzony kącik, choćby miał wartość ziemi przyplacić pięciokrotnie.

Opiewana przez poetów, wychwalana przez ekonomistów głęboka miłość ziemi wieśniaka polskiego ma niewątpliwie rozmaite źródła, psychiczno-etniczne, historyczne i kulturalne. Jednym z nich jednak — może nie ostatnim — jest, na co u nas rzadko się zwraca uwagę, okoliczność, że chłop nasz ziemię swoją poznał najdokładniej z tradycji ojców i z praktyki codziennego życia, że się wżył w jej właściwości, oswoił instynktownie, ale głęboko z jej indywidualizmem. Potrafi on się obronić przed jej niekorzystnymi cechami, dodatnie atoli wyzyskać. W codziennej pracy gospodarczej i jej metodach, w zasobach kultury materyjalnej, w jego chacie, stroju i t. d., wreszcie w całym jego życiu duchowem, wierzeniach, podaniach, charakterze, języku i t. d. widzimy wyraźnie odzwierciedlającą się naturę, wśród której żyje. Niebo, ziemia i wody Polski są tem tłem, na którym jedynie zrozumieć i docenić możemy nasz lud.

A jeśli to instynktowne dostrajanie się ludności wiejskiej, żyjącej bezustannie na łonie przyrody polskiej, dało tym warstwom społeczeństwa taką siłę żywotną i taką pewność siebie, że budzi dziś ogólny podziw u swoich i obcych, czyż nie należałoby życzyć, by choć trochę z tej potężnej krynicy sił społecznych i narodowych spłynęło także na inne stany, żyjące bardziej w oderwaniu od ziemi i przyrody polskiej?

Czyż nie należy dążyć ku temu, by to, co się dzieje nieświadomie na wsi, gdzie ziemia polska wpływa bezpośrednio

i bezustannie na lud, działa się świadomie w tych wielkich zbiorowiskach ludzkich, oderwanych od tego wpływu bezpośredniego, skazanych na monotonię koszar wielkomijskich, zmuszonych do prowadzenia mniej lub więcej zuniformowanego wszechuropejskiego lub też wszechświatowego szablonu owego trybu życia?

Tu, w miastach wielkich, zastąpić musi nieme, ale ze wszechmiar potężne wychowanie przyrody, szkoła i literatura. Rozwijając się świadomie pod wpływem wielokrotnie nadużywanego hasła: poznaj swój kraj, staną się szkoła i literatura źródłem nowych sił żywotnych. Wykazanie i poznanie indywidualizmu ziem naszych pociągnie za sobą pewne przeobrażenia myśli i uczuć, oraz pewne formy dostosowania się do niego objawów życia materialnego i duchowego. Tym sposobem obudzi się wraz ze zrozumieniem konieczności, wynikających z cech przyrodzonych ziem naszych i z opartem na tem zrozumieniu sądem sprawiedliwym, wreszcie też głęboka miłość, serdeczne przywiązanie do tych ziem.

Spełnienie tego wielkiego zadania wychowania społecznego jest w miastach niełatwe. Wręcz fałszywą wydaje nam się metoda, dotąd powszechnie w szkołach stosowana, wychwalania w krótkich, ale właśnie dlatego beztreściwych ogólnikach wszystkiego, co swoje. Jestto sposób nie mniej rażący, niesprawiedliwy i rzadszy, jak wydawanie ujemnych ogólnych sądów apodyktycznych o ziemi, przyrodzie i ludzie naszym, z którymi ciągle spotykamy się u obcych i u nieprzyjaciół naszych. Przeciwnie powinniśmy dążyć, do bezstronnego, ale możliwie szczegółowego i ścisłego poznania i przedstawienia tych rzeczy, albowiem właśnie bliskie i rzeczowe oswojenie się z przedmiotem obudzi miłość dla niego, a nie ślepa wiara w piękne słowa nauczyciela.

Poznanie ziemi ojczystej jest jednym z największych, szlachetnych społecznie i ważnych zadań nauki polskiej. Dotąd nauka o ziemi naszej nie stała się tak wysoko jak powinna i jak tego wymaga interes narodu, mimo przelicznych i podziwu godnych wysiłków jednostek poszczególnych. Przyczyny tego smutnego i szkodliwego dla nas faktu są w znacznej części zewnętrzne: rozbiory Polski podkopały w pewnej mierze też naukę polską, nie tyle ogólną, ile naukę o rzeczach swoich, o ziemi swojej. Kordony uniemożliwiły centralizowanie wysiłków uczonych polskich różnych zaborów, planowe zaniechanie lub też zniszczenie wyższego szkolnictwa polskiego, utrudniło w znacznym stopniu wychowanie pracowników na tej niwie, owianych nie tylko gorącą miłością do pracy naukowej, ale przygotowanych też do niej dobrze pod względem metodycznym.

Decentralizacja i dyletantyzm — oto najgłówn-

niejsi wrogowie dotychczasowej nauki o ziemi naszej. Ich długoletnie panowanie postawiło naukę fizyograficzną polską w niesłychanie trudnem położeniu.

Innym skutkiem rozbiorów był brak zainteresowania rządów zaborczych badaniami tego rodzaju.

Ziemie polskie interesowały ich przedewszystkiem tylko z militarnego punktu widzenia; nawet dalej możemy pójść i przypomnieć, że obawiano się z poparcia badań naukowych, nieuznających kordonów zaborczych bardziej jeszcze do korzyści naukowych niepożądanych następstw politycznych, a mianowicie przez obudzenie dążeń iredentystycznych lub niepodległościowych. Nie powstały więc np. instytucje krajoznawcze, istniejące w innych krajach oddawna, że tylko wspomnę braki polskiego zakładu państwowego kartograficznego, geologicznego, meteorologicznego, hydrograficznego, geofizycznego, statystycznego i t. d. Jest niewątpliwie jednym z pilnych i ważnych zadań rodzącego się państwa polskiego, by powołać do życia Państwowy Zakład Krajoznawczy z licznymi fachowymi oddziałami, gdzieby urzędownie i szczegółowo zbierano wszelkie wiadomości o ziemi naszej. Czekają nas w bliskiej przyszłości tego rodzaju olbrzymie zadania jak: stworzenie jednolitej, szczegółowej mapy ziem polskich, systematyczne zdjęcia geologiczne i pedologiczne ziem naszych, urządzenie odpowiednio gęstej sieci stacji meteorologicznych, hydrograficznych i geodynamicznych, centralnego biura statystycznego, szeregu instytucji dla szczegółowego zbadania zaludnienia, życia gospodarczego, ruchu komunikacyjnego, osadnictwa, handlu itd. na ziemiach naszych. Wobec tych wielkich zadań, które mamy przed sobą, błędnie wszystko, co poświęcenie i wysiłek jednostek dotąd zdołał uczynić dla poznania ziem naszych. Nawet dzielnicowe instytucje jak komisje fizyograficzna i antropologiczno-etnograficzna Akademii Umiejętności w Krakowie, Kasa im. Mianowskiego i Towarzystwo Naukowe w Warszawie, różne Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Toruniu, Wilnie itd. nie mogły — oparte prawie wyłącznie o fundusze prywatne, zastąpić tego rodzaju Państwowego Zakładu Krajoznawczego.

Owoce przeszłej, jakoteż przyszłej jeszcze pracy nad poznaniem ziemi naszej winny być jak najenergiczniej wyzyskane. Z jednej strony do podniesienia naszego życia materialnego przez fachowe rady i pełną rzutkość inicjatywę w udoskonaleniu naszego gospodarstwa wiejskiego i miejskiego, górnictwa, przemysłu i handlu, z drugiej strony dla wychowania społeczeństwa przez zużytkowanie wiadomości o ziemi naszej w szkolnictwie narodowym i towarzyskiem życiu.

Szkoła polska, odradzająca się obecnie w duchu narodo-

wym, stoi właśnie w sprawie krajoznawstwa ojczystego wobec niemałych trudności. W zaborze niemieckim i austriackim geografia ziem polskich nie była oddzielnie traktowaną. Wiadomości z tej dziedziny, podawane były w szkołach ludowych i średnich na ogół tylko okolicznościowo, nie systematycznie i w rozmiarach bardzo skąpych. Dodać należy, że nietylko program nauki odnośnych szkół nie sprzyjał rzeszeniu i pogłębianiu wiadomości o ziemi naszej, ale i przygotowanie geograficzne nauczycieli tychże szkół pozostawiało niestety nie mało do życzenia tak, że nawet skromnych okoliczności, które nastrecał plan nauki w szkołach polskich tychże zaborów, nie zdołano wyzyskać odpowiednio.

O wiele gorzej jednak było, jak wiadomo, w zaborze rosyjskim, gdzie nawet po roku 1905-tym ściśle przestrzegano, by nietylko nie wykładano oddzielnie geografii całej Polski systematycznie, lecz by naukę geografii wogóle nie pozostawiano w rękach polskich. Cóż dziwnego, że znajomość ziemi polskiej było w społeczeństwie polskiem w chwili wybuchu wojny światowej tak małe, że zarówno społeczeństwo jak i nawet służąca pod bronią inteligencja w znacznej części tylko z trudnością oryentowała się w wypadkach rozgrywających się na jej ziemi ojczystej, a rzadko tylko zrozumiała lub przewidywała rozmaite wydarzenia, kroki i próby, które były koniecznością dziejową wobec geograficznego uwarunkowania naszych ziem. Wobec takiej nieznajomości ziemi własnej, wszelka, choćby gorąca i głęboka miłość ziemi musi pozostać dziecinną i bez oparcia, śmiem nawet twierdzić, niełatwo wogóle zrodzić się może.

Te stosunki muszą się w przyszłej szkole polskiej zmienić, zasadniczo i radykalnie. Należy poświęcić geografii ziem ojczystych, jak niemniej i innym naukom o ziemi naszej bacniejszą uwagę już na wszystkich wyższych uczelniach przez utworzenie odpowiednich katedr, zakładów i laboratorjów. Tylko tym sposobem uzyska się dobrze przygotowany materiał nauczycielski dla średnich i niższych szkół. Ich to zadaniem będzie wywalczenie nauce o ziemi ojczystej w szkołach średnich i niższych godnego i odpowiedniego stanowiska. Podczas gdy w szkołach ludowych trzeba się będzie ograniczyć do szczegółowych wiadomości o bliższem tylko otoczeniu siedziby szkoły, tylko w ogólnych zarysach szkicując całą resztę ziemi ojczystej, to w szkołach średnich nie powinno się chyba zejść poniżej jednorocznego dwugodzinnego kursu geografii ziem ojczystych (w ostatniej klasie) zarówno na niższym, jak i na wyższym stopniu studyów średnich.

Ważną tę naukę należy uprzystępnąć uczniom wszelkimi sposobami; powinniśmy więc zaopatrzyć gabinety geogra-

ficzne wszystkich średnich szkół jak najobficiej w środki demonstracyjne, odnoszące się właśnie do ziem naszych; na tle i dla celów krajoznawstwa ojczystego winniśmy propagować zasadę wycieczkowania po ziemi ojczystej i w związku z nią ćwiczenia mapoznawcze. Jak geografia nadaje się, dzięki swemu dwoistemu charakterowi, doskonale do ześrodkowania wszystkich nauk humanistycznych i realistycznych szkoły średniej, tak geografia ziem ojczystych może i winna stać się ośrodkiem, dookoła któregoby się gromadziły inne wiadomości o ziemi naszej i ludzie naszym, a zarazem ośrodkiem, z któregoby bezustannie tryskała miłość ojczyzny. Tak zrozumiana i traktowana stałaby się ta nauka szkołą życia społecznego i narodowego.

Wychodząc z założenia, że znajomość ziemi ojczystej uczyni nas lepszymi jej obywatelami, musimy zwrócić i poza szkołą baczna uwagę na szerzenie tego rodzaju wiadomości, tembardziej, że łatwiej tu jest utrzymać ten bezpośredni kontakt z tą ziemią i ludem, który działa tak ożywczo. Mamy na myśli towarzystwa i stowarzyszenia, propagujące i popularyzujące rodzime krajoznawstwo. Trzeba przeglądać sprawozdania i prace zagranicznych tego rodzaju większych i mniejszych stowarzyszeń, by poznać, czem one są i być mogą dla narodowego wychowania społeczeństwa.

Nawet najzacieklejszy „lokalny patryotyzm“ może wyjść społeczeństwu na dobre, gdy tych stowarzyszeń zapal i siłę jego skierujemy ku dobrej sprawie.

U nas poznano się na znaczeniu tego rodzaju stowarzyszeń już dawno: Towarzystwo Tatrzańskie z licznymi akcyami, rozmaite akademickie kluby i koła fizyograficzne, a przedewszystkiem wspaniale rozwijające się Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie z 30 oddziałami prowincjonalnymi — oto szereg mniej lub więcej udanych prób na tem polu. Kto przejrzy Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego, albo wspaniałe tomy „Ziemi“ tygodnika P. T. K., przekona się, że działanie tego rodzaju towarzystw ma niepospolite znaczenie społeczne i obywatelskie.

Zdrowy rozsądek społeczeństwa prze też ustawicznie — mimo rozmaitych trudności zewnętrznych (politycznych i finansowych), jakoteż wewnętrznych (ociężałości i stanu kulturalnego społeczeństwa) — do stworzenia coraz to nowych tego rodzaju ognisk poznania i pokochania ziemi ojczystej. I tak w Krakowie w toku jest organizacja krajoznawczej komisji przy Krajowym Związku Turystycznym, podobna organizacja w łonie nauczycielstwa ludowego w Galicyi i t. d. Jest rzeczą pożądaną, by jedno lub drugie tego rodzaju towarzystw krajoznawczych objęło wszystkie ziemie polskie — tylko takie bowiem towarzystwo może stanąć na silnych podstawach finansowych i podjąć się niektórych wielkich

zadań ogólnokrajowych; z drugiej strony właśnie na tem polu drobne, ale liczne stowarzyszenia lokalne, stykające się bliżej i intensywniej z ziemią swą rodzinną, wielkie mogą mieć znaczenie wychowawcze.

Wszelchstronne zorganizowanie nauki o ziemi naszej we wszystkich powyżej wymienionych kierunkach, leży w naszym dobrze zrozumianym interesie: przyniesie ono nam korzyści realne, każdemu z osobna w codziennem życiu, a ogółowi przez wsparcie społecznych sił materialnych i moralnych; obok tego — a stawiamy to jeszcze wyżej — pogłębia związek obywatela z ojczyzną, czyni z ziemi i ludu zamieszkującego go organiczną całość i potęguje przez to szlachetną i rozumną miłość ojczyzny do najwyższego stopnia.

Zawichost, 18 maja 1918.

DR. J. MŁODOWSKA.

PRACA POZASZKOLNA WŚRÓD MŁODZIEŻY.

Przy obecnym systemie nauczania szkolnego, wychowawca mało ma czasu i sposobności w szkole zbliżyć się z młodzieżą, którą ma nie tylko uczyć, ale i wychowywać. Staje on więc przed dylematem, albo zaniechania pracy wychowawczej, albo też zajęcia się nią poza godzinami nauki w szkole. Niestety, aż nadto często zdarza się, że nauczyciel zmuszony jest wybrać drogę pierwszą, przez co wychowanie młodzieży pozaszkolne dostaje się w ręce osób trzecich, często niepozbawionych dobrych chęci, lecz bez odpowiedniego pedagogicznego przygotowania. Częściej jednak młodzież nasza, pozbawiona rozumnego kierunku i pozostawiona samej sobie, staje się ofiarą jednostek wynaturzonych i zepsutych i tak ten poważny kapitał przyszłości marnuje się i trwoni. Wychowawcy muszą liczyć się z tem, że taki stan rzeczy jest nienormalny i dążyć do ujęcia całokształtu życia i zainteresowań młodzieży w swoje ręce.

W niniejszym artykule chciałabym omówić kilka sposobów i dróg oddziaływania na młodzież, a zarazem podnieść to, co już jest w tym zakresie u nas zrobione.

I.

Przy obecnym systemie szkolnym, dziecko większą część popołudnia poświęca na przygotowanie zadań na dzień następny; winą tego jest nie tylko nadmierne nieraz obarczanie dzieci pracą

domową, ale i nieumiejętność ekonomicznego pracowania. Nieumiejętność ta jest zupełnie zrozumiała, boć wszakże i my dorośli trwonimy nieraz masę czasu przez nieporadne zabieranie się do pracy; często również zdarza się, przy obecnie istniejącem przepełnieniu klas, że wielu uczniów nie rozumie objaśnień nauczyciela, odrabia przeto zadania mechanicznie lub zgoła je zaniedbuje. Jeżeli przytem przypomnimy sobie warunki, w jakich większość dzieci musi się uczyć, brak już nie tylko spokojnego kąta do pracy, ale nawet jakiegoś swobodniejszego miejsca na stole, bardzo niewystarczające oświetlenie, zaduch mieszkania, zrozumiemy gwałtowną potrzebę organizowania „opieki pozaszkolnej“, któraby zbierała dzieci w godzinach popołudniowych w lokalach szkolnych, w celu ułatwienia im pracy. W Krakowie instytucja „opieki pozaszkolnej“ istnieje, poświęcone jej jest 6 ochron Polskiego Związku Niewiast Katolickich, dwie, założone przez Koło Panien, i jedna przez żydowskie Stowarzyszenie Opieki pozaszkolnej. W ochronach tych dzieci spędzają popołudnia, odrabiając zadania pod nadzorem kierowniczek, przez resztę czasu bawią się lub uczą robót. W najbliższych czasach ma powstać, dzięki rozumnej inicjatywie X. pralata Bielenina, instytucja dzielnicowej opieki pozaszkolnej, zamierzona na szeroką skalę i subwencyonowana przez Radę miasta Krakowa.

Milem urozmaicheniem popołudni zimowych mogą być dla dzieci pogadanki przy latarni projekcyjnej. Ileż to tematów, czy to z historii, czy z geografii lub nauk przyrodniczych, nieporuszonych w szkole dla braku czasu, opowiedzianych przystępnie i barwnie, może stać się treścią takich pogadek. Z geografii np. można w kilku pogadankach, ilustrowanych pięknymi przeźroczami Tow. Krajoznawczego w Warszawie lub warszawskiej firmy Szalaya, zapoznać młodzież z ziemią rodzinną, z jej najcharakterystyczniejszymi krajobrazami, z jej bogactwami mineralnymi, z miastami historycznymi, z ludem polskim, jego ubiorami, zwyczajami i t. p. Można mówić młodzieży o życiu i zabawach dzieci w różnych krajach, o życiu ludów na dalekiej północy lub wśród skwarnych pustyń i poruszyć wiele innych tematów, które sprawia, że nauka geografii w szkole nabierze dla dzieci innego interesu.

Mówiąc o życiu zwierząt i roślin, o ich trudach przy zdobywaniu żywności i opiece nad małymi, o walkach, staczanych w obronie swych dzieci, o miłości dla nich, o ileż czynimy im bliższym świat przyrody, o ileż głębszem umiłowanie wszystkiego co żyje. Pogadanki z dziedziny kultury np. o oświetleniu, druku, sposobie budowy mieszkań i t. d., uczą młodzież cenić rozum i trud ludzki i pokazują im tę wielką solidarność ludzkości, w imię której zaścępy giną w walce o poprawę bytu przyszłych pokoleń.

Wiele instytucji oświatowych, zajmujących się pracą wśród młodzieży, m. i. Uniwersytet Ludowy w Krakowie, urządza dla dzieci pogadanki z obrazami, ciesząc się zawsze wielkiem powodzeniem; zawsze jednak ma się do czynienia z tą trudnością, że

na pogadanki uczęszczają słuchacze bardzo rozmaitego wieku (od lat 4 do 16), trudno więc zająć równocześnie całe audytoryum. Wyjściem z sytuacji bywa obfite ilustrowanie pogadanki obrazami i dawanie obok tematu poważniejszego, baśni, któraby mogła zająć młodszych słuchaczy. Pedagogiczne znaczenie baśni jest na ogół mało doceniane, a przecież są one przedmiotem gorącego zainteresowania się dzieci, gdyż odpowiadają doskonale ich psychice, obracającej się przeważnie w świecie fantazyi... Niejedna myśl etyczna zrobi na dzieciach daleko głębsze wrażenie, jeżeli jest przyodziana w szatę fantastyczną baśni, niż gdy się ją poda w szarem oświetleniu rzeczywistości, tej rzeczywistości, która dla dzieci jest najmniej realna, gdyż najprostsze życie codzienne w oczach dziecka przełamuje się i rozpryskuje na tęcze kolory baśni. Naturalnie przy wyborze baśni należy się kierować przede wszystkim ich istotną wartością etyczną i artystyczną, a baśni takich mamy wiele, że wspomnę tylko o „Historii o krasnoludkach i sierotce Marysi” Konopnickiej, w której autorka potrafiła podać najgłębsze idee etyczne, jak ukochanie ziemi, pomoc i opiekę nad biedną sierotą, bez ciekłego sentymentalizmu lub filantropijnego moralizatorstwa; baśń Sieroszewskiego, Andersena (w pierwszym rzędzie głęboko etyczna Baśń o Królowej Zimy), cudną poezją szczerzej dziecięcej fantazyi owiana historia „Piotrusia Pana” — Barrie’go i opowieści Kiplinga, które bawiąc, zarazem niejednego uczą. Jako baśni można także traktować niektóre legendy i podania, np. O śpiących rycerzach w Tatrach, O Rolandzie, Wilhelmie Tellu i t. p.

Przy opowiadaniu baśni należy pamiętać o pewnej skali artystycznej. Nie dość jest dzieciom opowiedzieć treść bajki, baśń musi być recytacją raczej niż opowiadaniem. Dotyczy to przede wszystkim tych baśni, które odznaczają się szczególnie piękną formą zewnętrzną.

Niema chyba obecnie miasta na kuli ziemskiej bez kinematografu. O szkodliwości tego wynalazku dla zdrowia fizycznego i moralnego wiele już pisano; nie można mu jednak odmówić stron dodatnich. Wogóle pedagogiczna strona kinematografu nie została jeszcze dotąd wyzyskana, a jednak ileż to zjawisk możemy dziś oglądać swobodnie w kinie, o których dawniej uczyliśmy się tylko z suchego podręcznika. Nie zawsze jesteśmy w możności pokazać uczniom np. rozwój pływaka-żółtobrzeżka, gniazda kaczek edredonowych, igraszki aligatorów, zwierzęta żyjące na dnie morskiem lub w kropli wody, nie możemy odbywać wycieczek do Włoch lub Szwajcaryi, zwiedzać fabryk lub kopalni, to wszystko jednak możemy im pokazać w kinematografie, objaśnione popularnym wykładem. Takie pedagogiczne przedstawienia kinematograficzne odbywają się w godzinach popołudniowych w brukselskiej Maison du Peuple, swego czasu odbywały się w jednym z teatrów świetlnych Warszawy, projektowane są w Krakowie. Wiem, że spotkam się z zarzutem, że próby podobnych przedstawień często kończą się fiaskiem, pospieszam więc z góry odeprzeć ten zarzut

twierdzeniem, że przyczyną niepowodzenia był zanadto suchy program. Program, jeśli ma liczyć na powodzenie, musi także i bawić. Niech więc, prócz części naukowej, przedstawienie obejmie komiczne obrazy z życia dzieci, sporty specjalnie miłe młodzieży, ćwiczenia skautowe. Zilustrowanie baśni lub pewnych wartościowych powieści dla młodzieży jest wdzięcznem, a niewyzyskanem dotąd polem reprodukcji świetlnych. Wyobrażam sobie, że dzieci z radością oglądałyby w kinematografie „Historię o krasnoludkach“ i „Na jagody“ Konopnickiej, „Robinsona Kruzoe“, „Cudowną podróż Selmy Lagerlöf“, „W pustyni i w puszczy“ Sienkiewicza i t. p. Nie potrzebuję chyba dodawać, że przedstawienia te powinnyby pozostawać pod surową kontrolą wychowawców, którzy musieliby się podjąć objaśnień obrazów i że, poza temi przedstawieniami, uczęszczanie młodzieży do kin powinno być surowo wzbronione i zakaz pilnie przestrzegany.

II.

Celem literatury dziecięcej jest bawić i pouczać zarazem. Wśród pedagogów mamy z jednej strony gorących zwolenników czytelnictwa wśród młodzieży, mamy jednak i zajadłych przeciwników. Ci ostatni uzasadniają swoje nieprzejednane stanowisko tem, że czytanie książek przedłuża czas spędzany bez ruchu, w postawie siedzącej, z okiem zakomodowanym na przedmioty bliskie, t. j. na druk, a więc, że szkodzi ono zdrowiu fizycznemu. Poza tem bardzo często czytanie staje się u młodzieży rodzajem nałogu, polegającego na pochłanianiu możliwie największej ilości książek. Wynika stąd, że czytają bardzo pobieżnie, interesując się jedynie fabułą, którą nawet również prędko zapominają.

Nie mając odpowiednich książek pod dostatkiem, chwytają utwory nie dla nich przeznaczone, które, choćby nawet treść ich nie zawierała nic zdrożnego, tem samem, że są dla osób dojrzałych pisane, raczej szkodę, niż pożytek przynieść mogą. Dotyczy to w pierwszym rzędzie arcydzieł literatury naszej i obcych, które przeczytane w niewłaściwym czasie i niezrozumiane, zostają przez młodzież odrzucone jako rzeczy nudne i brzydkie; często człowiek dorosły już do nich nie powraca, przez co rola ich podnoszenia dusz ludzkich ku dobru i pięknu, nie może być spełniona.

Przyznając zupełną słuszność powyższemu wywodowi, nie można jednak zapominać ogromnego dodatniego wpływu książki na młodzież. Przypomnijmy sobie, ile to wiadomości z dziedziny historii i dziejów kultury, przyrody i wynalazków zaczerpnęliśmy z literatury powieściowej, ile to myśli etycznych budziło się w nas pod wpływem przeczytanych utworów, ile wreszcie zawdzięczamy im chwil przyjemnych. Pamiętając o tem, nie zgodzimy się zaniebierać tak poważnego czynnika pedagogicznego, będziemy raczej popierali czytelnictwo u młodzieży, ale czytelnictwo planowe, takie, aby wychowawca wiedział co wychowanek czyta i jaką z czytania odnosi korzyść.

Dlatego potrzeba, aby wychowawca był doskonale obznajmiony z literaturą dziecięcą. Nie ulega wątpliwości, że przedmiot literatury dziecięcej powinien być traktowany w seminariach nauczycielskich, tam też młody adept stanu nauczycielskiego powinien dowiadywać się, jakimi zaletami ma się odznaczać książka dla młodzieży. U nas sprawa ta leży odłogiem. Jeżeli wogóle rzadko która książka dla dorosłych doczeka się poważniejszej oceny, wskutek czego mnożą się bezkarnie różne nędzoty, zatruwające niedowarzone umysły, a wiele cennych dzieł przechodzi niepostrzeżonych, to w dziedzinie beletrystyki dla młodzieży dzieje się jeszcze gorzej. Tu zjawiają się recenzje dziełek raz na rok w okresie gwiazdkowym, recenzje przeważnie bardzo pobieżne i niedokładne, obracające się jedynie w sferze komunałów. Jest rzeczą zdumiewającą, że żadne pismo pedagogiczne nie zajmuje się tą sprawą w sposób głębszy. „Muzeum“ podaje wprawdzie oceny książek, ale i tu dzieje się to w sposób fragmentaryczny i dorywczy. To też rodzice i wychowawcy nierzadko są w prawdziwym kłopotcie, jaką książkę dać dzieciom do ręki. O prawdziwości tego spostrzeżenia świadczy choćby bardzo żywa frekwencja rodziców i wychowawców na wystawie gwiazdkowej, urządzonej w roku 1913 przez Uniwersytet Ludowy w Krakowie. Osoby, zwiedzające tę wystawę, zwracały się do instruktorów z prośbą o radę, wskazówkę czy wyjaśnienie i wszystkie zgodnie podnosiły potrzebę pilniejszego wglądu powołanych czynników w sprawę literatury dla młodzieży.

Zastanówmy się pokrótce, jakimi zaletami powinna się odznaczać książka dla młodzieży. Aby spełniała swoje zadanie pouczania młodzieży, musi podawać prawdę niefałszowaną, a więc, o ile to książka historyczna, nie tylko fakta, ale i tło musi być zgodne z wynikami badań historycznych; jeśli pragnie przeprowadzać pewne idee społeczne, to idee te muszą być ogólnoludzkie, nie wolno bowiem wprowadzać do literatury dziecięcej walk i niesnasek partyjnych, jak to ma np. miejsce w „Heli“ Bukowieckiej, lub „Skautach“ Żmijewskiej.

Najgorzej obchodzą się u nas autorzy z tematami przyrodniczymi; każdy bowiem uważa się za powołanego do pisania o „zwierzątkach“ lub „roślinkach“, lecz, nie znając dokładnie przyrody, operuje tylko mdłym sentymentalizmem, licznymi komunałami i stekiem błędów.

Niemniej od treści, ważnym jest w książce dla młodzieży jej styl; nie tylko powinien on być poprawny, o czym, niestety, zapominają liczni pisarze, a zwłaszcza tłumacze książek dziecięcych, musi on jeszcze być jasny, t. zn. unikać długich okresów, zbyt licznych wyrazów obcych i t. p. Niektórzy autorowie zapominają, że piszą dla młodzieży i posługują się impresjonistycznymi opisami przyrody, psychologicznem wgłębianiem się w charakter bohatera czy bohaterki, jak np. Mortkowiczowa w „Stachu“, i tem zupełnie odstrasza młodocianych czytelników.

Pierwiastek dramatyczny powinien przeważać w książce dla

młodzieży; dziecko, to prawdziwe *perpetuum mobile*, nuży się opisami, chce, aby w książce coś się działo i często odrzuca istotnie piękną książkę, jak np. „Nad dalekim cichym fjordem“ Agot Gjems Selmer, tylko dlatego, że przeważa w niej pierwiastek opisyowy. Jeszcze na jeden poważny brak literatury powieściowej dla młodzieży pragnę zwrócić uwagę, brak zresztą zupełnie naturalny wobec małego stopnia zdemokratyzowania przeważnej części społeczeństw europejskich. — Książki dla młodzieży pisane są przeważnie dla dzieci z „lepszey sfery“, jeżeli kiedykolwiek występuje w nich dziecko chłopskie lub ze sfery robotniczej, to jedynie jako przedmiot filantropii dzieci bogatszych, jako tło do wykazania pochlebnych lub ujemnych cech charakteru tychże dzieci. Sprawia to, że pragnąc ułożyć wartościową biblioteczkę dla szkoły wiejskiej lub w dzielnicy robotniczej położonej, znajdujemy się w prawdziwym kłopotcie, co wybrać. Naturalnie nie chcę powiedzieć, że zupełnie nie mamy odpowiednich książek, bo pamiętam dobrze o dziełkach Korczaka, Bukowieckiej, Rojana, o kilku książkach tłómaczonych i t. p., zaznaczyć tylko pragnę, że jest ich bardzo mało. Nic dziwnego, że w społeczeństwie tak smutnem, jak nasze, brak w literaturze pierwiastka humorystycznego. Dziecko jednak chce i lubi się śmiać, wesołych jednak książek w literaturze oryginalnej nie znajduje, w tłómaczeniach zaś humor nie zawsze jest polskiemu dziecku zrozumiały.

Postać zewnętrzna książki odgrywa w dziełkach dla młodzieży bardzo ważną rolę. Dzieci do lat 14 oceniają po większej części książkę według ilości i jakości ilustracyi. Niestety, z przykrością trzeba podnieść, że nie mamy książek dobrze ilustrowanych; przeważnie są to niemieckie bohomazy o krzyczących barwach, lub też dekadensko-impresyonistyczne wykrętasy, jak np. w Konopnickiej „Jak się dzieci w Bronowie bawiły“. Pewna znajoma mi dziewczynka, która dostała tę książeczkę, zwierzyła mi się, że jej nie czyta, bo się boi tych twarzy, które się tam po stronicach snują. O ile się nie mylę, to „Na jagody“ Konopnickiej jest jedyną pięknie ilustrowaną książką wśród oryginalnych utworów literatury dla dzieci, i to, niestety, ilustracye są duńskie.

Jeżeli się teraz rozejrzymy wśród beletrystyki dla młodzieży, przekonamy się, że najnowsze plony, aczkolwiek bardzo obfite, co do jakości nie zawsze zadawalają sumiennego krytyka. Zdaje się, że nie będzie to jedynie konserwatyzmem, jeżeli powiem, że dawniejsza literatura dziecięca była znacznie piękniejszą, zwłaszcza pod względem ideowym. Któraż bowiem z nowych książek da się porównać z „Atlantą“ Urbanowskiej, która obok istnej kopalni wiadomości przyrodniczych, budziła tak szlachetne uczucia patriotyczne i obywatelskie, z powieściami Teresy-Jadwigi, ze szlachetną tendencją książek Porawskiej, Bukowieckiej, lub z głęboko pomyślanemi dziełkami Majewskiego. Nieraz nasuwa się pytanie, czemu wydawcy, zamiast nowej marnoty nie dają świeżego nakładu do-

brych książek dawnych, czemu np. teraz nie można nigdzie dostać niektórych dziełek powyżej wymienionych autorów.

Nie chciałabym jednak być posądzoną, że potępiam całą obecną literaturę dla młodzieży. Ciekawe, ale jak ubogie pod względem ideowym są książki Domańskiej; bardzo piękne, ale dla przeciętnego dziecka za głębokie i subtelne są utwory Powalskiego, zwłaszcza „W słońcu“, książka raczej dla wychowawców niż dla wychowanków pisana; ślicznie nawiązuje do tradycji powieści Teresy-Jadwigi Bobrowska w swoim „Janku w Legionach“, gorącym umiłowaniem ziemi polskiej tchnie „Nasz Plac“ Janowskiego, ale książeczki te nikną w powodzi szarej marnoty.

Ostatnie lata dały na polu beletrystyki dziecięcej bardzo wiele przekładów z języków obcych. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby tłumacze przyswajali nam zawsze dziełka tak wielkiej wartości, jak „Serce“ Amicisa, które nazawsze pozostanie ulubioną lekturą nie tylko młodzieży, ale i tych, którym ta młodzież jest drogą. Często jednak wśród tłumaczeń znajdujemy takie marnoty jak: „W świecie dziewcząt“ Meade, „Przygody Piotrusia Duszka“ Barriego (nie „Przygody Piotrusia Pana“ tegoż autora, które są prawdziwym dziełem artyzmu), „Przygody świerszcza“ itd.

Do najpiękniejszych z pomiędzy przyswojonych w ostatnim czasie książek trzeba zaliczyć „Chłopców z Placu Broni“ Molnara, książkę, którą można śmiało postawić obok „Serca“ Amicisa, „Cudowną podróż“ Selmy Lagerlöf, „Piotrusia Pana“ Barriego, „Nad dalekim cichym fiordem“, Agot Gjems Selmer, Baśnie Kiplinga „Dzoka“ Fitz Patricka i „Przygody psa w Klondyke“ Jacka Londona. Może mniej wysoko stojące pod względem artystycznym i ideowym, ale ogromnie miłe są „Moji chłopcy“ Geijerstamma i „Ania z Zielonego Wzgórza“ Montgomery. Bardzo głęboka i piękna „Historia młodego życia“ Ernsta jest dla przeciętnego dziecka za subtelna. Jest to znowu książka, której jak „W słońcu“ Powalskiego, nie powinno brakować na półce wychowawcy.

Są książki, które, pomimo ich istotnej wartości ideowej i artystycznej nie są chętnie czytane przez dzieci. Zdaje mi się, że nawet w interesie jak dzieci, tak i tej książki leży, aby owe dziełka nie dostawały się wprost do rąk dziecinnych, lecz aby im były przez wychowawców odczytywane.

Niektórzy rodzice i pedagodowie bardzo surowo sądzą nauczyciela, który na lekcji czyta głośno uczniom. Uważają to za objaw lenistwa, lekceważenia obowiązku itp. Naturalnie czasem może i to być prawdą, lecz na ogół odpowiednio dobrana książka może doskonale utrwalić i pogłębić wiadomości dzieci. A książek takich mamy bardzo wiele. Z dziedziny krajoznawstwa mamy śliczną książeczkę Janowskiego „Pogadanki krajoznawcze“ dla młodszej, a Dyakowskiego „Od Beskidu do Mazowsza“ dla starszej dziatwy. Z geografii doskonale urozmaicają pogadanki w szkole ludowej książeczki takie jak Andrews: „O siedmiu siostrzyczkach“ i „Nasze siostrzyczki z dalekich stron“. — Jak pięknie

i barwnie opisuje przyrodę dalekiej północy i życie wśród niej Agot Gjems Selmer w „Nad dalekim cichym fiordem“ lub w „Siostrzyczce“. Dla młodzieży starszej mamy „Geografię malowniczą“ Nałkowskiego (którą jednak należy stosować z wielką ostrożnością, gdyż temperament często unosi autora i każe mu mówić o sprawach, które nie nadają się do dyskusji z dziećmi lat 13—15), Sven Hedina: „Od bieguna do bieguna“, Łaganowskiego: „Ziemia w opisach i obrazach“, książeczki Morzyckiej, niektóre ustępy z „Jawy“ Siedleckiego, „W krainie słońca“ Jakubskiego, „Wśród lodów i nocy“, „Grenlandya“ Nansena, „15 miesięcy na oceanie Antarktycznym“ Gerlache'a itd. Jako czytanki przyrodnicze dla klas ludowych dadzą się doskonale zastosować książeczki Arabelli Buckley, pod ogólnym tytułem: „Zwróć oczy na przyrodę“, Lilian Gask: „W szkole przyrody“, Gould: „Dzieci matki przyrody“, książeczki Haberkantówny, Dyakowskiego: „Rodzina jeźców“, „Pies i kot“. W szkole średniej możemy czytać ustępy z „Królestwa zwierząt“ Brehma, Dyakowskiego: „Nasz las“, Weryho i Gębarskiego: „W zakłętym królestwie“ itd.

Jednakże książka w ręku wychowawcy może spełnić poważniejszą rolę nad pomnażanie wiadomości uczniów. Może mu ona stać się prawdziwie pomocną w trudnym dziele urabiania dusz i charakterów dziecięcych. Dziecko to istota nawskroś impulsywna, ulegająca wpływom, Tylko przez pierwsze lata swego życia pozwala sobie na zbytek pozostawiania sobą, zupełną indywidualnością. Z chwilą wejścia do szkoły, a więc zetknięcia się z szerszym światem, większość dzieci indywidualność tę traci; świat staje się dla nich sceną, a dziecko pierwszym tej sceny aktorem, odtwarzającym te postaci, które szczególnie silnie zrobiły nań wrażenie, a więc najpierw postaci kolegów, później bohaterów książkowych, wreszcie wielkich mężów historyi.

Wychowawca powinien wyzyskać tę skłonność charakteru dziecka, powinien zaludnić jego wyobraźnię postaciami prawdziwie pięknymi, powinien starać się ją porwać ku rzeczom wzniosłym, aby opancerzyć ją przeciw wszelkim wpływom złym. W tej pracy ogromnie pomocną może mu być dobra książka razem przeczytana i wspólnie, w sposób nie moralizatorski, lecz przyjacielski, jako wspólne przeżycie omówiona.

Książek takich mamy wiele; niektóre piękniejsze ustępy tych książek weszły w skład wypisów szkolnych z wielkim dla ich znaczenia pedagogicznego uszczerbkiem. Wygląda to na paradoks, a więc postaram się myśl moją wyjaśnić. Osobiście wyobrażam sobie takie czytania, nazwijmy je etycznymi, jako pewnego rodzaju wspólne, bardzo intensywne przeżycie wychowawcy i wychowanka, urok więc cały, a zarazem siła tego czytania upadnie, jeżeli dziecko utwór już przedtem znało, a podręcznik swój poznaje i odczytuje zaraz po nabyciu go, jeżeli, co gorsza, dany utwór jest częścią tej szarej rzeczywistości, jaką są „wypisy szkolne“. Ponieważ nie każda szkoła, a tem mniej poszczególny wychowawca może sobie

pozwoić na zakupno szeregu książek, może najlepiejby było, aby ktoś zebrał nadające się wyjątki, ułożył je według ich idei przewodniej i stworzył tym sposobem pewnego rodzaju podręcznik dla wychowawcy, któryby mógł czytać go z dziećmi przy różnych okolicznościach np. wolnej godziny, zakończenia pewnego okresu pracy, przy końcu każdego tygodnia lub t. p.

Jak już wyżej wspomniałam książek, nadających się do tego celu mamy bardzo wiele, w pierwszym zaś rzędzie „Serce“ Amicisa, z którego można wybrać cały szereg ustępów np. dla idei miłości ojczyzny: „Mały Kalabryjczyk“, „Mały patriota z Padwy“, „Włochy“, „Rozdanie nagród“, „Król Humbert“, koleżeństwo można omówić na tle rozdziału „Na gimnastyce“, wdzięczność po przeczytaniu „Chorego nauczyciela“ lub moja nauczycielka z pierwszej-wyższej“, bohaterstwo na tle rozdziału „Wypadek“ lub „Śnieżna kula“. Wspomniana już „Atlanta“ Urbanowskiej, ma również ustępy o wielkiem wychowawczem znaczeniu, tak przy sposobności opisu turnieju lub przyjęcia Janka na dworze Zielonki można mówić o godności narodowej, pochod przed królem Bożydarem nastrocza sposobność mówienia o miłości ojczyzny. Miłość ojczyzny i nasze względem niej obowiązki, a także prawdziwe bohaterstwo mogą być treścią pogawędek po przeczytaniu „Chłopców z Placu Broni“ Molnara, zwłaszcza zaś rozdziałów V, VI i III, a już nieprzebranem źródłem pięknych myśli jest „Cudowna podróż“ Selmy Lagerlöf, zwłaszcza zaś z cz. I. „Stara wieśniaczka“ — której tematem miłość rodziców ku dzieciom i „Wielkie jezioro ptasie“, w którym omawia się stosunki ludzi do zwierząt; z części II. „Historia o psie Karo i Łosiu Szaraczku“, której tematem jest umiślowanie wolności, „W Upsali“, gdzie mowa o wiernej przyjaźni, i „Orzeł Gorgi“, którego treścią jest dotrzymywanie obietnic. O obowiązkach obywatelskich można mówić z dziećmi po przeczytaniu „Wielkiego święta lasu“, a o potędze miłości na tle rozdziału o „Gęsiarce Azie i jej bracie Matsie“, w części III. „Historia o krasnoludkach i sierotce Marysi“ Konopnickiej cała jest przepojona umiślowaniem ojczystej ziemi.

Wszystkie powyższe przytoczone ustępy nadają się doskonale dla wyższych klas normalnych i pierwszych trzech gimnazjalnych, dla starszych znalazłby się cały szereg odpowiednich utworów. Dodać jeszcze pragnę, że czytania te, aby osiągnąć cel zamierzony, muszą być przez wychowawcę uprzednio opracowane, a to nietylko pod względem ideowym, ale także i estetycznym, to znaczy muszą być odczytane możliwie prosto a pięknie, gdyż dzieci są ogromnie na piękno wrażliwe.

Nagrodą za poniesiony trud, będzie dla wychowawcy, oprócz wszczepienia dzieciom idei pięknych, ogromne zbliżenie się z dziećmi, rzecz w wychowaniu niezmiernie pożądana. Gdyby rodzice przypomnieli sobie własne dzieciństwo i miłe wspomnienia związane z takimi wspólnymi czytaniem, możeby poświęcili choć je-

dno posiedzenie tygodniowo dla celów takich pogawędek z własnymi dziećmi, a kto wie, czy nie przyczyniłoby się to również do zacieśnienia rozluźniających się węzłów rodzinnych.

J. GOSTYŃSKI.

POLSKIE PRACE PRZYGOTOWAWCZE DLA WOJSKA.

O ile sama sprawa tworzenia wojska polskiego stanęła wskutek przyczyn zewnętrznych na martwym punkcie, o tyle szereg prac przygotowawczych dla przyszłej armii rozwija się pomyślnie. Z inicjatywy T. Rady Stanu, osób prywatnych, przy istniejących towarzystwach i instytucjach zawodowych, wreszcie w komendzie Legionów i w P. O. W. tworzą się koła przygotowujące podstawę dla przyszłego wojska polskiego. Na każdym polu trzeba ożywić tradycję wojska, zorientować się w odpowiednich urządzeniach w armiach obcych i zmianach dokonanych przez wojnę, dalej zebrać materiał faktyczny na podstawie warunków, w jakich tworzone będzie dziś wojsko polskie i w jakich będzie żyło po wojnie; to wszystko staje się dopiero podstawą do opracowania projektów organizacyi pewnych działów wojskowości i gałęzi życia narodowego związanych z armią.

Na tych zasadach wykonano już wiele prac.

Przy Towarzystwie Techników powstała sekcya techniki wojennej, działająca w dwóch kierunkach: 1) zebranie materiałów dla ustalenia potrzeb polskiego przemysłu wojennego, sposobów zaopatrywania wojska we wszystkie potrzeby w kraju i warunków uruchomienia tego przemysłu, uniezależnienia go od przewagi zewnętrznej; 2) zaznajomienie członków z zasadami nauk wojskowych, aby przygotować pewną ilość techników wojskowych i przemysłowców znających potrzeby armii.

Tow. Żeglugi Napowietrznej prowadzi kursa lotnicze dla członków, a ponieważ znaczna ilość uczestników ma zamiar poświęcić się lotnictwu wojskowemu, nadaje wykładom i ćwiczeniom odpowiedni charakter. Równolegle z tem idą prace przygotowawcze nad stworzeniem polskiego przemysłu lotniczego.

Przy Tow. Lekarskim stworzono sekcję medycyny społecznej, w której zakres wchodzi sprawy związane z wojskową służbą zdrowia, jak przygotowanie lekarzy wojskowych, pielęgniarek i sanitariuszy, organizacya ochotniczej służby sanitarnej, szpitali wojskowych i t. p.

Departament Pracy T. R. Stanu, Towarzystwo Prawników i liczne instytucje społeczne i dobroczynne zajmują się sprawami opieki nad inwalidami i ich rodzinami, pomocy dla żołnierzy, jeńców wojennych Polaków i udzielają już dziś zasiłków i przygotowują organizację z ustaw na przyszłość.

Bardzo ważną pracę zainicjowała Komisya Wojskowa T. R. Stanu. W końcu lutego b. r. utworzyła ona komisję dla spraw słownictwa wojskowego. Ktokolwiek zetknął się bliżej z polską literaturą wojskową, ten wie, na jakie trudności napotykają ludzie piszący w tym dziale z powodu nieustalenia i braku terminów wojskowych. Tradycya dawnych dzieł wojskowych zbyt już przygasała w narodzie, zresztą słownictwo ówczesne niezawsze wystarczało potrzebom armii i wojny współczesnej; wskutek tego, zwłaszcza przy ciągłym stykaniu się z wojskami obcymi i przy konieczności oparcia organizacyi wojska polskiego na obcych wzorach, słownictwo polskie jest nieustalone i skażone dziwolągami językowymi. Zamieszanie zwiększył jeszcze brak władzy wojskowej, któraby siłą swego autorytetu narzuciła jednolitość wyrażań. Ten stan utrudnia pracę wydawniczą i szkolną w wojsku i może się na przyszłość ujemnie odbić na literaturze wojskowej. Dlatego inicjatywa Kom. Wojskowej jest bardzo ważną. Komisya dla spraw słownictwa wojskowego postawiła sobie za zadanie: 1) ustalenie i uzupełnienie słownictwa wojskowego, odpowiadającego polskim tradycyom i potrzebom tworzącego się wojska polskiego, 2) zebranie materiału do wydania słownika wojskowego. Ponieważ słownictwo wojskowe łączy się ściśle z różnemi działami nauk (jak z techniką, medycyną, prawem, geografją) powołano do komisyi prócz oficerów Legionów szereg osób cywilnych, uczonych znanych z swej pracy w zakresie historii wojskowości lub słownictwa poszczególnych nauk. Pracę rozdzielono na kilka sekcyi dla ustalenia słownictwa z zakresu taktyki i organizacyi armii, nauki o broni wraz z artyeryą, techniki wojennej, wojskowej służby zdrowia, prawa wojskowego, terenoznawstwa i geografii militarnej oraz hippiki. W pracy swej sekcye przerabiają najważniejsze dawne polskie dzieła wojskowe, dla wyszukiwania używanych wówczas terminów, na podstawie obecnych słowników polskich ustalają słowa, używane obecnie w poszczególnych działach nauk cywilnych, wreszcie z pomocą obcych słowników i regulaminów wojskowych zbierają zasób słów potrzebnych w warunkach obecnych armii. Sekcye ustalają terminy nie przedstawiające większych wątpliwości, sprawy sporne załatwia komisya główna, złożona z przewodniczących sekcyi. Praca ta jest tem ważniejszą, że na podstawie porozumienia z komendą Legionów wydawane obecnie przepisy oddawane są w korekcie do komisyi, dla wprowadzenia zmian i poprawek językowych już w obecnych lub w następnych wydaniach.

Z innych przygotowawczych prac wojskowych należy zaznaczyć działalność kół prawników. Z inicjatywy Rady Stanu, komendy Legionów, przy P. O. W. utworzyło się kilka kół, złożonych z prawników cywilnych i wojskowych, opracowujących projekty różnych ustaw wojskowych. Jedno z tych zgrupowań zajmuje się zasadami przyszłej ustawy poborowej, inne prawem wojskowem karnem i dyscyplinarnem, organizacją sądów wojskowych i t. p.

Praca ta, pod względem organizacyjnym luźna, może być kiedyś z korzyścią zużytkowana.

Wojskowy ruch wydawniczy ożywił się znacznie w ostatnich czasach. Komenda Legionów utworzyła komisję regulaminową i wydaje jako „Dowództwo Wojsk Polskich“ szereg przepisów. Dotąd wyszły: regulamin musztry piechoty, program wykształcenia rekruta, nauka gimnastyki i regulamin żandarmeryi polowej. W druku są: regulamin kawaleryi i artyleryi, instrukcyja saperska, regulamin służby polowej i wewnętrzny, oraz opis karabinu niemieckiego. Jako rzecz charakterystyczną warto zaznaczyć, że prawie wszystkie wydawnictwa drukują się w Niemczech w drukarniach wojskowych w Berlinie lub Oldenburgu. Regulaminy, które się dotąd ukazały, zawiodły wszelkie oczekiwania. Jeżeli w dawne wydawnictwa organizacji strzeleckich wkładały się błędy i usterki, można to było wybaczyć, gdyż musiały one walczyć z brakiem sił fachowych, z trudnościami technicznymi i materialnymi. Wobec wydawnictw dowództwa wojsk polskich, przeznaczonych dla tworzącej się armii, musimy postawić daleko wyższe wymagania, tymczasem wydane dotąd regulaminy są gorsze od dawnych. Warunki, w jakich się wojsko tworzy, zmuszają do przyjęcia wzoru niemieckiego. Ale wymagać można było od komisji regulaminowej, by przystosowała je do naszych potrzeb, spełniła przynajmniej to, czego tenże niemiecki wzór wymaga: przystosowania przepisów do umysłowości żołnierza, i by wydawnictwa były przynajmniej bez zarzutu pod względem treści, formy językowej i zewnętrznej. Tymczasem wydano szereg skrótów regulaminów niemieckich, skrótów nieraz pomijających rzeczy ważne, a co gorsze nieraz—jak np. regulamin musztry piechoty—skrótowych tłumaczeń dawnych, przedwojennych przepisów niemieckich, bez uwzględnienia wprowadzonych już w wojsku niemieckiem doświadczeń najnowszych. Co więcej, język tych wydawnictw jest niedołężny, pełen błędów, tłumaczenie w niejednym miejscu (np. w regulaminie piechoty i żandarmeryi polowej) nieścisłe i mylne. Wygląd zewnętrzny, niedbała korekta, rysunki niewykończone, brak logicznego systemu w używaniu różnych znaków i czcionek w pisaniu tytułów i wyrazów komendnych — odpowiadają treści wydawnictw. Jak bardzo te pierwsze regulaminy nie odpowiadają potrzebom wojska, tego dowodem fakt, że już teraz, po radzie pułkowników, która zaprotestowała przeciw takiemu regulaminowi piechoty, opracowuje się nowe, zupełnie zmienione wydanie tego i innych przepisów. Przypomina się analogiczne położenie z przed stu kilkunastu lat. Wówczas, w czasach tworzenia armii Księstwa Warszawskiego także trzeba było przyjąć szybko w przepisach wzór obcy, francuski. Komisya, w której główny brał udział żołnierz-poeta, bohater z pod Raszyna Cypryan Godebski, wydała przepisy, pięknym pisane językiem, wzorowane na wzorze francuskim, ale oparte o tradycję polską. Dziś jest inaczej. A szkoda, bo każdy, dla kogo wojsko polskie

jest symbolem odrodzenia, kto rozumie głębokie znaczenie regulaminu dla żołnierza, chociażby to miał być przepis i wzór chwilowy, przejściowy — musi mieć żal do „Dowództwa Wojsk Polskich“ za wydanie przepisów błędnych, niezupełnych i obcych.

Z innych wydawnictw wojskowych należy przedewszystkiem zaznaczyć nowe broszury i pisma Polskiej Organizacji Wojskowej. Cała działalność wydawnicza P. O. W., od początków jej istnienia, obejmuje dotąd około 50 książek. Są tam rzeczy lepsze i słabsze, ale w każdym razie stwierdzić trzeba wielką ruchliwość, troskę o zaspokojenie najbardziej palących potrzeb szkół i stopniowe podnoszenie poziomu pracy. W ostatnich czasach wydano podręcznik nauki o broni, obejmujący krótki — zbyt nawet pobieżny — rozwój broni palnej i szczegółowy opis trzech karabinów austriackich, karabinu niemieckiego i rosyjskiego. Ośm dobrych i szczegółowych tablic z rysunkami uzupełnia ten pierwszy obszerniejszy podręcznik nauki o broni. Oddzielnie, w innem opracowaniu wydano opis karabinu niemieckiego, gdyż jest on dziś najważniejszym wobec uzbrojenia Legionów w broń niemiecką. Z innych podręczników zasługują na wzmiankę dwa zbiory zadań taktycznych i z zakresu służby patrolowej, zwłaszcza ten drugi bardzo dobrze opracowany; oba mogą się stać wielką pomocą w prowadzeniu szkół wojskowych i organizacji skautowych. Program szkoły podchorążych, w wydaniu nowem uzupełniony, daje nam poznać metody kształcenia w P. O. W. Wprowadzone w nowem wydaniu wykłady o dziejach wojskowości polskiej będą się mogły posilkować wydawanemi obecnie przez P. O. W. broszurkami; dotąd wydano ich trzy: o pospolitem ruszeniu, o legionach i armii Księstwa Warszawskiego i o żołnierzu kościuszkowskim; broszurki te dają popularne obrazy różnych epok z dziejów wojska polskiego. W przygotowaniu, względnie w druku są opracowania dziejów jazdy, hussaryi, i drużyny piastowskiej. O ile wyżej wymienione broszurki przeznaczone są głównie dla szkół i szerszego ogółu, o tyle dwa krótkie szkice — jeden o dziejach organizacji i taktyce artylerii konnej, drugi o zadaniach kawalerii — są ściśłem, fachowem ujęciem szczegółowych tematów wojskowych. Autorowie w zwięzłych szkicach ujęli tu postanowienie odnośnych regulaminów, wykazując wielkie odczytanie, zupełne opanowanie przedmiotu i umiejętność zastosowania doświadczeń wojny obecnej. Oba czasopisma P. O. W. — „Przegląd Wojskowy“ i „Strzelec“ — podają w ostatnich zeszytach bogatą treść, zwłaszcza ostatni (podwójny) zeszyt Strzelca, tak pod względem różnorodności tematów, jak też opracowania ich, przedstawia się okazale. Warto zwrócić uwagę, że P. O. W. w najnowszych wydawnictwach stosuje się już do uchwał komisji dla spraw słownictwa, wprowadzając wszędzie ustalone przez nią terminy i rugując z literatury wojskowej niepotrzebne wyrazy obce. Prócz tego w „Przeglądzie Wojskowym“ wprowadzono stały dział, w którym podaje się projekty słów, nieustalonych lub obcych.

Z pomiędzy innych wydawnictw można zanotować najnowsze zeszyty „Biblioteczki Wojskowej“, małe popularne broszurki o znakach konwencyonalnych i karabinie austriackim, oraz wydany przez Wł. Rysiewicza opis karabinu austriackiego. Szkoda, że ta pokrywająca się nieraz praca wydawnicza nie połączy się w jedną całość, gdyż nieraz wychodzą rzeczy niepotrzebne i różniące się pod względem językowym. Czas już, by powstał jakiś silny ośrodek dla wydawnictw wojskowych.

B. Z. LUBICZ.

O KSIĘCIU JÓZEFIE.

(Z powodu zbliżającej się rocznicy Jego urodzin).

„Po jego śmierci przez cały rok nie słyszano muzyki po gospodach, głosu wesela na ulicach grodów, ani piosnki dziewicy po wsiach“.

O kim-że tu mówi Gall, stary kronikarz, pilnie i prawdziwie notujący wydarzenia widziane i zasłyszane? Któremuż to gospodarzowi, czy hetmanowi, czy królowi cześć i pokłon oddaje milczenie gęśli i lutni i piszczałek i dud? Gwoli jakiemu cierpieniu, nad trumną jakiego wielkoluda, czy bohatera milknie zawołanie tak zwykłe w słowiańskich ustach, milknie zaśpiew rytmiczny, tak nieodłączny od ekspansyi afektu, nurtującego słowiańską pierś?...

Wiemy, że kronikarz tu mówi o tym, który w trzy rzeki Sałę, Ossę i Dniepr żelazne słupy wbijał, a którego kości w czas jakiś po jego śmierci — ze zrabowanej i spalonej świątyni rozwłóczono po całej Polsce, chroniąc je, jako najmocniejsze relikwie — słowem o „królu Słowian, Gotów i Polan“, o Budowniczym i Twórcy państwa polskiego — o Bolesławie Chrobrym. W roku 1025 złożono ciało Mocarza i Bohatera do podziemi katedry w Poznaniu. Z czasem nad resztkami niezrabowanych kości królewskich pietyzm Poznańczyków dźwignął grobowiec: na sarkofagu syn Mieszka stojący obok ojca dzierży miecz.

Lecz nie tylko Poznańczycy i Sejm Księstwa Poznańskiego pamiętali o umarłym. Wraz z kośćmi rozwłóczono po Polsce sławę, wraz ze sławą wieść i zrozumienie dokonanego czynu. Po śmierci Budowniczego przetrwała pamięć, bo przetrwało dzieło. Przetrwały słowa kronikarza, mówiące o milczeniu żałobnem lutni, ale nie serc, czyli temsamem o zrozumieniu i czci i hołdzie i powinowactwie nieśmiałem z Umarłym.

Te słowa wyżej wzmiankowane kronikarza są w swoim smutku radosne niepospolicie. Naród, który umie się tak smucić, potrafi i pogodnie się cieszyć. Chcielibyśmy móżdżek dziwny, balsamiczny ich urok rozciągnąć na pamięć lub na umęczoną ży-

jącą głowę wszystkich wielkich Budowniczych Polski. A jest ich — bądź co bądź — szereg spory, świetlany!

Chrobry był pierwszym protoplastą rodu: Wbił słupy. A gdy się te słupy chwiały, inni musieli je podtrzymywać. Imiona ich: Żółkiewski, Batory, Czarnecki, Kościuszko, Dąbrowski...

A gdy się zaczęły beznadziejnie kruszyć, należało z zamętu pamięć o nich uratować, honor narodu zachować! Uczynił to książę Józef.

Dwie rocznice obchodzono względnie niedawno w Polsce: Dnia 7 maja, szczęsną, radosną urodzin i 19 października smętną, żalobną — przedwczesnego zgonu. Rok 1763 i rok 1813. Pomiedzy niemi leży 50 lat życia — jedno pasmo wielkiego bólu i wielkich czynów.

Książę Józef był przedewszystkiem żołnierzem. A więc kampanie odbyte. Nie wspominamy tu szerzej o tej pierwszej, przeciwko Turcyi podjętej, kiedy krew pod obcym sztandarem przełał — mówmy raczej o tych, podczas których za sprawę Polski walczył. A więc rok 1792 — wojna przeciwko Moskwie i przeciwko Targowicy, która go znienawidziła z całego serca i której on nienawidził. Czyż mogło być inaczej? On czujny, wierny, najwierniejszy syn Ojczyzny, odganiający od Niej widmo śmierci i tamci wyrodni synowie, czyhający na Jej zgubę, frymarzący Jej państwowością i współprzysiężni wkładający do grobu. I zdarzył się wówczas moment dziwny na pozór, gdy wódz naczelny polskiej siły zbrojnej, laureatów orderu „Virtuti Militari“, Mokronowskiego i Wielhorskiego, dwóch podwładnych sobie oficerów, przebranych po cywilnemu, posyła do Warszawy, by króla do obozu sprowadzić. A więc politykuje książę Józef, tak jak politykować musi prawy żołnierz polski od rozbiorów, utrzymując należytą miarę, a nadewszystko niezabagnioną linię postępowania. Moment powyższy jest jednym z tych klasycznych, gdy żołnierz polski ujawnia swe obywatelskie oblicze, gdy wódz siły zbrojnej nie jest li tylko wodzem, lecz staje się zarazem mężem stanu. Książę Józef był zwolennikiem karności żołnierskiej, przestrzegał jej u innych, a nadewszystko u siebie, „ale — że zacytujemy jego własne słowa — w posłuszeństwie zatrzymał się ściśle u granicy nakazywanej przez obowiązki i honor“. I dlatego nie usłucha króla, gdy ten mu każe zgłosić akces do Targowicy, nie usłucha przez czas dłuższy jego wezwań do oddania orderu „Virtuti Militari“, nie usłucha chociażby w ostatnim roku swego życia przysłanego mu przez Sokolnickiego rozkazu Napoleona udania się do Księstwa, lecz łączy siły polskie z siłami francuskimi pod Lipskiem, zaś przedtem podczas samodzielnej kampanii galicyjskiej popełnia tak miłą dla nas, chociaż niechętnie przez Napoleona widzianą „gaucherie“ z orłami-symbolami władzy państwowej. Cóż zmuszało Józefa Poniatowskiego do nieposłuszeństwa?

Oto są własne jego słowa, któremi motywuje wobec Sta-

niśława Augusta swoje wznowione żądanie dymisyi: „Powinność, przekonanie, przysięga, zaufanie publiczne, honor wojskowy, wszystko mnie wiąże, wszystko zmusza być stałym w powyżem postanowieniu“... „Boże mnie uchowaj, ażebym kiedykolwiek miał nadużyć zaufania godnych ludzi, których los w moim ręku jest złożony“...

Rok 1794; insurrekcyja Kościuszkowska. Pominęli organizatorzy powstania zupełnie świadomie tego, który nosił nazwisko wspólne ze Stanisławem Augustem. I wówczas to po Raclawickim boju do Naczelnika w sukmanie, zjawia się w cywilnem ubraniu były wódz naczelny armii polskiej, w której służył i Kościuszko, aby tego ostatniego o łaskę prosić: — o możność walczenia „prostym żołnierzem“ za sprawę Ojczyzny. Gdy po sztywnej rozmowie z Naczelnikiem udaje się do Warszawy, pod Mokronowskim niebawem przeciwko Prusakom pod Błoniem do zwycięstwa się przyczynia. Następnie w skromny mundur, albo w sukmanę przybrany, niefortunnie co prawda, ale z całem męstwem i oddaniem się broni stolicy. Wówczas to miał miejsce epizod Powązkowski, który mógł stać się nowem świadectwem jego dzielności, chociaż na długo zachwiał sławę jego uzdolnień jako wodza.

W 12 lat później, po zwycięstwie Napoleona pod Jeną, pierwszy zlot orłów francuskich w Warszawie. Poniatowski, pomimo swej woli obdarzony zaufaniem Fryderyka-Wilhelma, jako naczelnik miasta i utworzonej przez niego — jak to mocno akcentuje: „stosownie do życzenia mieszkańców Warszawy“ „milicyi obywatelskiej“ — przyjmuje utęsknionych gości, mając zawieszane na piersiach pruskie ordery. Za dumny jest, by zdjęciem ich dał powód do posądzenia o tchórzostwo lub chęć zaskarбления sobie łask nowych władców. W dłuższych konferencyach odbytych z Muratem, którego gorącą życzliwość swojem godnem zachowaniem się sobie zapewnił, on jeden, jedyny w Warszawie wspomina o „rękojmiach“ i „gwarancyach“, na co tak się obrusza Napoleon — gdyż przedewszystkiem i nadewszystko jest wiernym Polsce. Brak jasnych gwarancyi ze strony sprzymierzonych nie stanie mu przeszkodą do czynu wyzwoleńczego, podjętego z myślą o Polsce. Lecz zawsze, we wszystkich czynach swoich z interesu sprawy narodowej, jako z założenia naczelnego wychodził, tworzył armię polską i jednocześnie dbał o nadanie jej piętna jak najdalej idącej polskości. Dlatego też w roku 1809 tworzy w Galicyi samodzielne instytucye polskie i dopiero zagrożony poważnie przez perfidną politykę Golicyna i na zupełnie wyraźny rozkaz Napoleona zawiesza orły francuskie. „Poniatowski a commis une gaucherie“. Nie wchodząc tu w ocenę tej „gaucherie“ widzimy i cenimy jej źródło...

Z kolei ta wielka i straszna wyprawa 1812 roku, wojna, której trudności przewidział i w sprawie której tyle przygoto-

wawczych narad odbył z Napoleonem. Ten beznadziejny, śmiertelny pochód olbrzymiej armii wgląd dzikiego, opustoszałego kraju, to zajęcie bezludnej Moskwy i ten pożar i ten głód i ten mróz i przed oczyma zdemoralizowanych żołnierzy perspektywa śmierci bezsławnej... Rozsypujące się w niwecz potęgą fizyczną i potęgą moralną: dezercya i anarchia w szeregach. Widok zmarzniętych żołnierzy, obławowanych zrabowanym łupem moskiewskim. Ten lęk — straszny, czujny lęk o honor wielkiej armii i honor polskiego oręża. Ta obawa i to przerażenie na widok beznadziejnego topnienia zawierzonego mu „5-go korpusu“. I ta wizya wreszcie w rozpalonym mózgu rannego księcia Józefa i na krwawym widnokregu rozpadająca się takim nakładem sił i takim nakładem ofiar poczynająca się wznosić budowla i — państwowość Polski.

Wreszcie kampania ostatnia 1813 roku, gdy wbrew pokusom zewsząd idącym, wbrew propozycjom Aleksandra i namowom rodaków, wbrew wreszcie rozkazowi Napoleona, po pokonaniu olbrzymich trudności, łączy wojsko polskie z armią Napoleona, by tam w tym swoim boju ostatnim pod Lipskiem, w tej „bitwie narodów“ mogło raz jeszcze zajaśnieć w obliczu wszystkich sprzymierzeńców, obojętnych i wrogów nieustraszone męstwo Polaków.

Książę Józef widział na śniegach Rosyi blednącą gwiazdę Napoleona. Gotów był i on nawet, zwłaszcza w chwili, gdy pistolet przykładał do znużonej skroni, przestać wierzyć w możliwość materialnych zdobyczy. Lecz jest coś, w co wierzy niezłomnie, dzięki czemu samobójstwem nie skończy, dzięki czemu trwać będzie do końca — że nadewszystko trzeba ratować honor i że ten honor Polski Bóg w jego ręce złożył. Dlatego też utonie w nurcie Elstery...

Rok 1763 i rok 1813: Czemże zapełnił książę Józef te pięćdziesiąt lat swego życia? Zapełnił je odgłosami burz wielu, które przelatywały nad Europą, lśnieniem cudownem błyskawic wojen mnogich, trudną, owocną pracą organizatorską, podjętą w charakterze dyrektora wojny, potem ministra wojny w Księstwie Warszawskim, zmierzającą do licznej, sprawnej i niezależnej armii polskiej i tem wypełniającą jeden z nakazów Sejmu Wielkiego 1788 r. Czy dał się książę Józef porwać temu orkanowi rewolucyi francuskiej, zniewalającemu cały świat i czy szedł tam, kędy jego krwawy dech sięgał? Czy stał się częstką wiru straszego i powiewu dumnego, i lotu orlego i rzutu naprzód, któremu na imię: Napoleon? Zapewne! Lecz przedewszystkiem i nadewszystko zapełnił te 50 lat swoje myślą o Polsce, ukochaniem Polski, walką o Polskę i dlatego ukochaliśmy księcia Józefa. Ukochaliśmy cały ten żywot bohaterski i męczeński zarazem; całą epopeję walk od Zieleniec począwszy i kończąc na tym bolesnym momencie, gdy oddawał ostatnie swe technienia

i krwią rosił swoją kresy, dokąd dotarła była w swoim czasie władza Bolesława i legendarne słupy — symbole władzy państwowej polskiej — w spienione i mętne fale wbijała.

ANDRZEJ STRUG.

TOMEK.

(Ciąg dalszy).

Przy tej pracy zrzadka wspominały mi się dawne czasy bujania piórem po bezkresach fantazyi lub czystej, oderwanej myśli. Wcale mnie tam nie ciągnie. Teraz, na schyłku, spuściłem się z obłoków na ziemię, powróciłem do Polski i uczyłem się tej Polski gorliwie od początków. Wgłębiłem się w nasze dzieje porozbiorowe, a ucząc się wstydziłem się, że o tylu wypadkach, ludziach i zjawiskach nie miałem pojęcia.

Siedzieliśmy z Tomkiem po uszy w gazetach i mapach. Zrzadka przybywał do nas z głębin lasu stary Działtowiec i brał udział w politycznych dociekaniach, wzdychając i martwiąc się. Doktor zaś przychodził codziennie rozcierać chłopcu przestrzelone ramię, żeby mu przywrócić zupełną władzę.

Podawnemu nikt się w te strony nie zapędzał. Miasteczko zostało jakim było. Wojna nie wojna — żadnych zmian. Tak samo ospale szedł tutejszy „handel”, snuły się po rynku głodne i nędzne żydy, siostry Eberlein nudziły się w swojej restauracyi, do której raz na tydzień, jak z łaski, zawitał ktoś z okolicy. Na „jeziorze” przed restauracją ślizgały się sine od mrozu żydźki, opakowane najróżniejszym szmciem, w ojcowskich czapkach, w macezynych trzewikach, które im służyły za narty. Opiekun miasta pies „Krebs” wałęsał się po rynku, wiernie oczekując na powrót swego pana, geometry Krebsa i przechowywał niezgłębioną tajemnicę jego przed siedmiu laty zniknięcia. Święty Floryan, którego wichura pozbawiła dawno blaszanego daszku nad głową, siedział flegmatycznie, przybrany w czapkę ze śniegu, wsłuchany w głuche wrzenie głosów, dochodzących z poza zabitych i zamarzniętych okien chederu. Koburow, stary strażnik, który w październiku zjawił się jakby nigdy nie i z powrotem objął władzę, wywieszał na urzędzie gminnym coraz to nowe rozporządzenia i obostrzenia wojenne, o szpiegach, o kontroli przejezdnych, o dezterterach, odezwy komitetów W. Ks. Tatyany, ogłaszał większe zwycięstwa i patryotyczne nawoływania do najprzeróżniejszych składek. Nikt tego nigdy nie czytał, bo nikomu się nie chciało, nikt nie umiał, a wreszcie, nie mógł, gdyż dla ochrony przed głodnymi żydowskimi kozami, urzędowe papiery przyklepane były tak wysoko, że czytać je mogła chyba żyrafa. Wobec braku przedmiotu do jakichkolwiek wkroczeń urzędowych, Koburow ograniczył się do śledztwa po okolicy

w sprawie swoich dwóch świń, opuszczonych w sierpniu podczas szybkiego odwrotu władz. Godzi się zaznaczyć, że sam on był w mieście jedyną nieprawomyślną i szerczącą fałszywe pogłoski jednostką i sam siebie powinien był przyaresztować, gdyż pomimo wzbronienia i braku wódki, częstokroć pijany biadał publicznie nad zgubą Rosyi i rychłą klęską. — Kudy nam z germancami... Żydzi słuchali tych prowokacyi z niedocieczonym wyrazem w chudych, posępnych obliczach, szanując słowa płynące z ust władzy, ale i równie wysoko stawiając „prestige“ państwa.

Z gazet wiedzieliśmy o zniszczeniu kraju, o drożyznie, o komitetach obywatelskich i o wszystkim, co się tam działo. A u nas nic, nie było nawet drożyzny.

Sprawdzaliśmy z Tomkiem na mapie i okazało się, że linia bojowa nad Nidą leży od nas o sto wiorst. Daleko... A lada dzień, jak mi opowiadał poufnie doktor, wojna miała ruszyć i pójść hen ku granicy niemieckiej i dalej — nareszcie na ów Berlin, gdzie też niebawem zawarty będzie pokój.

Tomek wydierał się w świat. To w stronę wojny spróbować przedostać się przez linię i szukać swoich. To do Warszawy, do jakiegoś tajnego ogniska ruchu przeciwko Rosyi. O żadnym podobnym ruchu nie wiedział, ale wierzył weń nie zachwianie.

— Nie taka już nędzna Polska, żeby nawet tego u nas nie było. Nie wszyscy z moskalami trzymają.

Wybierał się wreszcie na zamek w ruiny odwiedzić swoje skarby ukryte w mnie znajomej dziurze: karabin, naboje i szablę, tudzież całe umundurowanie strzeleckie. Ale i tam wyleżeć było mu za ciężko. Doktor kazał mu leżeć, jeść i — o niczem nie myśleć.

Najwyżej, jak go już zdejmowała nieprzebrana tęsknota za swoimi, włókł się o kiju jak stary — zameldować się u swojego podoficera patrolowego „Osterka“, który leży na naszym cmentarzu. Wysiaduje tam, tocząc z kolegą długie rozmowy o szczęściu tam we szwadronie i o ich wspólnej niedoli tu-tejszej.

Biedny chłopiec męczy się i ja cierpię wraz z nim. Ale gdyby mnie starego dziwaka zapytano, cobym miał sobie za największe szczęście — wyznałbym jako obrzydły sobek, że nie wyobrażam sobie nic słodsze, jak mieć wiecznie u siebie tego małego, i opiekować się nim, ślicznym i ukochanym. Niech nie wstaje z łóżka, niech wojna nigdy się nie kończy — bo jak ozdrowieje, to mi wnet ucieknie szukać swoich. Jak się wojna skończy, to mi go świat zabierze. Ot masz filozofię samotności, stary głupecze! Co ci z niej zostało?

Przemyśl wzięty.

Tomek majaczy, nieprzytomny, gorączka wciąż idzie

w górę i trwa to już trzeci dzień. Doktor obawia się zapalenia mózgu.

Kolegów biją mu kulą a jego i tu zabija wojna. Przeklęty obłęd świata!

Rozmawia z matką, z siostrami, „melduje posłusznie“ komendantowi, że „lewa osłona nie przejdzie bo bagno“, wymyśla od „skurwysynów“ jakiemuś „złodziejowi“ z pułkowego taboru, który go podał do raportu o kradzież owsa. Wyzywa strasznymi słowami swoją ukochaną kobyłę „Laszkę“, bo mu się ciska przy siodłaniu „na alarm“ i wraz pieści ją najśłodszymi imionami, jak kochankę, przeprasza, błaga — „już tylko pół mili, najmilsza, już wytrzymaj! Będzie ciepła stajnia, słomy ci po brzuch naścielę, owsa nakradnę, nasypię ci pełen żłób, — tylko nie stękaj, zlituj się... Cholera nie komendant, gna od świtu do nocy, do piechoty z nim — serca dla koni niema. — Antek, wywłoko jedna, jak jeszcze raz przezemnie strzelisz... Komendancie, idą! Jak matkę kocham, patrzcie tam pod lasem — jeden na gniadym, drugi na bułanym — szpica idzie!... — Kobitko, dalibyście też żołnierzowi bodaj kromkę chleba... — A złodzieje, podpalają! Już się palą Szczytniki, pali się Czar-kowa... Chłopcy, celownik na dziewięćset! — Czarnota, szczeniaku jeden, oddaj tego papierosa, koci ogon ci właśnie w zęby... — Hej, strzelcy wraz, nad nami orzeł biały... — Stryjku! patrz no przez okno — wyraźnie słyszę, szwadron idzie. Wołaj, niech zaczekają, ja zaraz... Com miał robić, komendancie? Melduję, kobyłę mi zabili, pod pachę mnie trafiło, złożyć się z karabinu nie mogę. Miałem się dać wziąć? Poszedłem lasem przed siebie, aż tu las się kończy, patrzę — miasto. Ja, aby tylko do swoich się doczekać — melduję posłusznie... — Poleży w mokrym rowie i szyk w nim porwie czart... Bo w strzeleckim gronie służba to nie żart!...

Czytam mu całymi dniami pamiętniki z wojen napoleońskich. Natrafiłem nareszcie na coś, co go naprawdę zajmuje. Odwrót z pod Moskwy, bitwa pod Lipskiem i dalsza niedola polskiego wojska, rok 1814. Te smutne dzieje, zupełnie nieśtosowne dla chłopca, chorego na wojnę, okazują się jednak cudownym lekarstwem. Gołowąsny pan pułkownik Franciszek z Błociszewa Gajewski, kawaler legii honorowej, chłop dzielny i mądry pouczył Tomka, że nie od niego, strzeleckiego ułana zaczyna się chwala polskiej kawalerii i niedola polskiego żołnierza, szukającego sobie ojczyzny. Przed stu laty było to samo, co i dzisiaj, może trochę lepiej, może znacznie gorzej.

Ale Tomka — boć to jeszcze dziecko — porywały przede wszystkim utarczki, szarże, podjazdy starej kawalerii polskiej, jej organizacja, służba, uzbrojenie, mundury. Ożywiał się, tłumacząc mi różnice między starą a nową taktyką konnicy. Wreszcie, zaczął, że gdyby nie jego „pech“, to i on mógłby

już o tej porze być nie gorszym od innych oficerów. A tak, czas traci a inni się tam dosługują szarż.

— Śmieją się z nas, że strzelcy, to sami smarkacze. Głupi ludzie — przecież taki szczeniak właśnie na wojnie najlepszy! Byle czym się obejdzie, zawsze wesół, zwinny, nie boi się, nie trapi się o żonę, dzieci. Niech no stryj zobaczy naszych, jak idą, a tych dziadów z austriackiego landszturmu; w ziemię to patrzy, z nosa mu kapie, faja w zębach wisi mu do samych kolan, wlecze się, jak za pogrzebem. A u nas wciąż tylko śpiewają — a przecie nam sto razy gorzej niż w prawdziwym wojsku. Bo czy to my mamy kuchnię polowe? Albo broń i zaopatrzenie, jak się patrzy? Manlicherowskie karabinki musieliśmy dopiero kraść, to samo siodła, rzemienie, czasami nawet konie. A tamci na wszystkim gotowem i jeszcze im mało, bo im się tylko do domu chce. Gdzie tam mnie jaki dom? Albo ta ich kawalerya? Wyjdzie za miasto o dwie mile i to nie inaczej jak we trzy szwadrony, stoją, oglądają się, a ostrożnie, a byle się z tym moskalem nie spotkać. A my puszczamy się jednym plutonem we dwadzieścia koni. Mijamy ich — ostrzegają i tylko się dziwią, a my po za nich jeszcze przez cały dzień idziem, kluczym i rządzim się, jak u siebie. My dopiero nieprzyjaciela widzimy na oczy i wywiad robimy i jak od nas raport pójdzie do sztabu, to jest czego posłuchać. Bo to my raz nocowali o wiorstę od moskali? I boją się nas! Jakeśmy z Beliną, czy z Januszem wyjeżdżali z Mielec na trzy, cztery dni jednym plutonem, to zapuszczaliśmy się i na sto wiorst od swoich a szastaliśmy się po polach i lasach a kręcili się — że się wydawało, jakby nas było tysiące. Wszędzie nas było pełno. No i co? Całe konne dywizye z karabinami maszynowymi, z artyleryą odsuwały się od nas na wszelki przypadek o dwa trzy dni marszu, bo nikt nie wiedział, co się święci. Prawda jest, jak matkę kocham — bo nie przypuszczali moskale, żeby im jaki waryat latał tak bezczelnie pod samym nosem we trzydzieści koni i myśleli: idzie ofenzywa. A cała ofenzywa, to był waryat morowy Belina z pierwszym plutonem. W kawaleryi na komendanta najlepszy — właśnie taki.

Gdyśmy przeczytali pamiętniki, Tomek pocieszył się znacznie. Nie pierwszyna Polsce przechodzić ciągi. Nie od nas się zaczęło, nie na nas się skończy... Młodość! Mnie owe wspomnienia bardzo przygnębiły. Po stu latach — to samo. Ręce opadają...

W zamięcie, który zawział się nad światem, niepodobna rozumować ze spokojem. Po dawnemu chodzę po swoim gabinecie i myślę, zasiadam i chcę się streścić, wypowiedzieć. I zamiast czegoś rozumnego, na co mnie zawsze było stać, rodzą się jeno żale i puste deklamacye. Ogromniejsza jest wojna ponad wszelkie ujęcie. Ani jej tknąć. Życie spędziłem jakby po za czasem i przestrzenią, a w sprawach ludzkich szukałem

jeno tego, co wieczyste i nadludzkie. Filozofie ze Święciechowa, załamałeś się na wojnie!

Mniejsza o to. Mogło być inaczej, gdyby... Któż był tak mądry i niezłomny, żeby się obronić od trafu ślepego i przypadku?

Czyż nie byłbym ja po dawnemu mądry i spokojny, czy nie zdołałbym pokonać w sobie wojny i żyć nadal, jak na wyspie bezludnej, jeno z pogardą dla mordujących się ludów — gdyby nie to, że los wojny zagnał tu do mnie i wraził mi w serce niewczesnego, tragicznego żołnierzyka polskiego, tego najdroższego Tomka?

Teraz codziennie, o ile pogoda pozwala, chodzimy na dłuższe spacery. Do młyna, posłuchać klekotania prastarej maszyny, popatrzeć na panoramę lesistego, wyniosłego brzegu, która odsłania się szeroko z dna doliny. Stąd wspaniale piętrzą się ruiny zamku, stąd ślicznie wygląda nawet nasze przepadłe miasteczko. Chodzimy tam pogawędzić z młynarzem, ze starym Wołyckowskim, dowiedzieć się o nowiny od syna, który jest na wojnie w Armenii, zapytać o pogodę na dzień następny, odwieźć orlę, które młynarz hoduje na łańcuszku. Jestto właściwie jedyne miejsce do przechadzki. Iść w las smutno, a zresztą o wiorstę w lesie, koło samego traktu, leżą kości Laszki. Jestto miejsce dla Tomka smutnej pamięci, bo tam odpadł od szwadronu. Sam byłem tam kiedyś, jeszcze jesienią. Prosił mnie mały na wszystko, żebym zobaczył, co się dzieje ze zwłokami młój kobyłki. Dziać — nic się nie działo: tarmosiły się z nią jakieś psy, z których poznałem jednego Krehsa, a kilkadziesiąt wron otaczało tę ucztę ciasnym kręgiem, krząc niecierpliwie i czekając swojej kolei, aż się nażrą mocniejsi. Z rynsztunku nic nie zostało.

Badałem drogę, którą Tomek ranny i straciwszy konia puścił się lasem na oślep i trafił prosto do mojego ogrodu, do mojego domu, no i do serca. Nic prostszego i nic bardziej niepojętego, jak traf. Boli mnie, gdy pomyślę, co by się z nim mogło było stać — co by się ze mną działo o tej porze, gdyby Tomek do mnie nie zawitał.

W spokoju i w szczęściu spędziłem trzydzieści lat po to, żeby mnie taki smarkacz uwiódł tuż nad grobem i nakazał przekleścić całą moją mądrość i cały sens żywota. Niezwalczoną jest w człowieku potrzeba kochania.

Tomek uparł się i nie chodzi do miasteczka. Co prawda niema po co, ale po tamtej stronie jest jedno śliczne miejsce, piękne nawet o tej smutnej porze w początkach kwietnia. Uparł się nie oglądać na oczy naszych żydków — zwłaszcza tych z Waitkova. To byli wrogowie, bo przez nich to zginął Osterek. Nie ostrzegli go i nikt od nich tego nie wymagał, ale na zapytanie przedniej straży odpowiadali kategorycznie

i ręczyli, że nikogo w mieście nie było i няма, a wiedzieli, bo przed kwadranssem przejechali tą samą uliczką dragoni — ledwie kurz po nich zdążył opaść. Icek Pszorn rzezak i Apen-szlag handlarz cielełami w nieświadomości złego chwalili się, że gdyby nie oni, to „te napastniki“ uciekłyby cało.

W swoim czasie, po powrocie władz, czyli starszego strażnika Kuguzowa, meldowali swój czyn, domagając się nagrody za okazaną wierność i bohaterstwo. — Wy głupie, siedzcie wy cicho, bo „komanda“ dowie się, że to przez was zginęło dwóch dragonów i kazienny koń. — A co my mieli robić, panie starszy? — Nic! Nie było gadać z nieprzyjacielem. Wy żydy się nie wyrrywajcie, bo albo od nich oberwiecie, albo od swoich.

(D. c. n.).

OBCY O POLSCE.

KAZIMIERZ ROMIN.

STOSUNEK FRANCUZÓW DO SPRAWY POLSKIEJ CZASU WOJNY.

Że nie tylko rząd i państwo, ale i społeczeństwo francuskie nie interesowało się bynajmniej od dawien dawna losami narodu polskiego, nikomu z nas chyba, którzy znamy Francję, tajem nie było, o ile umyślnie oczu na to nie zamykał. Znajdowały się, rzecz prosta, tu i owdzie jednostki współczujące niedoli naszej, były nawet, i są w dalszym ciągu, interesujące się naszą przeszłością i do pewnego stopnia naszą kulturą duchową (zazwyczaj, z czasów romantyzmu tylko!), jest paru znających język polski literatów i profesorów, są od czasu do czasu wykłady o nas z pomickiewiczowskiej katedry literatur słowiańskich, ale to już wszystko. Komitet franko-polski w Paryżu z braćmi Rosny, Jerzym Bienaimé, braćmi Leblond i t. d. był sobie towarzysko-literackiem, bez żadnego absolutnie znaczenia, kółkiem sympatyków, wbrew temu, co gazeciarze o nim u nas trąbili.

Żadna warstwa społeczna nami się nie interesowała, interesować się zresztą nie miała powodu ni możności, bowiem wiedziała o nas jako narodzie z przeszłością określoną i własną odrębną kulturą tyle równiutko, ile o Peru i Aztekach. Ostatni politycznej doniosłości odruch społeczny Francyi w stosunku do nas, była to bodaj masowa petycja ludu paryskiego do Napoleona III-go, podczas Styczniowego powstania, upominająca go o „wyciągnięcie miecza Francyi“ dla pomocy rozbijającym kajdany bohaterom.

Nonsensem zresztą, gdy się poważnie rzecz rozważa, byłoby mieć Francuzom za złe tę obojętność ich dla Polski. Nawet owa przysłowiowa „générosité“, gdyby była cechą realnie bytującą,

musi być przez jakąś realną więź, jakąś realną wspólnotę przejawów, interesów, uczuć i stosunków aktualnych pobudzana i w czyn wprawiana. Od dwudziestu pięciu lat zaś, od przeforsowanego przez ministerium Ribota, za prezydentury Carnota, aliansu z Rosją, — realna właśnie więź, realna wspólnota interesów ciągnęła Francję tam, kędy myśl o Polsce była zakazana, kędy uczucia polonofilskie zbrodnieziemi, kędy imienia Polski nigdy i nigdzie nie było słyhać, kędy istniały zaledwie karcące wzmianki o wiecznie czegoś niezadowolonej ludności kilku gubernii nadwiślańskich, ultrakatolickiej i niechętnie mówiącej po rosyjsku.

A Francuzi są legitymistami.

Bezmierna ignorancja francuska we wszystkim, co nie tyczy Francyi i jej kolonii, dokonywała reszty. Zdziwienie Napoleona I-go, gdy rektor wileński Jan Śniadecki przedstawiał mu Euzebiusza Słowackiego, jako profesora literatury polskiej: „Comment? Vous avez donc une littérature!“, — bynajmniej nie jest wyjątkiem. Kilkanaście lat temu *socyolog* Alfred Espinas, gdy zwrócono się do niego o pozwolenie na przekład polski jednej z jego książek, wykrzyknął dosłownie to samo: „Comment? Vous avez donc, chez Vous, des bouquins scientifiques?“ Zaś podczas jednej z ekspedycji morskich francuskich, w której brałem udział w r. 1903, w trakcie opowiadań mych o pobycie w Konstantynopolu paru profesorów przyrody na uniwersytetach francuskich zrobiło uwagę, że dla mnie ta podróż nie była trudną do wykonania, „puisque c'est tout près de chez Vous“. Nieprawdaż? Konstantynopol to nieledwie za rogatką Mokotowską!

Od czasu do czasu jakieś głośniejsze przejawy ucisku rządów zaborezych w Polsce (jak Września, rzeź na placu Teatralnym lub pogrom białostocki) poruszyły te lub owe wrażliwsze jednostki, bądź z Ligi Praw Człowieka, bądź z rozmaitych grup rewolucyjnych, i doprowadziły do mityngów protestujących. Od czasu do czasu również, w wielkich chwilach jubileuszowych, czy to Adama Mickiewicza, czy księcia Józefa, brali udział francuscy mówcy w wiecach staraniem Polaków urządzanych, ale na tem koniec. Na wiecach tych Francuzów, można powiedzieć, nie było. Przechodziły one dla Paryża zupełnie niespostrzeżenie, nikt o nich nie mówił, nie pisał.

Inaczej, naturalnie, być nie mogło, jakkolwiekbydż łudzące się serca polskie do tego się odnoszą.

Przykrą natomiast rzeczą i wcale o „générosité“ nie świadczącą była rosnąca od czasów aliansu z Rosją niechęć do Polaków, jako elementów wiecznie niezadowolonych i wiecznie na Rosyę sprzymierzoną sarkających, oraz świadome a coraz uporczywsze odmawianie nam prawa do niezadowolenia i do zaznaczania, na gruncie francuskim, swej odrębności narodowej. I to nie tylko w urzędach policyjnych, ale w Sorbonie i szkołach wyższych, ba! nawet w pracowniach naukowych i Akademii Umiejętności. Udawano, że nie rozumieją, iż Polak nie jest Rosyaninem.

Militarny sojusz z Rosją w wojnie obecnej spotęgował to, doprowadził do *udawania* wiary w obietnice Mikołaja Mikołajewicza i w „le beau geste du Tsar“, do wrzaskliwych napadów prasy na przejawy innych oryentacyi polskich, wreszcie do zakazu pisania przychylnie o niepodległościowych dążeniach.

Cenzura wojenna pod tym względem dorównała zupełnie cenzurze rosyjskiej w Warszawie z czasów przedpaździernikowych. W najbardziej ogólnikowych artykułach wysoko nawet postawionych ludzi, o ile pisały o Polakach i Rosyi, skreślano wszystko, co napomykało o ucisku, co cień bodaj niewiary w obietnice rządu rosyjskiego zdradzało, co przyznaniem Polakom prawa stanowienia o swej polityce i kulturze społeczno-państwowej trąciło.

Z sympatycznego, acz bardzo mglistego, wypowiedzenia się Maeterlincka cenzura zrobiła taką szachownicę, iż po obliczeniu znalazłem tyleż ściśle wierszy skreślonych, wiele pozostawionych. Nawet w przedmowie poczeiwego staruszka, prof. Karola Renarda, do książki Stanisława Posnera p. t. „*La Pologne d'hier et de demain*“, znajdziecie białe pola.

Pismo wydawane nieperyodycznie przez powstały w Paryżu podczas wojny Związek Niepodległościowy Demokratów Polskich, z Drem Bolesławem Motzem i Kozakiewiczem na czele, co kilka numerów musiało zmieniać nazwę swą i adres: początkowo była to „*Tribune polonaise*“, potem „*La Pologne aux Polonais*“ (i toż po angielsku: „*Poland to the Poles*“), wreszcie „*Messenger polonais*“. Przed kilku miesiącami doszli nawet Francuzi do robienia rewizyi u jednego z redaktorów w Paryżu, aczkolwiek i człowiek ten i całe pismo bezwzględnie sympatyzuje z Francją w tej wojnie, cierpi nad niechęcią Francyi ku odradzającej się polityce niepodległościowej Polski, i poważnie a gorąco przekonywało, niemal od początku, o konieczności dla Entente zrobienia jakiegoś wyraźnego kroku w celu wyjarzmiienia Polski, aby nie dać się ubiedz mocarstwom centralnym, aby uprzedzić wejście Polski do bloku wrogiego Entencie, z konieczności.

To daje miarę tego, na co my możemy dziś, a i nie tylko dziś, ze strony Francyi liczyć. Wniosek ważny dla wiekuistych polskich w stosunku do Francyi i Anglii złudzeń. Nie dla tych, naturalnie, w których interesie osobistym lub koteryjnym leży złudzenia te udawać i podtrzymywać, dla których niemasz większego straszaka nad ufanie, w myśl testamentu twórcy Legionów Napoleońskich, Henryka Dąbrowskiego, tylko samym sobie i budowanie na własnej jedynie sile.

* * *

Akt piątego listopada przyjęto powszechnemi drwinami prasy i świętoszkowatę oburzeniem, iż dwaj niemieccy cesarze pozwalają sobie, łamiąc wszelkie międzynarodowe prawa, wkraść w wewnętrzną (*sic!*) politykę państwa rosyjskiego i usamodzielniać — bez zezwolenia właściciela kraju — część ziem do car-

stwa należących. Równocześnie nie wahano się, łącznie z Anglią, obiecywać wyzwolenie zupełne Poznańskiego i Galicji, i udawać, że car, ich wspaniałomyślny sprzymierzeniec („*ah! le beau geste du Tsar*“!) o to przecie tylko wojnę prowadzi. O cóż jeszcze więcej nienasyconym ambicyom i apetytom polskim chodzić może, skoro car solennie zapowiedział zjednoczenie — po zwycięskiej nad Niemcami wojnie — ziem polskich trzech zaborów pod opiekun-
czem berłem swoim, i skoro oni — aljanci — nie o co innego, jeno o wskrzeszenie „małych“ państw narodowych toczą zapasy straszliwe?

O szóstym sierpnia, o powstaniu Legionów przeciwko Rosyi, o późniejszym — po ustąpieniu Moskali — błyskawicznym w Warszawie i Królestwie zrzućciu zmory rusycyzmu oświatowego i społeczno-prawnego, pisać nie było wolno.

Równocześnie nie zdobyto się — zapewne na instygowania policji rosyjskiej — na dobre (nie mówię już wdzięczne!) traktowanie tej garstki szlachetnych jednostek polskich (inteligentów, robotników, artystów), które, nie mogąc spokojnie patrzeć na dep-
tanie ziemi francuskiej przez żołnierza pruskiego, zaciągnęły się ochotniczo do Legii Cudzoziemskiej¹⁾ i marły lub ginęły w strzeleckich rowach francuskich. (Nie mówię tu, rzecz prosta, o Gierszyńskich, Zielińskich, Danyszach i t. p. niezliczonych Polakach naturalizowanych, którzy bez szemrania lub z zapalem pełnią, narówni z Francuzami, służbę liniową, lecz o Polakach z Polski).

Nic więc dziwnego, że gdy, mimo wszystko, wiadomość o Legionowo-niepodległościowej oryentacji do wolontaryuszów naszych w Legii cudzoziemskiej doszła, gdy doszły ich również wieści o zachowaniu się Rosyi — aljantki w Galicji wschodniej i Lwowie, nic dziwnego, że zniechęceni obłudną postawą i udaną ślepotą Francji, poczęli wolontaryasze polscy, o ile tylko się dało, wycofywać się i wyjeżdżać do Szwajcaryi, a niekiedy i do Królestwa. Dziś jednak byłoby to już niemożliwe wobec zamknięcia zupełnego przez Francję wyjazdów i wjazdów dla obcych poddanych, to znaczy, dla Rosjan i Polaków z Rosyi, nad którymi nadzór oddano ostatecznie misjom i konsulatom (czytaj: szpiegom) rosyjskim, którym z pomocą skwapliwie przyszli zaprzędani dziś Moskwie (niezawsze dla idei!) rodacy nasi, pastwiący się — w urzędach cenzuralnych — nad rodzinną nawet i intymną korespondencją polską, a niegardzący ponoć i prostym donosicielstwem (*relata refero*).

Całą obłudę stosunku sfer oficjalnych i pism francuskich (a i nie tylko francuskich!) do sprawy polskiej wytknął, w mocnych, bezwzględnych i przekonaniach oraz współczuciem tchnących słowach, Romain Rolland, w grudniowym zeszyte miesięcznika

1) Właściwie, rząd wpakował ich — wbrew oczekiwaniom i ku wielkiemu zgorzeniu — do tej złożonej z kajdaniarzy, apaszów i dezertierów tzw. Legii Cudzoziemskiej.

genewskiego „*Demain*“, wydawanego od roku przez entuzjastycznego wielbiciela R. Rollanda i obrońcę jego przeciwko haniebnej nagonce prasy francuskiej, Henri Guilbeaux. I ciekawa, że ten artykuł Rollanda „*Pour la Pologne*“ — było to pierwsze od półtora roku (od zrezygnowania — wobec knebla — z kampanii etyczno-kulturalnej przeciwko rozpasaniu nienawiści, od zamknięcia seryi „*Au-dessus de la mêlée*“) odezwanie się publicystyczne wielkiego pisarza.

Zaznaczyć należy, iż Rolland nie był jedynym czasu wojny rzecznikiem naszym. Prócz wzmiankowanych już Maeterlincka i Renarda szereg innych osobistości, między innymi wielki fizyolog Charles Richet (w artykule: „*La Pologne aux Polonais*“), z żadaniami lub w obronie niepodległości Polski się odzywali. Spordyczne te głosy wzrosły znacznie liczbowo, rzecz zrozumiała, po listopadowym manifestie dwóch cesarzy. Wyczuć się daje w nich pewna gorycz, iż wolnościowa Francya nie zdobyła się na gest żaden, bodaj słowny, i dała się tak haniebnie zdystansować dwom zaborczym autokratycznym mocarstwom. Jakkolwiekbyż bowiem traktować chciano akt ten co do pobudek, przyczyn i doniosłości, nie dało się zaprzeczyć jedno, iż sprawa Niepodległości Polski została rzucona przez te mocarstwa na szachownicę gry światowej. Iż krok żaden, żadne nawet słowo odnośne nie wyszły od aliantów, od Francyi, musiało być szlachetniejszym sercom francuskim oraz przedniejszym grupom rewolucyjnym istotnie przykro. Tembardziej, że opinia włoska, wypowiedzenia się samorzutne i w odpowiedzi na ankiety polskie setek ludzi wybitniejszych z najróżnorodniejszych sfer społeczeństwa włoskiego, specyalne nawet wydawnictwa (nieraz luksusowe po prostu), kulturze duchowej lub historii Polski poświęcone, pozostawiły daleko w tyle za sobą to, co takż inicyatywa prywatna francuska w tej mierze uczyniła.

To przykre uczucie popycha żywsze i młodsze umysły do zaznajomienia się nareszcie z tą Polską, z którą trzeba się dziś już liczyć bądź co bądź, do wykorzystania materiałów, które wzmogona ruchliwość publicystyczna polska zdążyła w znacznej mierze od początku wojny na rynek światowy rzucić, bądź w artykułach dziennikarskich i broszurach najrozmaitszych stronnictw o rzeczach aktualnych (wydawnictwa „*Agence Polonaise de presse*“, związku Demokratów Niepodległościowych, Polonii Paryskiej, „*Moniteur Polonais*“ w Lozannie i t. p.), bądź w książkach i miesięcznikach historycznych (jak „*L'aigle blanc*“ Jana Kucharskiego i L. Janowskiego w Lozannie i t. d.), bądź wreszcie w cyklach wykładów w „*Ecole libre des sciences politiques*“, jak np. Stanisława Posnera ¹⁾ i innych.

1) Wykłady St. Posnera: o niezależności ekonomicznej ziem polskich, o walkach o niepodległość i o stosunkach politycznych w trzech zaborach, zebrane są właśnie w wymienionej już książce p. t.: „*La Pologne d'hier et de demain*“, wraz z obfitą bibliografią.

Nie przeszkadza to, oczywiście, pojawianiu się w prasie takich jeszcze kwiatków wiedzy o Polsce, jak ten, który przed wojną w roku jubileuszowym księcia Józefa widzieliśmy w „*Miroir*“, gdzie pod reprodukcją pomnika księcia był podpis: „*le célèbre général russe, prince Poniatowski*“, lub ten, który niedawno z jakiegoś, nie pomnę, pisma wyłowił „*Moniteur Polonais*“ (Nr. 2), o znakomitych wojownikach polskich „*des Dombrowski, des Suworow, des Poniatowski*“...

Kwiatki takie nieprędko zginą, zwłaszcza, iż zachodzi obawa czy nie są świadomie przez pewne wprawne w mąceniu opinii a niekoniecznie czyste ręce, sztucznie hodowane.

Marzec 1917.

BÖÖK FREDRIK, DEUTSCHLAND UND POLEN.

(Berechtigte Uebersetzung aus dem schwedischen von Friedrich Stive. F. Brucksman A. G. München 1917, str. 132).

Dziełko Bööka posiada wartość jako zbiór wrażeń, zebranych przez cudzoziemca, który bawił w okupowanej przez Niemców części Królestwa Polskiego i stara się przedstawić zupełnie obiektywnie to, co widział naocznie. B. posiada pewne przygotowanie historyczne, nie ma żadnych z góry powziętych uprzedzeń, więc spostrzeżenia jego nie są pozbawione głębszej wartości. Tłem, na którym dzierzga swe impresje, jest dążność do przedstawienia w jak najpochlebniejszym świetle działalności niemieckich władz okupacyjnych. Ma się poprostu wrażenie, że w tym właśnie celu została napisana — bardzo żywo i zajmująco — cała książka B., to zaś, co mówi o Polakach i Żydach, jest tylko ilustracją, potrzebną do wywołania korzystnego dla władz niemieckich wrażenia. Spostrzeżenia swe zresztą B. czerpał wyłącznie niemal pod patronatem przedstawicieli tych władz, przedewszystkiem wojskowych, które zaznajamiały go wszechstronnie z przejawami swych prac kulturalnych na obszarze okupowanym. Niemniej, pomimo tej jednostronności w zbieraniu materiału, B. potrafił zgromadzić bardzo dużo spostrzeżeń ciekawych.

Pomimo, że stosunki polityczne — a więc i poglądy działaczy niemieckich na Polskę, — uległy zmianie, obserwacje te nie straciły wartości. Autorowi rzuciły się w oczy przedewszystkiem, jak każdemu cudzoziemcowi, stosunki żydowskie, i Żydom polskim poświęca on dość znaczną część swej książki. W Warszawie, którą porównuje z Paryżem, uderzają go przedewszystkiem azjatyckie postacie Żydów, nadające pewnym częściom miasta rysy wschodnie. Zwraca uwagę na drobną liczbę pomników polskich w Warszawie, ze zdumieniem stwierdza nikłość śladów stuletniego panowania Rosyi nad Warszawą (Sobór na Placu Saskim, Gimnazjum w pałacu Siaszyca i t. p.), ubolewa nad zniekształceniem pięknych budowli stylowych, poświęca parę stron cytadeli i przechodzi do charakterystyki Ghetta warszawskiego.

Widok żydów warszawskich wywołuje u B. na początku zdumienie, później nieprzepartą chęć śmiechu, spowodowaną groteskowym komizmem, otaczającym żydów — ich ruchliwością, gestykulacją, nieprawdopodobnymi źródłami dochodów i ekscentrycznością obrotów handlowych. Dopiero po zastanowieniu się głębszym nad tym wszystkim B. traci ochotę do śmiechu i zadaje sobie pytanie: co mają ci biedacy robić? Do pracy fizycznej stracili od szeregu stuleci chęć i siłę; od ziemi byli odsunięci, do fabryk ci — naogół biorąc — fanatyczni ortodoksi nie idą, gdyż pod żadnym warunkiem nie pracują od początku szabasu w piątek po południu... Haniebna polityka rosyjska dotknęła ich z brutalnie fatalną siłą; wypędzając żydów ze wschodnich okręgów wielkimi masami do zachodnich polskich, rząd rosyjski postawił ich w położeniu bez wyjścia: jako względnie cienka warstwa ludności mogli egzystować, skoro jednak liczba ich podoiosła się do 50%, muszą konkurować ze sobą wzajemnie na śmierć i są spychani na dno coraz głębszej przepaści nędzy“ (str. 31). Że 2 miliony żydów polskich żyje w takich warunkach, należy to — zdaniem B. — do licznych zagadek gospodarstwa społecznego.

B. zwiędza warszawską dzielnicę żydowską i z plastyką opisuje jej nędzę wieloraką, na tle której odbijają czynności filantropijne „sekcji bezdomnych żydów“, „schroniska“ i t. p. instytucji, które w przekonaniu autora są utworzone przez władze niemieckie. B. poświęca uwagę i duchowemu życiu Ghetta, opisuje wszystkie okropności chederów, zwyrodnienie chasydyzmu, teatr żargonowy i t. d. i zastanawia się nad przyszłością wschodnich żydów. „Jaką będzie ta przyszłość, tego naturalnie nikt nie wie. Przypuszczenia są rozbieżne, ale kilka możliwości i pewne alternatywy już obecnie da się ustalić. Przedewszystkiem należy wychodzić ze stanowiska, że żydzi wschodni nigdy nie przekroczą granicy niemieckiej. Może to brzmieć twardo, ale zamknięcie granicy w tej czy innej formie bez najmniejszej wątpliwości stanie się rzeczywistością, przypuszczalnie w formie ustawy emigracyjnej“. Zdanie pod tym względem w Niemczech jest jednolite — nawet wśród żydów. W asymilację B. nie wierzy. Zdaje się mu więc, że jedynym ratunkiem dla żydów jest dążenie do odrodzenia się jako narodu. Nje jest wykluczonem, że mogliby oni otrzymać pewnego rodzaju autonomię. Kwestya przyszłości żydów wschodnich może być traktowana jedynie w związku z kwestyą polską, wszystko zaś zależy od zwycięskiego oręża państw centralnych. Sojusz z Turcyą otwiera dla Niemiec nowe perspektywy żydowskiej kolonizacji Palestyny. Ustęp o żydach, przepełniony wielkim współczuciem dla ich nędzy, nie zawiera żadnych inwektyw przeciwko polakom. Nawet „bezlitosny bojkot polaków“ jest zaledwie w jednym miejscu pobieżnie wspomniany.

Rozstawszy się z żydami, B. przechodzi do polskiej wsi i wielbi pracę kulturalną władz niemieckich w dziedzinie budowy dróg bitych, uprawy gruntów i t. d., zestawiając to wszystko

z barbarzyńskim niszcycielsrwe m rosyjan. O polskiej ludności wiejskiej B. odzywa się sympatycznie. Przedewszystkiem uderza go polska czystość, „podnosząca cały naród na zupełnie inny poziom w porównaniu z żydami i rosyjanami“. W powieście Sochaczewskim B. oglądał siedlisko bezdomnych polaków, mieszkających w opróżnionych rosyjskich rowach strzeleckich i stwierdził, że tu ubóstwo i nędza nie miały nic wspólnego z okropnościami Ghetta warszawskiego: wszystko tu było czyste, ładne, pogodne. Chłopi polscy robią na B. wspaniałe wrażenie zewnętrzne — rysami swymi, ubiorem (w Łowickiem) porządkiem, czystością, pobożnością i t. d.

Osobny rozdział został poświęcony niemieckim kolonistom w Polsce. B. dowodzi, że nie mają dostatecznie wyraźnej świadomości narodowej i łatwo polszczą się, co tłumaczy się brakiem narodowego instynktu samozachowawczego — brakiem, wspólnym Niemcom i Szwedom. co jest właściwością niebezpieczną.

Po krótkim rozdziale, w którym B. znowu wielbi kulturalną pracę władz niemieckich, zwłaszcza w dziedzinie uzdrowotnienia kraju, podnosząc bohaterstwo pionierów wiedzy niemieckiej, padających na swych stanowiskach lekarzy, mamy rozdział, zatytułowany „Polen und Deutschland“. W nim B. próbuje dać swój pogląd na stanowisko wzajemne Polski i Niemiec. Najwidoczniej jest on pod tym względem krępowany chęcią dostosowania się do ram, zakreślonych przez informatorów niemieckich — urzędników wojskowych i cywilnych. To też mówi o zarządzeniach władz niemieckich na korzyść polskości (założenie wyższych uczelni polskich, przywrócenie praw języka polskiego, dopuszczenie symbolów polskich, pozwolenie na manifestację 3 Maja i t. d.) omijając ostrożnie sprawę uregulowania prawnopaństwowych stosunków Królestwa (rzecz jest pisana przed 5 listopada 1916 r.).

Końcowy rozdział jest poświęcony „oryentacji polskiej“. Scharakteryzowawszy pobieżnie wpływy i sympatyje francuskie w Polsce, B. mówi o sympatyach Polski do Austrii na skutek jej pojednawczej i wyrozumiałej polityki, podnosząc jednak fakt, że w Galicyi pozostało jeszcze dużo pierwiastków „ancien régime“ Rzeczypospolitej szlacheckiej. Szerzej omówiony jest stosunek polaków do Rosyi — ich „śmiertelnego wroga i gnębiiciela o niższej rasie, tryumfującej wskutek przewagi liczebnej i gwałtu“. B. stwierdza, że cała literacka i polityczna ideologia, stworzona przez polskich poetów i wieszczów jest jednym płomiennym wezwaniem do walki z moskalami — i walka ta jest świętą wojną polaków. Innej orientacji niepodobna szukać. Ale to nie znaczy, „żeby w Polsce nie było też zwolenników polityki ugodowej i nawet prądów rusofilskich, jakkolwiek bardzo odosobnionych“. U chłopów polskich są one wynikiem demagogicznej polityki agrarnej rządu rosyjskiego, u pewnych sfer miejskich rezultatem łatwego zarobkowania na tle „szerokiej natury rosyjskiej“ i przystosowania się do gospodarki rosyjskiej. Poważniejszym i bardziej na uwagę zasługującym jest rusofilstwo, oparte na intere-

rach ekonomicznych wielkiego przemysłu, ale i to jest zjawisko przejściowe i nie jest wykluczone, że Polska w przyszłości będzie musiała przenieść punkt ciężkości swego życia gospodarczego z przemysłu, na rolnictwo; zresztą już przed wojną istniały szerokie koła przemysłowe, które żądały gospodarczej samodzielności i niezawisłości celnej wobec Rosyi. W każdym razie byłoby błędnym przypuszczenie, że polskie poczucie narodowe może być uzależnione od czysto ekonomicznych względów: tak krańcowy materializm nie godzi się z istotą charakteru polskiego. Bardziej pocieszającemi z rosyjskiego stanowiska były pewne oznaki, że ideologia panslawistyczna zdobyła grunt w Polsce. Łącznikiem był tu rosyjski ruch rewolucyjny, który wpłynął na młodzież polską. „Niemiecka polityka kresów wschodnich, która polaków dotknęła i odpychała, ułatwiała oryentację rosyjską“. Zdawałoby się, że jedyna nadzieja leży w porozumieniu się w tak zwanych „siłami przyszłościowymi w Rosyi“. Ale beznadziejność tych dążeń wkrótce stała się jasną i socjaliści polscy, którzy chcieli iść ręką w rękę z rewolucjonistami rosyjskimi rozpadli się na dwa obojmy. Z nich „prawica“ niepodległościowa przeszła do tworzenia organizacji strzeleckich, z których wyrosły polskie legiony. Tym ostatnim B. poświęca słowa gorącej pochwały.

Co do Niemiec, to autor stwierdza, że twarda konieczność zbliżyła Polskę i Niemcy, gdyż polacy nie mieli innego sojusznika w walce z uciskiem rosyjskim. Głównym kamieniem obrazy między polakami a Niemcami jest niemiecka polityka kresów wschodnich, która była twarda. B. usiłuje ją wytłumaczyć względami strategicznymi; rozrostem i coraz większym zbliżeniem się ludności polskiej do serca państwa. Ale nawet jeśli się potępia formy panowania niemieckiego nad Polakami, to nie były one nigdy tak oburzające, jak postępowanie Anglii w Irlandyi. Z drugiej zaś strony należy podkreślić, że Niemcy wywarły na Polaków wpływ nader korzystny i wzmacniający pod względem gospodarczym i kulturalnym. Zresztą pomimo silnych przeciwieństw Polacy mają coś niecoś wspólnego z Niemcami: mocno uczuciową nastrojowość, pociąg do wzniosłego idealizmu i skłonność do metafizyki. Co do przyszłości Polski, to B. jej nie rozstrzyga: życzy on Polsce „tyle wolności ile to jest tylko możliwe“, ale dowodzi, że „wszechstronnie i zupełnie wolne i niezależne stanowisko Polski jest politycznie niemożliwe“, jako dla państwa drugorzędного. Musi one w tej czy innej formie oprzeć się o Austryę i Niemcy: musi ono militarnie przymknąć do tego zespołu państw, który trzyma w szachu uprzedniego gnębielca. Polskie i niemieckie interesy nie są tu w rozbieżności. „Jeśli się uda uratować nazawsze od przemocy caratu ten kawałek cywilizacji zachodniej, który się nazywa Polską i położyć kres cierpieniom i upokorzeniom, które znosił naród polski w ciągu stu lat na oczach Europy, wówczas wojna powszechna dopomoże na jednym punkcie do zwycięstwa rozsądku i sprawiedliwości“ — mówi B. — w końcu swego dziełka. L. W.

Z POLSKI.

J. W. KOSMOWSKA.

RUCH OŚWIATOWY W KRÓLESTWIE.

Ruch oświatowy jest wiernem odbiciem nurtujących społeczeństwo prądów politycznych i kierunków społecznych. Zmagają się ze sobą dwa prądy; jeden z nich walczy uparcie o zachowanie w stosunkach wewnętrznych dawnego układu sił, opartego o przewagę sfer przedujących i dopuszcza zaledwie nieznaczne odchylenia w tym *modus vivendi*, drugi szuka drogi do osiągnięcia zmian radykalnych i na nich opiera nadzieję lepszej przyszłości. Do dziś kierunek zachowawczy tak w polityce jak w będącej jednym z jej środków pracy oświatowej tryumfuje, jest względnie dobrze zorganizowany, posiada całą falangę oddanych sobie propagatorów i wyznawców, opiera się też na mocnej podstawie finansowej, gdyż nie zbrakło mu nigdy dotąd chętnych dobrowolnych ofiar. Inaczej zupełnie jest z ruchem radykalnym; ten znacznie słabiej zorganizowany, choruje stale na brak środków, a co gorsza, na hypertrofię indywidualizmów, które go rozsadzają, nie pozwalając osiągnąć stałych i pewnych wyników.

Posiada jednak skarb nieoceniony, który stanie się źródłem jego wzrostu i rozwoju w przyszłości: oto pod jego hasłem pójdzie żywy a samodzielny ruch ludu, który obecnie, na wsi szczególnie, objawia gorące pragnienie wiedzy i dąży do jej zdobycia różnemi drogami. Inteligencya warszawska mało się tem zajmuje, pochłonięta najbliższemi zadaniami oświatowemi, które spełnia z zapalem i zawziętością, tworząc coraz to nowe kursy i instytucye kulturalne, ale uważnemu badaczowi, który wpatruje się w objawy ruchu włościańskiego, przedstawia się cały nowy świat budzących się aspiracji. I uderzy go jeszcze fakt, że o ile w stolicy uczą wszyscy, ktokolwiek posiada okruszek wiedzy, a masy dość biernie przyjmują te dary, obficie rozdzielane, na wsi wytworzył się stosunek odwrotny. Po prostu, nie ma kto dopomódz tym grupom, młodzieży szczególnie, które szukają dróg oświaty, tworzą sobie same trupy teatralne, z wyraźnym celem zebrania pieniędzy za pomocą przedstawień na zakupno książek i tworzenie bibliotek i czytelni, organizują kursy ogólno-kształcące i t. p. Ziemiaństwo nie bierze w tem wcale udziału i nawet nie próbuje pozyskać w tym kierunku zaufania, jedynym ratunkiem jest wtedy nauczyciel ludowy, którego przygotowanie w skutek fatalnych warunków poprzednich jest najczęściej niedostateczne.

Gdy z jednej strony włościaństwo pożąda szkoły i we wszystkich uchwałach gminnych założenie jej przeprowadza, rada opiekuńcza tworzy ochrony i to w szczególnej antypedagogicznej formie, stłaczając do nich dzieci od lat 5-ciu do 14-tu. Nie może więc tu być mowy o indywidualizowaniu podług zdolności, gdy nawet

różnice wieku nie są uwzględnione. Przed kilku miesiącami odnowiona Macierz Szkolna stanęła odrazu na straży kierunku zachowawczego, w swoim zarządzie głównym obsadzając stanowiska ludźmi „pewnymi“ w tym kierunku. Pierwszy też zjazd delegatów kół, których jednak już do 300 założono, nie wypadł zadawalająco; nie był to sejm oświatowy z żywą wymianą zdań, ze stawianiem postulatów, z szukaniem wreszcie w metropolii serdecznych rad i wskazówek. Odczuwało się też brak w kołach Macierzy tej inteligencji prowincyalnej, z ludu wyrosłej, znającej więc jego potrzeby, jaką posiada Galicya; u nas reprezentują koła przeważnie księża, także przez ciąg poprzedniego okresu do tych zadań nie przygotowani. I tu znów zaznaczyć należy dwa prądy, jeden, który się samodzielnie przez wszystkie stawiane mu tamy przedziera, szuka w wiedzy prawdy i uzbrojenia dla walki o swoje prawa, i drugi pragnący ten rwący stumień opanować i zawrócić go w dawne łóżysko.

Smutno przedstawia się teraz sprawa szkół gospodarczych; przez kilka lat ich istnienia stworzyć się zdołała poważna placówka kulturalna, mogąca odegrać w życiu włościańskim podobną rolę, jak uniwersytety ludowe w Danii. I na tem polu zaznaczyła się już walka dwóch kierunków, która mogła tylko wyjść na korzyść całej sprawie, oświeclając ją wszechstronnie dzięki ścieraniu się poglądów. Dziś większość budynków szkolnych, zdobytych i urządzonych z wielkiem trudem i nakładem dobrej woli, stoi w ruinie, młodzież się rozproszyła i szuka uparcie innych środków do zdobycia oświaty; po wojnie jednak cała ta akcja musi wejść na inne tory. Szkoły gospodarcze, jako nieodzowna potrzeba włościanstwa, nie mogą już być rezultatem jednostkowych poświęceń, ale wysiłków zbiorowych samych zainteresowanych. Już się to nawet stawać poczyna. W Puławskim, gdzie najlepiej, najsamodzielniej rozwijały się kółka Staszicowskie i gdzie młodzież włościańska urządziła sobie teraz samodzielny uniwersytet ludowy, powołując sama wykładowych i prosząc ich o kierunek wybitnie społeczny, sejmiki powiatowe uchwalają opodatkowanie się na rzecz szkół gospodarczych. Niestety nie jest to jeszcze powszechne i czekać jeszcze długo wypadnie, zanim ten ruch wszystkie okolice kraju ogarnie.

Pewną niespodziankę sprawiło społeczeństwu nauczycielstwo ludowe. W czasie naszej martyrologii kulturalnej był to żywioł może najwięcej upośledzony. Wynaturzano mu zdrowe instynkty narodowe i obywatelskie w rządowych seminarjach, gdzie polska książka i pismo było surowo wzbronione, mała zaś ilość polskich instytucji i zaledwie średni ich poziom pedagogiczny nie mógł pracowników tego typu do ważnych ich zadań przygotować.

Tymczasem z chwilą otwierających się nowych horyzontów dla szkolnictwa polskiego, w zastępach naszego nauczycielstwa ludowego duch się przebudził, że — synowie ludu przeważnie — zrozumieli swoją ważną misję i nadzwyczaj szybko się zorganizowali.

Zakładają swoje specjalne pismo i tworzą Zrzeszenie liczące już 8000 członków.

Odezwa, którą wydali do współtowarzyszy pracy i do społeczeństwa, pełna jest szlachetnych myśli i gorącej chęci sprostania trudnym obowiązkom.

Wśród społeczeństwa przewija się ciągle troska o nauczycieli, urządza się więc dla nich kursy dopełniające, oficjalne, t. j. tworzone przez instytucje nadzorcze nad szkolnictwem i prywatne. W tych ostatnich największe mają powodzenie kursy nauczania historii ojczystej; niżej podpisana, która zabrała się do nich bez uprzedniego metodycznego przygotowania z trochę tylko zapału i pewnem umiłowaniem idei, stwierdzić może na setkach słuchaczy, jakie ten przedmiot, tak długo wzbroniony, budzi zainteresowanie, jak chciwie go pożądają.

Tutaj zwrócić się znów musimy do warszawskiej działalności oświatowej. Wprost uwierzyć trudno, w jaki sposób miasto, pozbawione środków, z ludnością w większej części oderwaną od pracy zarobkowej i zmuszoną żyć z dobroczynności publicznej, zdobyło się na tyle energii w działalności oświatowej. Przedewszystkiem postarano się o nauczanie dorosłych analfabetów i potworzono różnorodne kursy wieczorne, dla więcej już oświeconych otwarto uniwersytety powszechne o różnem zabarwieniu.

Mamy więc funkcjonujący dawniej bez przerwy pod firmą kursów dla dorosłych Uniwersytet Macieja Szkolnej, Kursy miasta Warszawy, Uniwersytet ludowy przy ul. Oboźnej i Uniwersytet Powszechny przy stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich. Wszystkie te instytucje opierają swoją działalność na wykładach przeważnie, są dopiero w początkowej fazie swojego rozwoju, którego rozkwit polega na stworzeniu pracowni doświadczalnych w każdej gałęzi wiedzy, na samodzielnem opracowywaniu tematów podanych na wykładach. Kursy miasta Warszawy może są najruchliwsze, urządzą wycieczki zbiorowe, zwiedzanie muzeów, wystaw, co jest już pewną ilustracją podanej teorii. Uniwersytet na Oboźnej, prowadzony przez sfery postępowe, ulegał różnorodnym zmianom, dla podanych na wstępie przyczyn; obecnie wprowadził całe cykle wykładów ogólno-kształcących i specjalnych, pomiędzy którymi podnieść należy z uznaniem cykl przygotowawczy do pracy w stowarzyszeniach.

Samodzielna działalność oświatowa robotnicza, która koncentrowała się w V-tym oddziale Tow. Kultury, przeniosła się obecnie do instytucji Wiedzy, która obecnie tworzy oddziały w oddalonych a przez ludność pracującą zamieszkałych okolicach miasta. Projektowane tu jest założenie instytucji biblioteczo-czytelnianej im. Rechniewskiego.

I tu silne różniczkowania się partyjne robotników rozbija jednolitość akcji oświatowej, która w zjednoczeniu mogłaby osiągnąć wybitniejsze rezultaty, jak to się udało przeprowadzić w Volksheimie wiedeńskim, gdzie u stołu kultury skupiają się

wszystkie odłamy myśli społecznej od soeyalistów do demokracji chrześcijańskiej.

Do tego ostatniego kierunku dają się zaliczyć te liczne grupy, które prowadzą pracę oświatową o wybitnym odcieniu wyznaniowym. Pomimo różnic taktycznych, pomimo odmiennych nieraz przynależności partyjnych, w ogólnych zarysach i programach stanowią one obóz jednolity, pomieszczający sprawozdanie ze swojej akcyi w jednym, corocznie wydawanym, kalendarzu.

Mamy więc Związek Robotników Chrześcijańskich, którego zasługą jest wzniesienie z drobnych składek jedyne go domu ludowego w Warszawie, Stowarzyszenie Rzemieślników Chrześcijańskich, posiadające dość ożywione ognisko towarzyskie, Chrześcijańską Ochronę kobiet, Polski Związek Niewiast Katolickich, Dzwignię, Stowarzyszenie Sług Chrześcijańskich. Wszystkie te związki prowadzą podwójną działalność: zrzeszeniową o celach ekonomicznych i oświatową. W czasie wojny rozrosła się ona znacznie w tym ostatnim zakresie, potworzyły się kursy wieczorne, wykłady, zorganizowano całe szeregi odczytów publicznych w duchu katolickim, założono dom opieki parafialnej dla dziewcząt, w którym prócz prowadzenia zajęć praktycznych udzielana im jest nauka przedmiotów ogólnokształcących. Ten żywy impuls oświatowy doprowadził owe sfery aż do zakładania seminariów nauczycielskich. Wszystko to robi się całkiem indywidualnie, pożytek zaś zależy od większego lub mniejszego przygotowania wybranych kierowniczek, a nie podlega jakimś z góry przez doświadczone i wyszkolone ciało pedagogiczne obmyślanemu planowi. Od wielu lat już jednak powstają u nas w ten sam sposób różne instytucje; spontanicznemu odruchowi zawdzięcza przecież swój byt polska szkoła średnia, której środki pedagogiczne dopiero z biegiem lat tworzyć się musiały, do dziś dnia nie ma nad sobą kontroli, któraby w jednolity system jej działalność uregulowała.

Prowadzi też pracę oświatową i Stowarzyszenie Ziemianek, a przynajmniej usiłowało ją prowadzić przed wojną, bo teraz zamieniło ją prawie w zupełności na działalność filantropijną, w pierwszej połowie wojny w kierunku szpitalnictwa, w drugiej ratowania miejskich dzieci od głodu i zwyrodnienia. I tu należy zaznaczyć brak odpowiedniego do tak ważnej akcyi przygotowania; potworzono schroniska na wsi, lub poddawano masowo dzieci włościanom, nie zapewniając im starannej opieki wychowawczej, nie starając się wykorzystać ich pobytu na rzecz nauki elementarnej. Dziś akcyja ta zaczyna wchodzić na lepsze tory dzięki nawoływaniom prasy i przebyłym doświadczeniom.

Z demokratycznych poczynąń bieżącej doby zaznaczyć jeszcze należy stworzenie w czasie wojny całego szeregu burs dla młodzieży szkolnej płci obojga. Przeważnie pochodzi ona ze sfer włościańskich lub małomiasteczkowych, wyrzucona została z gniazd i osierocona działaniami wojennymi. Nastąpi tym sposobem pewne przegrupowanie się sił społecznych; w bursach tych bowiem po-

wstających pod umiejętnym kierunkiem objawiają się wybitne zdolności i talenty; byle tylko ta młodzież, wykształciwszy się odpowiednio, do swych środowisk powróciła i zaczęła tam krzącać nowe życie.

Słówek jeszcze o usiłowaniach wydawniczych i o kolportażu pism i książek, zupełnie u nas nieznanym i zaniedbanym. Pomimo trudności, podniesionej ceny papieru, ruch wydawniczy, szczególnie w zakresie broszurek historycznych, oświecających poszczególne fakty z dziejów porzecznych, o których nam pisać nie wolno było, jest dosyć żywy, należałoby go jednak skoordynować i do naszych potrzeb więcej przystosować, a przede wszystkim stworzyć wielkie, poważne towarzystwo kolportersko-wydawnicze. Naturalnie, gdy stosunki pocztowe się ułożą, gdy znikną dzielące nas kordony. Dziś próby robione w tym kierunku zawodzą, raz wskutek małego wykształcenia ludzi podejmujących tę akcję, a potem wskutek nadmiernych, piętrzących się trudności. Dla tej przyczyny i nowo-powstające pisma ludowe wiodą marny żywot. Ludzie, którzy im wszystkie siły duszą oddawali, zagnani zostali do Rosji, gdzie pokutują za kierunek niepodległościowy, w społecznym i politycznym tego słowa znaczeniu, który wśród ludu krzelić chcieli. Prowadzą oni swoją robotę oświatową wśród licznych rzesz uchodźców, a tu na miejscu ten kierunek czeka lepszych warunków, aby się mógł rozwinąć. Dzisiejsza atmosfera, która zwichnęła nawet najsilniej dotąd zaznaczające się w ruchu demokratycznym jednostki, sprzyjać mu nie może.

Księgarnie wydawnicze popierają ruch oświatowy ciągle się pojawiającymi broszurkami popularnymi lub podręcznikami szkolnymi; jedna z nich nawet uczyniła wspomniały dar Macierzy, zaopatrując ją od razu w stałą bibliotekę, z której mają czerpać nauczycieli ludowi.

Ważnem też jest bardzo stworzenie akcji pomocniczej przy zakładaniu bibliotek wiejskich i czytelni, zarówno układanie katalogów różnego typu, tak dla bibliotek stałych jak ruchomych. Akcję tę podjęło obecnie grono osób skupionych przy Czytelniach tow. Dobroczynności i przy Bibliotece Publicznej; weszło ono w porozumienie ze Zrzeszeniem nauczycieli ludowych i za pomocą jego organu myśli rozsyłać ankiety, dawać wskazówki i t. p. w połączeniu z założeniem stałego biura porad oświatowych.

Oto jest obraz naszych usiłowań, sama ich różnorodność świadczy o wielkiej żywotności społeczeństwa.

Warszawa, w kwietniu 1917 r.

STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE NA TERYTORIUM „MILITAER-VERWALTUNG LITAUEN“.

W dniu 17 Marca 1917 dwa dotychczasowe okręgi okupowanej części Litwy (wraz z Suwalszczyzną), mianowicie Litauen (dawna gub. Kowieńska) i Wilno-Suwałki zostały połączone w jeden

okręg „Militaerverwaltung Litauen“ z ośrodkiem administracyjnym w Wilnie. W ten sposób w obrębie nowej jednostki administracyjnej znalazły się: 1. Cała dawna gub. suwalska. 2. Dawna gub. kowieńska bez wschodniej części pow. jezioroskiego (nowoaleksandrowski). 3. Z dawnej gub. wileńskiej dawne powiaty: trocki, wileński, bez wschodniego kąta koło Wornian, i mały zachodni skrawek święciańskiego.

Na tym obszarze, wynoszącym 64.490 km. kwadr. (gub. suwalska — 12.162 km. kwadr.; g. kowieńska 40.260 km. kwadr.; pow. wileński — 6.196 km. kwadr.; pow. trocki 5.872 km. kwadr.), przed wojną było ludności wogóle 3.179.000 (g. Suwalska 652.000; gub. Kowieńska 1.819.000; pow. wileński i trocki 708.000).

W skład obszaru „Militaerverwaltung Litauen“ nie weszły znajdujące się między nim a frontem bojowym skrawki pow. święciańskiego i oszmiańskiego. Nadto z obszaru Litwy historycznej poza „Militaerverwaltung Litauen“ pozostały: cała gub. grodzieńska okupowana część mińskiej (pow. nowogródzki i piński) wraz z pow. lidzkim gub. wileńskiej, przydzielonym do okręgu Białystok — Grodno.

Przez utworzenie „Militaerverwaltung Litauen“ osiągnięto ten skutek, że Litwini całego b. zaboru rosyjskiego, tak z Królestwa Polskiego, jak i z Litwy, znaleźli się w obrębie wspólnego obszaru administracyjnego. Nie należy jednak sądzić, że „Militaerverwaltung Litauen“ obejmuje obszar czysto litewski. Bynajmniej. Okręg ten rozpada się na trzy terytoria etnograficzne: polskie w gub. suwalskiej, litewskie w dawnej g. suwalskiej, kowieńskiej i wileńskiej, wreszcie białorusko-polskie w wileńskiej.

Najłatwiej da się odgraniczyć terytorium czysto polskie w gub. suwalskiej, wobec tego, że wybitna, podstawowa różnica między językiem litewskim, a polskim utrudniała nawet rosyjskiej statystyce urzędowej systematycznie przez nią praktykowane fałszerstwo. Chcąc więc przeprowadzić polsko-litewską granicę etnograficzną w pow. kalwaryjskim, suwalskim i sejneńskim, możemy oprzeć się na urzędowym wydawnictwie E. Woltera „Spiski naselennych miest Suwałskoj gubernii“ (Petersburg 1901). Na podstawie danych E. Woltera sporządzona została mapka granicy polsko litewskiej w gub. suwalskiej w monografii Edwarda Czyńskiego „Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozszedlenia ludności polskiej“ (Warszawa 1909). Granica ta ciągnie się od Wysztyńca przez Puńsk ku Sejnomy i przechodzi z północnej strony tego miasta, skierowując się dalej na południowy wschód przez Stoły ku Świętojańskowi nad Niemnem. Granica ta oddziela mały polski skrawek pow. kalwaryjskiego, cały (z wyjątkiem małego skrawka litewskiego koło Puńska) suwalski i trzecią, południowo zachodnią część sejneńskiego¹⁾. Na południe od tej granicy mamy polskie terytorium etnograficzne, przyczem wschodni kąt pow.

¹⁾ Pr. artykuł prof. K. Nitscha w N. 1 „Kultury Polski“.

augustowskiego jest zamieszkany przez spolszczonych Białorusinów-katolików.

Ludność cywilna gub. suwalskiej wynosiła według statystyki urzędowej dnia 14/1 1913 — 652.000, w tym polaków 157.000 razem zaś ze spolszczonymi białorusinami (25.000) — 182.000, z czego poza obrębem etnograficznym (w pow. kalwaryjskim, marjampolskim, sejneńskim i wilkowyszeckim) mieszkało około 15.000. Żydów na terytorium całej gub. suwalskiej było 74.000, Niemców 36.000, Rosyan 15.000, Litwinów 345.000. A więc Litwini stanowią 52,22% Polacy wraz ze spolszczonymi Białorusinami (23,01 — 4,50) 27,51% żydzi 10,14%, Niemcy 5,18%.

Co do gubernii kowieńskiej, to stanowi ona z północną suwalszczyzną i zachodnimi kresami gub. wileńskiej obszar etnograficzny litewski. Ale i na tym obszarze w gub. kowieńskiej, gdzie Litwini są żywiołem najbardziej zwartym i licznym, inne elementy etnograficzne, a przedewszystkiem Polacy bynajmniej nie stanowią quantité negligible — nawet według tendencyjnej antypolskiej statystyki rosyjskiej. Spis 1897 stwierdza w pow. kowieńskim 23,22 procent Polaków, w wilkomierskim 10,00%, a w całej gubernii 9,04% przy 66,02% Litwinów, 13,72% Żydów, 4,82% Rosyan i 2,36% Białorusinów. W rzeczywistości procent Polaków, zwłaszcza we wschodniej części Kowieńskiego, jest z pewnością znacznie wyższy. Niestety, nie posiadamy danych spisu ludności, przeprowadzonego, przez niemieckie władze okupacyjne. W każdym razie przy ogólnej cyfrze ludności gub. kowieńskiej 1.819.000 w roku 1912 liczba polaków z pewnością przenosi 200.000 (według statystyki rosyjskiej byłoby ich 163.800) bez wliczenia Litwinów, podających się za Polaków. Tak więc w samej zachodniej części „Militaerverwaltung Litauen“ najbardziej litewskiej, mieliśmy minimum około 400.000 polaków obok 1.200.000 Litwinów, przyczem liczba tych ostatnich jest tu raczej powiększona.

Co do reszty „Militaerverwaltung Litauen“, to stanowi ona obszar mieszany: litewsko-białorusko-polski z wielką wyspą polską Wilnem. Według statystyki rosyjskiej 1897 stosunki w tych powiatach, które wchodzi w skład „Militaerverwaltung Litauen“ przedstawiają się w sposób następujący:

	Polacy	Żydzi	Rosyanie	Białorus.	Litwini.
m. Wilno	47,795 30,9%	40,3%	20,2%	4,2%	2,0%
p. wileński	73,088 12,1%	7,4%	3,3%	42,0%	35,0%
p. trocki	22,884 11,2%	9,5%	4,6%	15,8%	58,1%

Najzupełniejsza kłamliwość tych cyfr — w stosunku do Polaków, a tem samem i do innych narodowości, została stwierdzona przez urzędową statystykę, ustaloną w ministerjalnym projekcie ziemstw w 1909 roku. Statystyka ta podniosła % polaków w całej gub. Wileńskiej z 8,17 do 17,8%, w poszczególnych zaś powiatach jeszcze znacznie.

m. Wilno	53,3 ⁰ / ₀ (109,808)
p. wileński	47,0 ⁰ / ₀ (107,758)
p. trocki	21,7 ⁰ / ₀ (51,345)

Dodając te minimalne cyfry Polaków wileńskiej części „Militaerverwaltung Litauen“ do ustalonej już poprzednio liczby 400.000, otrzymamy przeszło 668.000 ludności najniewątpliwiej polskiej na całym obszarze „Militaerverwaltung Litauen“. Stanowiłoby to 21⁰/₀ ogółu ludności tego obszaru. Niestety, przy tendencyjnej niedokładności statystyki rosyjskiej, tak jaskrawie demaskującej się wyżej ustalonymi skokami cyfr, dotyczących ludności polskiej, wprost niepodobieństwem jest podanie liczby ludności litewskiej i białoruskiej w pow. wileńskim i trockim. Albowiem owa tak olbrzymia zmiana cyfry ludności polskiej odbyła się nie inaczej, jak w drodze powrotnego przepisania z rubryki litewskiej i białoruskiej umieszczonych tam uprzednio Polaków. W ten sposób liczba Litwinów i Białorusinów wileńsko-trockich musi pozostać zagadkową. Można przypuszczać, że jest ich razem — i to już na całym obszarze „Militaerverwaltung Litauen“ 58,4⁰/₀ — w czym olbrzymia większość (zapewne 40 z tych 58,4⁰/₀) Litwinów. Do tego wniosku doszlibyśmy za pomocą odcięcia od ogólnej liczby (100⁰/₀) liczby Żydów (13⁰/₀), Rosyan (4,9⁰/₀), Niemców (1,7⁰/₀) i Polaków (21⁰/₀) t. j. $100\frac{0}{0} - 41,6\frac{0}{0} = 58,4\frac{0}{0}$. Nie ulega jednak wątpliwości, że w tej cyfrze 58,4⁰/₀ mieści się i znaczna część Polaków — jaka? odpowiedzieć dziś trudno, jakkolwiek pewne światło rzucają na tę sprawę wyniki spisu, przeprowadzonego przez niemieckie władze okupacyjne. Zanim przejdziemy do nich, ustalmy przypuszczalne pozycje poszczególnych odłamów narodowościowych obszaru „Militaerverwaltung Litauen“ z przed wojny:

Niemcy	56.000	1,7 ⁰ / ₀
Rosyanie	190.000	5,9 ⁰ / ₀
Żydzi	424.000	13,0 ⁰ / ₀
Polacy	668.000	21,0 ⁰ / ₀
Litwini i Białorusini razem (wraz z innymi)	1.841.000	58,4 ⁰ / ₀
	3.179.000	100, ⁰ / ₀

Niemiecki spis ludności był układany po ucieczce prawie całej ludności prawosławnej i po znacznym zmniejszeniu się ogólnej liczby ludności wszystkich odłamów narodowościowych (w tem 56,097 samych Litwinów. Otóż spis ten na obszarze dawnych powiatów wileńskiego (wraz z Wilnem) i trockiego, przeprowadzony w marcu 1916 r. wykazał:

	W powiatach:	W Wilnie:
Polaków	263.149	68.733 (49,7 ⁰ / ₀) ¹⁾
Żydów	83.127	60.613 (43,8 ⁰ / ₀)

¹⁾ Według spisu niemieckiego z grudnia 1916 Polaków w Wilnie było 74.466 (53,6⁰/₀).

	W powiatach:	W Wilnie:
Litwinów	118.188	2.671 (2,6 ⁰ /o)
Białorusinów	8.083	2.046 (1,5 ⁰ /o)
Rosyan	4.150	2.017 (1,5 ⁰ /o)
Niemców	1.256	945 (0,7 ⁰ /o)
Inni	820	298 (0,2 ⁰ /o)

A więc Polacy stanowią obecnie na obszarze tym absolutną większość — 263.149 — 68,733 — 331.882 wobec 235.912.

Leon Wasilewski.

SZKOLNICTWO POLSKIE NA OBSZARZE OKUPOWANYM LITWY.

Zaledwie urywkowe, bardzo niezupełne dane, dotyczące życia polskiego na Litwie, dochodzą do reszty kraju skutkiem niezmiernie utrudnionej komunikacji między Królestwem a olbrzymią połaną Litwy historycznej wraz z przyległymi odcinkami Królestwa, poddaną władzy etapowej Ober-Ost. Stąd i o szkolnictwie polskim na Litwie i Białej Rusi posiadamy zaledwie garść wiadomości, nieułożonych systematycznie, niezupełnych, świadczących jednak o żywej pracy miejscowego społeczeństwa polskiego, które pragnie skorzystać z wypędzenia władzy rosyjskiej dla stworzenia lub ujawnienia prowadzonej uprzednio tajnie działalności oświatowej. Praca ta jest prowadzona w niezmiernie ciężkich warunkach, przy czem warunki te są rozmaite w poszczególnych okolicach kraju — w zależności od stanowiska władz miejscowych i prowadzonej przez nie polityki.

Pod tym względem całą okupowaną Litwę (wraz z Suwalszczyzną) można podzielić na 5 części.

I. Południowa część Suwalszczyzny, obejmująca czysto polskie powiaty suwalski, augustowski i część sejneńskiego. Zakładanie szkół polskich nie napotykało tu na przeszkody. W lecie 1916 r. rozesłano do gmin zawiadomienie, że jeśli jakaś grupa ludności zechce założyć szkoły i poda kandydata na nauczyciela, to mają być jej czynione ułatwienia. Na skutek tego w pow. suwalskim założono do 15 szkół polskich, w sejneńskim parę. Obecnie władze twierdzą, że zakładanie polskich szkół jest pretekstem do żądania przyłączenia Suwalszczyzny do gen. gub. Warszawskiego — i stąd zmiana. W dodatku — skutkiem zabiegów duchowieństwa litewskiego w pow. sejneńskim — poza zwartym obszarem polskim, w osadach polskich lub mieszanych — szkoły polskie są kasowane (n. p. w Ochotnikach) i nowych się nie dopuszcza (Kielczany, 50 dzieci polskich). Ks. Piotrowski z Sejn tłumaczy, że Litwini chętnie posyłają dzieci do szkół polskich, nie litewskich, wobec czego istnienie pierwszych jest szkodliwe.

II. B. gub. Kowieńska. Stosunki tu są już nieco odmienne, jakkolwiek przypominają częściowo suwalskie. Pierwotnie

żadnych szkół polskich niewolno było zakładać, później dopuszczono pewne wyjątki, tak, że powstała ich liczba nieduża. Dopiero od kilku miesięcy polityka władz wobec szkolnictwa polskiego zaczęła się ostatecznie ustalać. Tak w Kownie od 2-ch miesięcy istnieje 4-klasowe gimnazjum polskie, utrzymywane przez Komitet ratunkowy. Kuratorem jest p. Sokołowski. Siły nauczycielskie i podręczniki sprowadzono z Wilna. Na język niemiecki wyznaczono 8 godzin tygodniowo. Poza Kownem istnieją od niedawna szkoły polskie w miastach dozwolonych — w Poniewieżu (4-o klasowa), w Wilkomierzu (5-klasowa). Natomiast cztery szkoły ludowe polskie, istniejące przy ochronkach w Kownie, przestały istnieć, gdyż nakazano w nich wykładać albo po niemiecku albo po litewsku. W Kowieńskim szkoły ludowe polskie, wszędzie gdzie były (Kiejdany, Suzwiliszki pod Kiejdanami, Łopie pod Kownem; w okolicach Siesisk i Pogirłów, utrzymywane przez dwory), zostały zamknięte. Nauczycielek zamkniętych szkół nie pozwolono wziąć do dworów, gdzie nauka prywatna jest zakazana. Władze pod wpływem księży Litwinów orzekają, że „polskie szkoły są niepotrzebne“. Na ochrony polskie nie daje się pozwolenia.

System ten przenosi się powoli do przyległych i nawet nieco dalszych okolic b. gub. Wileńskiej — w pow. koszedarskim i szyrwineckim. W gm. Żośle (pow. koszedarski) zamknięto na początku roku szkolnego polskie szkoły wiejskie w Lelanach, Korsakach, Bieńkunach, na folwarku Lemucianach oraz w Waklanach, również w Łowmianach (pow. wileński). Ludności oznajmiono, że polskich szkół w tej okolicy więcej nie będzie, będą zaś otwierane szkoły rządowe. W miasteczku Żośle, posiadającym bezwzględną większość polską (wśród ludności chrześcijańskiej), istniała szkoła mieszana, polska-litewska. Proboszcz Litwin przekształcił ją na litewską i tem wywołał bunt dzieci polskich, które oświadczyły gromadnie, że do szkoły litewskiej chodzić nie będą, i podarły elementarze litewskie, zaco ich rodzice zostali skazani na grzywnę 100 marek, zniżoną później do 10 marek. W Olicie skutkiem zabiegów miejscowego proboszcza, Litwina, w przeciągu półroka zwlekano z zatwierdzeniem szkoły polskiej pomimo energicznych starań ludności polskiej miasteczka, która już uprzednio sprowadziła w porozumieniu z niemiecką władzą szkolną w Wilnie nauczyciela Goloda. Wreszcie dnia 10 stycznia b. r. szkoła została zatwierdzona, ale nauczyciel Golod nie otrzymał zatwierdzenia i nauczycielem został Litwin mówiący po polsku.

III. Wilno i polsko-białoruska część b. gub. Wileńskiej. Korzystając z ustąpienia Rosyan Polacy miejscowi żywo zakrzętnęli się koło ujawnienia istniejących poprzednio tajnych i założenia całej sieci jawnych szkół polskich. Na czele tego ruchu stanął Komitet Edukacyjny i wkrótce już pod jego kierownictwem i przy współudziale całego szeregu stowarzyszeń (Oświata, T-wo szkoły ludowej, Katolickie stowarzyszenie szkoły ludowej, Światło, T-wo wpisów szkolnych, Kursy Naukowe, Uniwersytet ludowy im.

A. Mickiewicza i t. d.) powstało mnóstwo szkół polskich w Wilnie i na prowincyi — ludowych, średnich, kursów zawodowych dla ludu i inteligencji i t. d. Na początku 1916 r. Komitet Edukacyjny został rozwiązany, zamknięto szereg stowarzyszeń oświatowych zarówno jak wyższe kursa dla inteligencji. Zażądano wprowadzenia do wszystkich szkół wykładu języka niemieckiego (8 godz. tygodniowo) i nie pozwolono ani na sprowadzanie z Warszawy, ani na drukowanie na miejscu podręczników szkolnych. Nie wolno też sprowadzać sił nauczycielskich z Królestwa.

Dnia 1 stycznia 1917 w Wilnie istniały następujące szkoły polskie: 4 gimnazya (945 uczniów, 114 nauczycieli); 52 szkoły elementarne (uczniów zapisanych 5.500, faktycznie chodzących 4.700, nauczycieli 235); 6 szkół miejskich (1.086 uczniów, 88 nauczycieli); 4 seminaria (125 uczniów, 59 nauczycieli); 5 kursów dla analfabetów (192 uczniów, 12 nauczycieli). Ogółem uczęszcza do polskich szkół wileńskich około 7.050 uczniów, zapisanych jest około 8.000. Wiele dzieci, zwłaszcza ze szkół elementarnych, nie może teraz chodzić do szkół z powodu braku ubrania i obuwia.

Na prowincyi (dawna gub. Wileńska i bardzo mała część gub. Grodzieńskiej) jest szkół elementarnych polskich około 300 z mniej więcej 15.000 uczniów.

IV. Obwód Białostocki. W tej części kraju, z jej niewątpliwie polską ludnością, szkolnictwo polskie prywatne i rządowe rozwija się bez znaczniejszych trudności.

W pow. sokólskim (wykazującym według statystyki rosyjskiej 1,1% ludności polskiej), w którym zupełnie nie ma ani wielkich właścicieli polskich ani inteligencji polskiej, istnieją rządowe szkoły — same polskie.

W powiecie bielskim włościanie garną się do nauki, ale na przeszkodzie stoi brak nauczycieli i środków. Każda wioska sama musi utrzymać nauczyciela. Największa pensya, jaką mają ci nauczyciele — to 25 rub. z utrzymaniem, najniższa 25 rub. bez utrzymania. Wiele też z tych nauczycieli słabo czyta i pisze. Są to tak zwani „uczyciele“, którzy zimą uczą, a latem bydło paszą. W gminie Narajki i Siemiatycze są Komisye Szkolne, wybrane przez sołtysów i obywateli. Komisya taka egzaminuje i wyznacza nauczycieli, przeprowadza egzaminy dzieci, stara się o podręczniki i t. d. W gminie Boćki jest projekt powołania takiej Komisyi. Gdzieindziej uczy kto chce i jak chce. Jest projekt założenia w Drohiczynie seminarium dla nauczycielek ludowych.

Najlepiej stoi szkolnictwo w Białymstoku i w powiecie Białostockim. W Białymstoku istnieją dwie polskie szkoły średnie i kilka ludowych. Funkcjonuje tam Towarzystwo Pomocy szkołom polskim, Towarzystwo popierania oświaty ludowej, „Pochodnia“, Zrzeszenie nauczycieli ludowych. O rozmieszczeniu szkół ludowych w Białostockiem i ich liczbie brak danych. W Zabłudzie istnieje szkoła polska o 5 nauczycielach. W okolicach Zabłudowa polskie szkoły funkcjonują we wsiach: Pasyunki, Laszki, Wielkie Folwarki,

Najeziory, Sahuki, Dobrzyniowce, Małe Folwarki, Tatarowce, Mlickie, Nowosady, Ostrówek, Zwierki, Krynickie, Skrybiche, Kamienki i Rafałówki.

V. Reszta b. gub. Grodzieńskiej wraz z pow. lidzkim gub. Wileńskiej i Nowogrodzkim. Z tego obszaru najmniej jest wiadomości. Według danych urzędowych z 1-go kwietnia—30-go czerwca 1916 w powiatach b. gub. Grodzieńskiej — Grodno miasto, Grodno powiat, Planty, Lida, Raduń, Wasiliszkki było ogółem szkół 54 z 4.189 uczniami. Szkół polskich było 28 (żydowskich 11, litewskich 9, niemieckich 5 i białoruska 1). Dane te przestarzałe, ale nowszych niema. Natomiast posiadamy garść danych z innych okolic Grodzieńskiego¹⁾, n. p. z Kобрzyńskiego, z którym łączy się odcinki pow. prużańskiego. Wśród miejscowej prawosławnej ludności białoruskiej i ruskiej, pozbawionej zupełnie świadomości narodowej i w bardzo znacznej części ewakuowanej do Rosyi, rozwiane są polskie osady szlachty chodackowej i wioski katolickie, gdzie miejscowa inteligencja bez przeszkód zakłada szkoły polskie, gdy dla ludności prawosławnej władze niemieckie zakładają szkoły rosyjskie (*sic*). Polską działalnością szkolną kieruje Komitet Rady Opiekuńczej pod przewodnictwem ks. Rossołowskiego. Dotychczas zorganizowano 4-klasową szkołę o 6 oddziałach w Kobryniu i 32 szkoły po wsiach. Szkoły te istnieją między innymi w następujących miejscowościach: Telaki, Ateczyzna, Szołuchy, Turna, Bogdinki, Beldejki, Piliszczce, Zawoły, Androwów, Wierzchi, Bosiacz, Jatolki, Krasnoleski, Rybna, Chodynicze. 11 sił nauczycielskich sprowadzono z Warszawy, reszta miejscowa. Podręczniki warszawskie. Władze niemieckie nie stawiają żadnych przeszkód. Niebawem mają być otwarte 3-miesięczne kursa nauczycielskie w Kobryniu.

Leon Wasilewski.

DZIEŁO D^{RA} L. ZAMENHOFA.

Jeżeliby pominąć daty bibliograficzne i przejść do dzieła Zamenhofa, to dzieło to wcale nie zamyka się w stworzeniu pomocniczego języka międzynarodowego. Sam Zamenhof pod koniec życia uznał, iż język ów uważał tylko za środek do celu, którym był pokój międzynarodowy. Oczywiście takie postawienie sprawy spotkałoby się z krytyką socjologów i ekonomistów, jeżeliby nie porobić zastrzeżeń. Wiemy, iż boje staczały państwa jednojęzyczne, a znamy naodwrot także wypadki, gdzie różnojęzyczne państwa żyły zgodnie. Mimo tego, faktem jest i pozostanie, iż owa różnojęzyczność była i jest przyczyną wielu nieporozumień.

Jeżeli dziś Polak spotkawszy się z Francuzem lub Anglikiem używa w rozmowie ich języka, a nie naodwrot, to uważa

¹⁾ O szkolnictwie polskim w Nowogrodzkim patrz: „Kultura Polski“, No. 3, str. 178.

się to tak dalece za prawidłowe, iż zdziwiłoby może niejednego, gdyby postawić żądania odmienne: żeby mianowicie cudzoziemiec mówił po polsku. A jednak w tym zwyczajnie tkwi u podstawy fakt poddania się Polaka kulturze obcej. Co innego natomiast, jeśli przemawia się w języku neutralnym: wtedy nikt nie uznaje zwierzchnictwa kultury obcej nad swoją, ale ludzie obu kultur stają obok siebie równorzędnie: niema żadnej sposobności do poniżeń narodowych lub do narodowej dumy. — U podstawy więc ruchu esperanckiego tkwi zupełnie dziś jeszcze niedoceniane hasło równorzędności kultur narodowych. Można by je uważać za hasło etyczne, gdyby nie okoliczność, iż kierunek rozwojowy ludzkości zdaje się w ostatnich zwłaszcza latach dość wyraźnie iść w kierunku rozwoju odrębności narodowych i samookreślenia się kultur. Nie można więc zrozumieć ruchu esperanckiego bez podstaw socjologicznych. Trzeba było wprawdzie, by społeczeństwa europejskie przeszły przez tak długie wieki współpracy kulturalnej, trzeba było tylu walk, w których dopiero szanować się nauczyły, żeby możliwem było powstanie idei samodzielności i różnorodności kultur narodowych, które mimo tych znamion mają wspólne podłoże. I dopiero na tle tych wiekowych zjawisk rozumiemy umysł Zamenhofa, jako wielkiego syntetyka wieków, który skryształizował i skupił w sobie te wytyczne rozwojowe, stwarzając dla tego wspólnego podłoża ogólnoludzkiej kultury osobny sztandar, analogiczny do tych, jakimi dla narodowych kultur są narodowe języki... Niema więc ani w czasie, w którym język Zamenhofa powstał, ani w jego budowie nic przypadkowego, co by było niezależnem od przewrotów społecznych, które się w tym czasie dokonywały. Esperanta nie możnaby pomyśleć w czasach, kiedy w istocie międzynarodowym językiem była łacina lub francuszczyzna, ani też nie mogło się ono rozwinąć w czasie, gdy zasada równorzędności kultur narodowych nie była jeszcze popularną. Jego budowa jako języka międzynarodowego, nie z nazwy tylko, ale z istoty swej była i jest determinowaną: przejął on słownictwo w istocie międzynarodowe, które kultura Europy stworzyła. W budowie więc Esperanta wziął udział w istocie, w dosłownem znaczeniu tego słowa cały szereg narodów. Jeżeli mimo tego były próby odchylenia się od tego języka, to — i to jest wielce znamienne — nie zdołały się one odchylić od niego na odległość języka, lecz tylko zaledwie narzecza. Temu nigdy zapobiedz nie można, gdyż w szczegółach nigdy budowa jego tak zdeterminowana być przez rozwój kultury nie może, żeby nie dało się ich odmiennie pomyśleć pewnych szczegółów. Ale z tego pokazuje się, że od tych drobiazgów ważność Esperanta nie zawisła.

Z tego stanowiska Esperanto nie jest tylko językiem, ani jego autor wyłącznym wynalazcą. Chodzi tu o rzeczy znacznie

donioślejsze, które tembardziej zniewalały nas do otoczenia szacunkiem tego niepospolitego umysłu, w którym te przewroty społeczne tak doskonale się skryształizowały.

Dr Antoni Czubryński.

GLOSSY.

O tradycy. Odzywać poczyną w świadomości ogółu polskiego pamięć najpromienniejszych chwil naszych dziejów. Obchody narodowe przyczyniają się do nadawania „jednakowego kształtu“ duszom. Przy tej sposobności ideolodzy kierunku zachowawczego usiłują narzucać jako przykazanie narodowe fragmenty tradycyi. Działo się to zwłaszcza wokoło rocznicy konstytucyi 3 Maja. Pamiątki jej zostały wciągnięte do propagandy za formą przyszłego rządu, wzorowanego na „tradycyi“. Podkreślano przedewszystkiem „umiarkowanie“ konstytucyi.

„Konstytucya 3 Maja była wielkiem dobrem, na które zdobyć się mogliśmy w owym czasie, kiedy pierwszy raz odważyliśmy się wydobyć z od wiecznej anarchii“ — wywodzi jeden z twórców konstytucyi — Kołłątaj w lat dwadzieścia po dniu pamiętnym. „Stosowała się jeszcze do przesądów, które rozsądnie trudno było w owym czasie naruszać, bo i tak znaleźli się złośliwi magnaci, którzy ośmielili się targnąć na zniszczenie dzieła powszechnej narodu zgody“. — Sejm w 1791 rozumiał to „zawarowawszy iż po 25 latach będzie potrzebna rewizya i poprawa owej to konstytucyi 3 Maja“.

Tyle Kołłątaj. Życie polskie — twórca tradycyi i przykazań narodowych nie czekało ćwierćwiecza, by na miejsce majowych — nieziszczonych zresztą praktycznie ustaw — wysunąć uniwersał polaniecki i nową organizację najważniejszych dziedzin życia narodowego.

„Dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej“ uchwalono pamiętną konstytucyę, dokonywując zamachu stanu w r. 1791.

W trzy lata potem — muszą sobie zaręczać nawzajem skonfederowani obywatele ziemi krakowskiej „nie oszczędzać wszelkich ofiar i sposobów jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpacz na jej obronę“ — i te sposoby widzą w wyrzeczeniu się (uświęcanych jeszcze przez konstytucyę majową) „przesądów i opinii, które obywatele, mieszkańców jednej ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą“.

„Nikt z Polaków nie może myśleć o ocaleniu dostojności i majątków tylko w ocaleniu ojczyzny“ — mówi akt kościuszkowski powstania, nie zbędne, nieodłączne w tradycyi uzupełnienie dzieła 3 Maja. Przypominamy to, bo — gdy obchody ku czci konstytucyi stają się świętem Polski ku urzędowości zmierzającej, w cień są usuwane pamiątki kościuszkowskiej rewolucyi, mimo roli, jaką tradycya kościuszkowska odegrała w budzeniu do życia nowych sił Polski.

Legalizm i odpowiedzialność. Wciągnięcie w obce organizmy państwowe, długi przejściowy okres panowania sprzecznych przepisów prawnych i — dłuższy jeszcze czasów niewoli, gdy ustawa stała w sprzeczności z interesem narodowym, wytworzyły w społeczeństwie polskiem, zwłaszcza zaboru rosyjskiego, brak szacunku prawa istniejącego. Równocześnie żyje pragnienie poddania się prawom własnym, poczucia nad sobą władnego polskiego rozkazu, tak dobitnie uwydatniające się w stosunku do Rady Stanu, której autorytet zawisł od — możności i decyzji wydawania rozkazów. Hasła legalizmu głoszone przez wiek ubiegły, sprowadzały się do propagandy „trójlojalizmu“ przeciwstawiły się „podziemnej“ twórczości polskiej, która wbrew prawu istniejącemu dążyła do tworzenia siły narodowej. Poczucie odpowiedzialności wobec „nieprzedawnionych praw narodu“, nakazywało te czyny „nielegalne“ — tak jak u schyłku państwa polskiego — w podziemiach przygotowywał się akt krakowski, przeciwstawiający królowi, co siedział na Zamku

Warszawskim — Naczelnika w sukmanie, ogłaszającego: „kto nie jest z nami jest przeciw nam“.

Legalizm, głoszony obecnie przez Ligę Państwowości Polskiej w Królestwie — idzie przed prawem. Nakazuje stosować się do praw — nieistniejących. Jakich słuchać każe rozkazów, ujawniły fakty ostatnich tygodni.

Wobec praw narodu, o które idzie teraz gra i walka, hasła legalizmu są przedwczesne. Przemieszczają poczucie — odpowiedzialności. Kto dąży do ugruntowania legalizmu w Polsce, musi przede wszystkim wytwarzać siły, które umożliwią ustanowienie prawa.

Piłsudski. Zszedł z placówek bojowych, gdy nacichało napięcie walki, by żołnierzowi, którego stworzył, budować Ojczyznę.

Nie tworzy teraz widomie legendy. W ciężkich warunkach codziennego trudu zмага się z małymi przeciwnościami, obcuje z szarzyzną i słabością. Wiele z wspaniałych rzeczy, które zbudował, nawpół zda się obalono i tylko — wieści o wewnętrznym życiu jego dzieła świadczą jak jest żywotne. Dla szerokiego ogółu jak z baśni minionej brzmią słowa proste rozkazów Komendanta, zebranych świeżo w przedziwnie mocnej księżeczce.

Niektórzy ludzie, niegdyś jako podkomendni, posłusznie poddani przystali na łatwiejszej — zda się drodze, zawahali się przed wyteżeniem wzroku w dal, na którą patrzą jego orle oczy. Zbliżyli się — inni, dawniejsi przeciwnicy, w miarę rozwoju wypadków, uznający celowość dróg, jakie przyszości toruje.

Ostatnie wypowiedzenia Piłsudskiego, które doszły do wiadomości ogółu, stwierdzają raz jeszcze charakterystyczną cechę działań człowieka czonego i zwalczanego jako symbol siły.

Piłsudski własnym czynem postawił sprawę polską na widowni wojny. Ale — nie myśli o „romantycznym“ zbawieniu Polski swoim wysiłkiem indywidualnym.

Do nikogo w Polsce bardziej niż do niego nie dadzą się zastosować słowa Kołłątaja o odwadze, która, ośmiela się wyciągnąć rękę „do pracy swą ogromnością przestraszającej“.

Najogromniejszą jest praca — wciągnięcia do czynu i twórczości wszystkich sił narodu. Piłsudski ku temu dąży. Chociaż nie jesteśmy u władzy w własnym domu — na nas spada odpowiedzialność za przyszłość i urządzenie tego domu. Wysiłku powszechnego trzeba, by to urządzenie przeprowadzić. Poczucie odpowiedzialności nakazuje Piłsudskiemu zwracać się do wszystkich sił, które w rachubę wchodzić mogą.

Ta sama myśl, która w połowie sierpnia 1914 roku nakazała ujednolicić wobec sprzymierzeńca politykę polską Galicji — w zimie 1917 r., gdy silne były jeszcze przeciwieństwa pomiędzy „aktywistami“ i „pasywistami“ — nakazywała szukać dróg współpracy, teraz doprowadza do stwierdzenia, że „moskalofilstwa niema w Polsce lub też jest bardzo nikłe, walka z nim jest zbyteczna“.

Piłsudski, twórca mocy, konsekwentnie zmierza ku zjednoczeniu wszystkich sił polskich ku celowemu własnemu czynowi. Do ostatecznej chwili nie idzie drogą czynu indywidualnego. Szuka możliwości zbiorowych wystąpień, zamyślenia niezłomności i siły narodu polskiego. Wiara w naród, nieosłabiona żadnym zawodem, jest mu gwiazdą przewodnią. Dlatego — imię jego jest sztandarem czynu, najpotrzebniejszego w danym położeniu, najwyższe dźwigające sprawę Niepodległości.

KRONIKA.

Komisya dla szkolnictwa ludowego przy Towarzystwie Instytutu Pedagogicznego polskiego w Krakowie. W niedzielę, poniedziałek i wtorek od 22-go do 24-go b. m. odbywały się posiedzenia komisji dla szkoły ludowej przy Towarzystwie Instytutu Pedagogicznego. Posiedzenie otworzył prof. dr Łoś, witając zgromadzonych i prosząc radcę dworu M. Zaleskiego o objęcie przewodnictwa. Następnie prof. dr W. Heinrich przedłożył program pracy Komisji.

Wobec konieczności reorganizacji szkolnictwa ludowego w Galicyi a organizacyi od podstaw tego szkolnictwa w Królestwie Polskiem Towarzystwo Instytutu Pedagogicznego postanowiło podjąć zbadanie wszechstronne stanu szkolnictwa ludowego, jego braków, oraz warunków, które stały się ich powodem. Prace w tym kierunku były już wielokrotnie podejmowane, istnieją ankiety Sejmu, Rady Szkolnej, nauczycielstwa, lecz nie zostały one wykorzystane. Rada Szkolna Krajowa rozporządza również bogatym materiałem, który ze swej strony umożliwia także wniknięcie w stan szkolnictwa. Podjęcie zaś sprawy jest zadaniem nie cierpiącym zwłoki. Wszelka reforma, jeśli ma być istotną, musi poznać istniejące braki, zbadać warunki, w jakich szkolnictwo pracuje, aby odpowiednio do tego przeprowadzić jego reorganizację. Poznanie warunków, wśród których ma działać szkolnictwo, jest również potrzebne dla Królestwa, gdyż musi ono starać się dostosować szkolnictwo ludowe do potrzeb społecznych, a nie może narzucać obcej duchowi i popotrzebom społeczeństwa organizacyi. Również pożyteczną będzie dla Królestwa krytyczna orientacya w stosunkach szkolnych Galicyi, gdyż pozwoli mu ona ustrzedz się wad, które w Galicyi powstały dzięki warunkom, w jakich szkolnictwo się rozwijało. Przedłożony Panom program obejmuje w myśl wywodów powyższych szereg pytań, dotyczących historii szkolnictwa galicyjskiego, zarówno zbadania warunków rozwoju, jak i stanu obecnego szkolnictwa. Komisya w szczegółowej dyskusyi ustaliła program, rozważyła pracowników, do których trzeba będzie się zwrócić celem otrzymania opracowania oddzielnych działów, jak i te pytania, na które trzeba będzie otrzymać odpowiedź w formie ankiety. Stałe biuro Komisji, złożone z prof. dra Bujaka, prof. dra Heinricha i dra Kanarka, ma prowadzić i czuwać nad postępowaniem prac.

Następnie delegat Rady Stanu, Z. Gąsiorowski przedłożył szereg pytań, dotyczących organizacyi szkolnictwa i polityki szkolnej. Pytania te były przedyskutowane na oddzielnych posiedzeniach.

Na posiedzeniu rozpatrującem sprawę organizacyi szkolnictwa szczegółowych informacji udzielał zaproszony specjalnie inspektor szkolny p. Lorenz. Na posiedzenie w sprawach dotyczących polityki szkolnej oprócz członków Komisji zaproszono prof. Górskiego, dziekana wydziału prawa, prof. St. Kutrze-

bę, dyr. Bandrowskiego, dyr. Stefczyka, prof. Rozwadowskiego i prof. Nitscha ze Lwowa.

Delegat Rady Stanu, Z. Gąsiorowski, dziękując za materiał, jakiego dostarczyła dyskusya, zapewnił, że przyczyni się ona do wyjaśnienia i ustalenia dyskutowanych kwestyi. W razie powstawania dalszych pytań Rada Stanu będzie się zwracała do Instytutu z prośbą o wypowiedzanie swej opinii lub pomoc organizacyjną.

Posiedzenie Komisyi zamknął prof. Heinrich, dziękując zebranym za obecność, radcy dworu Zaleskiemu za przewodnictwo.

Kwestyonaryusz obejmuje sprawy następujące:

I. ROZWÓJ ILOŚCIOWY SZKOLNICTWA LUDOWEGO.

1. Historia rozwoju ilościowego od ustanowienia R. S. K.
2. Ilość uczniów.
3. Ilość szkół.
4. Ilość szkół w stosunku do gmin.
5. Warunki uczęszczania (odległość do szkoły).
6. Ilość nauczycieli w stosunku do uczniów i t. d.
7. Budynki szkolne i ich strona higieniczna.
8. Grunta szkolne (ich wartość dla wychowania w szkole lub dla gospodarstwa domowego nauczycieli).
9. Wydatki szkolne i sposób ich pokrywania.
10. Udział gmin, kraju i t. d.
11. Płace nauczycieli i wartość ich ze względu na budżet gospodarstwa domowego.
12. Sprawa analfabetyzmu.

II. ROZWÓJ SZKOLNICTWA LUDOWEGO POD WZGLĘDEM PRAWNYM (HISTORIA USTAWODAWSTWA).

Wyjaśnienie motywów powstania oddzielnych ustaw — ich cele i skutki.

III. ROZWÓJ POGLĄDÓW NA CELE I ZADANIA SZKOŁY.

1. Dyskusye i uchwały sejmowe.
2. Wpływ ruchu społecznego i politycznego włościańskiego, tudzież nauczycielstwa.

IV. NADZÓR SZKOLNY.

Inspektorowie i ich działalność.

V. WYNIKI SZKOLNICTWA.

1. W jakim stopniu uczniowie nabywają umiejętności czytania, pisania i rachowania?
2. Jaki % uczniów po skończeniu szkoły ludowej (w 17 roku życia) posiada dostateczną umiejętność czytania, pisania, oraz wprawę w początkach rachunków?
3. Stopień wykształcenia? Stosunek do kraju i narodu i t. d.

4. Jakie przyczyny wpływają na ujemny wynik nauki szkolnej? a) Niechęć rodziców do szkoły, b) stosunki ekonomiczne rodziców, c) odległość do szkoły, d) wady nauczania, zależne od systemu i od kwalifikacyi nauczycieli, e) przepełnienie w klasie, f) uposażenie szkoły.

5. W jakim stopniu szkoła obecna podnosi moralność i uspołecznienie uczniów?

VI. METODY NAUCZANIA I ICH OCENA.

O ile metody nauczania, zawarte w instrukcyi R. S. K. dają rezultaty zadawalające — jeśli nie, podać ich strony ujemne i braki. Czy nauczyciel posiada własną metodę i na czem ona polega?

VII. PODRĘCZNIKI I ICH WADY.

Czy obecne podręczniki, używane w szkole ludowej, odpowiadają celowi? Jeśli nie, wskazać przyczyny.

VIII. KSZTAŁCENIE NAUCZYCIELI.

Jakie braki wykazuje obecny system kształcenia nauczycieli

1. pod względem przygotowania ogólnego,
2. pod względem przygotowania fachowego.

IX. STANOWISKO SPOŁECZNE NAUCZYCIELI.

1. Jak się nauczyciel czuje w środowisku swego działania?
2. Jego stosunek do dworu, do księdza, do ludności na wsi, względnie w mieście, do władz szkolnych?

3. Czy i jaki udział bierze nauczyciel w instytucjach oświatowo-społecznych i ekonomicznych?

4. W jakim stopniu utrudniają stosunki materialne sytuację społeczną nauczyciela?

X. WARTOŚĆ SZKOŁY Z PUNKTU WIDZENIA RODZICÓW.

OCENY I SPRAWOZDANIA.

„**Ku Przyszłości.**“ Rocznik Spółdzielczy 1914/16, wydany staraniem Wydziału Społeczno-Wychowawczego przy Lubelskiem Stow. Spożywczem. Lublin 1917.

Wydział Społeczno-Wychowawczy przy Lubelskiem Stow. Spożywców wydał pod powyższym tytułem rocznik kooperatystyczny w formie szeregu artykułów treści teoretycznej i praktycznej, obrazujących ruch spółdzielczy w kraju i zagranicą w okresie wojennym.

Wszystkie prace rocznika, nacechowane szczerem umiłowaniem idei spółdzielczej, mają na celu nietylko opis faktów, co przede wszystkim propagandę kooperatyzmu, pogłębienie ideowego uświadomienia w tym kierunku a zarazem przygotowanie do przyszłych zadań, w przewidywaniu zmiany warunków politycznych, w myśl hasła głoszonego przez znanego kooperatystę Edwarda Milewskiego, któremu rocznik poświęca gorące wspomnienie pośmiertne.

Sprawozdanie z ruchu spółdzielczego w Polsce obejmuje w pierwszym rzędzie dzieje Lubelskiego Stowarzyszenia Spożywców, którego działalności nie tylko nie przerwała wojna, lecz dla którego lata 1915 i 1916 były nawet latami nadzwyczajnego rozwoju. Powstały w jego łonie Wydział Społeczno-Wychowawczy wziął na siebie specjalnie działalność agitacyjno-oświatową, wydaje w tym celu pismo „Spółdzielca”. Silne oparcie znalazło Stowarzyszenie Lubelskie, narówni z innymi krajowymi organizacjami spółdzielczymi, w Związku Stow. Spółdziel., któremu poświęcony jest w roczniku specjalny artykuł. Istniejący od 1911 w Warszawie Związek ma za główne zadanie udzielanie pomocy i wskazówek, bądź to przez lustratorów, bądź też zgłaszającym się bezpośrednio do biura. Wydział lustracyjny urzędu odczyty, pogadanki, konferencje i zjazdy. Niemniej ważne znaczenie dla poszczególnych stowarzyszeń ma dział handlowy Związku — Hurtownia Związkowa, której obrót roczny wyniósł za dwa lata w okresie 1913—1915 r. blisko 3 mil. rb., mimo trudności pierwszych lat organizacyjnych — istnieje dopiero 5 lat — mimo trudności komunikacyjnych z powodu wojny oraz granicy okupacyjnej.

Cenne uwagi o ruchu kooperatystycznym w Polsce, w czasie wojny, zawiera artykuł F. Dąbrowskiego „Z wrażeń lustratora”. Warunki wojenne ujawniły niejednokrotnie żywotność idei spółdzielczej — w wielu osadach i miasteczkach okazały się sklepy stow. spółdzielczych jedynymi regulatorami cen, co zapewniło im popularność wśród szerokich warstw ludności. Nacógł jednak warunki, w jakich wypada pracować stowarzyszeniom, są trudne, a składają się na to odcięcie od dawnych źródeł zakupu, granice okupacyjne, różna waluta, przy ciągłym wahaniu się kursu, oraz różnego rodzaju ograniczenia. Wieści z kraju rejestrują uchwały przyjęte na zjeździe przedstawicieli kooperatyw spożywców obwodu lubelskiego, uznających konieczność umacniania samopomocy mas ludowych przez organizację ich siły spożycia, nadto dają opis działalności stowarzyszeń spożywców w Częstochowie, Rejowcu oraz wśród śląskiej ludności robotniczej w Stonawie. Uderza w dziale tym brak sprawozdań z Galicji, a to — jak objaśnia redakcja rocznika — z powodu niesłychanych trudności zebrania w kraju materiału rzeczowego. Wobec zaś możliwości posługiwania się gotowymi wydanictwami odnośnie do ruchu zagranicznego sprawozdania dotyczące ruchu spółdzielczego w innych krajach, oparte na bogatszym materiale, dają obraz pełniejszy. Na uwagę zasługuje fakt stwierdzony we Francji, dotyczący ważnej roli kooperatyw w zaprowiantowaniu kraju w dostateczną ilość mięsa.

Argentyna, a mianowicie z polecenia władz, które dotąd odnosiły się niechętnie do projektów w tej mierze, z obawy przed agraryzjami. Władze francuskie zwróciły się w czasie wojny do kooperatyw również w innych sprawach aprowizacyjnych, tak np. w kwestyi dostarczania ludności mleka itp. Po tych doświadczeniach znaczenie kooperatywy, jako sprawnego czynnika w życiu społeczno-ekonomicznym kraju, umocni się niewątpliwie po wojnie. W Szwajcaryi mają kooperatywy zasługę zażegnania klęski drożdżnianej — dzięki rozumnej polityce cen. Ruch spółdzielczy niemiecki doznał znacznego ograniczenia w czasie wojny, wskutek różnych daleko idących zarządzeń państwowych, dzięki którym zmonopolizowano i usunięto od wolnej wymiany cały szereg artykułów pierwszej potrzeby. Wybitne natomiast znaczenie pod względem rozwoju kooperacji w czasie wojny — jak zresztą i w czasie pokoju — zyskała Szkocja. Kooperatystom tego kraju udało się w znacznej mierze opanować rozkiełznane przez wojnę siły kapitalistyczne przez obniżenie cen frachtów przewozowych, obniżenie czynszów mieszkaniowych, wreszcie przez nacisk na rząd, by ukrócił szkodliwą działalność kupców prywatnych, śrubujących ceny na towary, dzięki czemu ruch spółdzielczy zyskał wielu zwolenników wśród mas. Dla rozwoju ruchu spółdzielczego w Anglii charakterystycznym jest rozbudzenie się świadomości, że ruch ten winien dążyć do wywierania wpływu na całokształt produkcji i wymiany, we wszystkich ich stadyach, co łączy się z wielu zagadnieniami narodowymi i międzynarodowymi.

Oczywiście, że sprawozdanie z ruchu spółdzielczego w czasie wojny, w różnych krajach nie mogło dać, w toku jej trwania, pełnego obrazu —

a ograniczyło się z konieczności do szkicowego ujęcia, obok podkreślenia najważniejszych momentów. Lecz już na podstawie dotychczasowego materiału dowodowego stwierdzić można — dowiadujemy się z rocznika — postęp powszechny, co więcej, wciągnięcie do rytmu pracy spółdzielczej krajów stojących dotąd daleko od tego ruchu. Niewątpliwie wpływom wojny i związanym z nią wstrząśnieniom życia gospodarczego oraz ujawnionej przez nią mocy wzajemnej zależności, przypisać należy w znacznej mierze także znamienny zwrot w polityce kooperatyw, zmierzającej do większego zajęcia się zagadnieniami reform gruntowych. Widzimy to w uchwaleniu kredytu na kupno fermy rolniczej na zjeździe kooperatystów w Szwajcaryi i podobnej rezolucyi na kongresie angielskim o kontroli nad surowcami i całym procesem produkcji; na dalszym planie ujawniły się nawet tendencje uspołecznienia ziemi.

Niezmiernie ciekawe w roczniku są dane dotyczące Międzynarod. Związku Kooperatystycznego, który w czasie wojny wytrwale pozostał na stanowisku solidarności międzynarodowej, przyjmując udział w niesieniu pomocy ofiarom wojny bez różnicy narodowości. Organ Związku „Międzynarod. Biuletyn koop.“, miesięcznik w trzech językach wydawany, nie przestał wychodzić. Powstał w Związku projekt przeprowadzenia akcji solidarności międzynarodowej na wielką skalę, przez wezwanie do opodatkowania się wszystkich zrzeszonych kooperatyw, które wyszły obronną ręką, na rzecz tych, które z powodu wojny ucierpiały.

Artykuł Dr M. Orsetti — w rękach której spoczęła główna redakcja rocznika — na temat kooperatyizmu w dobie obecnej i jego widoków na przyszłość zamyka szereg nader zajmujących prac książki, przeplatanych umiejętnie dobranymi aforyzmami z pism ekonomistów i społecznych działaczy.

Kooperatyzm, wnioskuje autorka, jako system ekonomiczny okazał się zbyt słabym, by zażegnać katastrofę dziejącą, do której wiodły zasady produkcji kapitalistycznej, mimo to jednak w czasie wojny ujawniła się dopiero cała jego żywotność i to nie tylko w kierunku zaspakajania potrzeb zorganizowanych spożywców, lecz i pod względem wzmocnienia zasad demokracji spółdzielczej.

Wdzięczni bylibyśmy autorce, gdyby nam powiedziała w związku z tem coś nie coś o stosunku ruchu spółdzielczego do ruchu robotniczego i ludowego u nas, do uświadomienia społecznego naszego proletariatu. Nie zgodzilibyśmy się z autorką w jej sądzie o wojennej gospodarce państwowej której odmawia znaczenia pod względem wprowadzenia momentów zasadniczo nowych do życia gospodarczego państw. Jesteśmy świadkami tak daleko idącego wkraczania państwa w sferę prywatnej własności a nawet w sferę zysków przedsiębiorców (władze wojskowe zakazują obniżania zarobków!) — następnie w dziedzinę podziału środków żywności, że nie mogą to być zarządzenia przejściowe, a raczej należy dopatrywać się w zjawiskach tych zapoczątkowania zmiany struktury gospodarczej i społecznej. Nie jest to oczywiście zdobycz socjalizmu, — zresztą w określeniu „socjalizm wojenny“ zaznaczonem jest już ograniczenie tego pojęcia, — niemniej jednak nie należy — jak to czyni autorka — nie doceniać trwałego znaczenia zarządzeń, noszących najwyraźniej znamiona metod socjalistycznych. Rezultatem wojny, nawet wbrew woli i dążeniom czynników miarodajnych, będzie utrwalenie w umysłach ludzkich drogą państwowych zarządzeń, godzących w podstawy kapitalistycznego ustroju, wielu elementów demokratycznego myślenia. Wojna wydobyla z głębi wiele czynników wyższego społecznego rozwoju, które powiodą ludzkość do wyższych form życia zbiorowego. Nie ulega wątpliwości że w tym nowym okresie rozwoju ruch spółdzielczy ważną odegra rolę — u nas zwłaszcza, gdzie stanie się jednym z ważnych środków budowania nowego życia w Polsce ludowej.

W łańcuchu dążeń do twórczego czynu przebudowy społecznej stanowić będzie rocznik poważne ogniwo. Doświadczenia i fakty w nim spisane służyć mogą jako świadectwo uzdolnienia do zbiorowej pracy u nas, zapowiedź lepszej przyszłości. Hasło książki: „Przez Polskę dla ludzkości“

daje wyraz szeroko pojętej ideowości społecznej. Całość technie głęboką wiarą w twórczą misję kooperatywności jako idei solidarności, wiarę w niczem nie dające się zachwiać braterstwo ludów. *Dr. Marya Balsigerowa.*

Völker-Verteilung in West-Russland. 2. Auflage. Verlag von L. Friederichsen und Co., Hamburg, hergestellt in der Druckerei des Oberbefehlshabers Ost (33-42 ctm.).

Drugie wydanie atlasu narodowości „Rosyi Zachodniej“, sporządzonego przez Ober Ost, różni się od pierwszego, wydanego przed rokiem, tem, że mapy są bardziej przejrzyste skutkiem użycia kolorów. Na treść atlasu składają się: przedmowa, mapa zwartych obszarów językowych, 8 map rozsielenia poszczególnych narodowości i 11 map przedstawiających rozkład narodowości w poszczególnych guberniach. Wydawcy Atlasu obejmują mianem „Rosyi Zachodniej“ nie tylko 9 gub. Litwy i Rusi, ale również część Kurlandyi, gub. Suwalską, wschodnią część Łomżyńskiej, Siedlecką i Lubelską. Za podstawę terytoryalną wzięty jest powiat i na tym obszarze podany jest procent odnośnej narodowości. Dane są oparte na wynikach statystyki rosyjskiej z roku 1897, która — zdaniem wydawców Atlasu — „przedstawia ostatni materiał urzędowy i daje, pomimo, że jest stara i zawiera błędy oraz słabe strony, bądź co bądź najlepszy obraz“. Już to samo świadczy o małej wartości Atlasu wobec niesłychanej tendencyjności, posuniętej gdzie indziej aż do absurdu (pow. sokolski gub. Grodzieńskiej 11¹/₀ Polaków) statystyki rosyjskiej. Wprawdzie wydawcy Atlasu zapewniają, że „ważniejsza niemiecka i cudzoziemska literatura została przytem wyzyskana“, ale śladów tego wyzyskania zupełnie nie znać i Atlas odzwierciadla niewolniczo wszystkie fałszywe i nonsensy urzędowej statystyki rosyjskiej. Jedyną poprawką jest zmiana granicy etnograficznej białorusko-małoruskiej w gub. Mińskiej i Grodzieńskiej. Antypolska tendencja statystyki rosyjskiej została skrzętnie zachowana, jakkolwiek w liczbie źródeł podano dziełko E. Maliszewskiego: „Polacy i polskość na Litwie i Rusi“. Wydawcy Atlasu piszą: „Polacy nie przynoszą na terytoryach nie należących do Polski kongresowej — z nielicznymi wyjątkami — 20⁰/₀ ludności. Tylko w pow. bielskim osiąga ją oni 34⁹/₀, w białostockim 34¹⁰/₀, w kowieńskim 23²⁰/₀ i w mieście Wilnie 31⁹⁰/₀. Podawane w niektórych opracowaniach wyższe cyfry nie odpowiadają rzeczywistości. Są one prawdopodobnie w ten sposób osiągnięte, że katolickich, często zaś i prawosławnych Białorusinów zaliczono do Polaków“. Wydawcy Atlasu podkreślają dane rosyjskie, dowodzące, że Polacy tylko w powiatach wilkomierskim, ilukszańskim, wileńskim i w m. Wilnie osiąga ją 10⁰/₀. Natomiast zatajają dane również rosyjskiej statystyki urzędowej z roku 1909, podnoszącej ⁰/₀ Polaków w Wilnie do 53³⁰/₀, w pow. wileńskim do 46⁰/₀, trockim do 21⁷⁰/₀. Tak samo zatajone zostały dane spisów ludności, przeprowadzonych przez niemieckie władze okupacyjne, dane bardzo korzystne dla Polaków. Natomiast wydawcy Atlasu obwieszczają „jeszcze ważniejszy fakt“, że „nawet w całym szeregu południowych i wschodnich części Polski kongresowej... udział ludności polskiej jest względnie słaby“. I tu znowu mamy szereg fałszywych cyfr rosyjskich z terenu Chełmszczyzny i południowej Suwalszczyzny. Naturalnie nomenklatura wszędzie została utrzymana rosyjska: Bjela, Grubeschow, Cholm, Bjelgoraj, Nowo-Aleksandria, Bjelostok i t. d. Całość wartości poważniejszej nie przedstawia i jest raczej pewnego rodzaju curiosum statystycznym.

* * *

W Nr. 11 (z 11 marca 1917) pisma „Europäische Staats- und Wirtschafts-Zeitung“, wydawanego przez emerytowanego ministra H. Frauendorfera i prof. dra E. Jaffé w Berlinie, znajdujemy artykuł prof. dra L. Bergstraessera, docenta pryw. historii na Uniwersytecie w Gryfii, p. t. „Die Nationalitäten in West-Russland“. Jest to streszczenie powyższego Atlasu. Bergstraesser bierze na seryo cyfry rosyjskie i wysnuwa z nich odpowiednie wnioski. Między innemi stwierdza on, że polskie aspiracje na terenie Litwy są nieuzasadnione etnograficznie. Wogóle B. stara się nawet rosyjskie dane o Po-

lakach na Litwie pominąć, traktując żywioł polski jako *quantité négligeable*. I pod tym względem praca jego posiada wszystkie cechy typowe elukubracji hakatystycznych. Ciekawem dla nas jest jednak zakończenie jego artykułu, mieszczące wnioski co do politycznej przyszłości kraju i praw jego narodowości. Mieszany narodowościowo skład ludności miejscowej nasuwa wielkie trudności przy rozwiązaniu tego zagadnienia. Nie potrzeba przytem jeszcze dotykać, jaka forma państwowa zostanie zastosowana do tych obszarów, o których dotychczas wiadomo tylko, że nie powrócą do Rosyi. Jakkolwiek będzie ta forma, nie może ona być oparta wyłącznie na zasadzie narodowościowej, gdyby nawet isiniała chęć potemu, gdyż, pomijając już ludy, które są reprezentowane na całym terytoryum, każde rozgraniczenie wytworzyłoby i dla innych enklawy mniejszościowe. Wobec tego muszą tu być — bez względu na formę państwową — ustalone wspólne zasady traktowania poszczególnych narodowości. Zasady te powinny się opierać na pewnym minimalnym programie praw narodowościowych. Za punkt wyjścia można uznać te zasady, które już są dziś stosowane przez władze niemieckie: równe prawa dla wszystkich narodowości i wyznań, a więc przede wszystkim prawo do języka macierzystego w szkole ludowej i w niższej administracji, co daje możność nie tylko utrzymać, ale i rozwinąć cywilizację i pewną kulturę narodową. Dla pewnej części narodowości Litwy (pomijając żydów i ich odrębne zagadnienie) absolutna samodzielność nie da się przecież urzeczywistnić. Są one już liczebnie za słabe do tego. Litwini i Łotysze potrzebują bodaj do nieco szerszych stosunków ekonomicznych języka, który jest bardziej rozpowszechniony od ich mowy, i to musi być wzięte pod uwagę przy ustalaniu nowych form ich życia. Że są oni za słabi do zupełnej wolności państwowej, jest to oczywiste dla każdego. Potrzebują oni oparcia o większe organizmy. I wewnątrz tych ram należałoby dopiero przeprowadzać rozgraniczenie narodowościowe, przyczem dla uniczenia tarć należy dać każdemu prawo określenia swej narodowości przez zapisanie się do odpowiedniego katastru. L. W.

Vidunas V. St., Litauen in Vergangenheit und Gegenwart. Tilsit 1916. Verlag der Buchdruckerei Lituania.

Popularne wydawnictwo, zaopatrzone w 24 ilustracye, przedstawiające krajobrazy litewskie, typy ludności Litwy, wizerunki jej wybitnych działaczy i reprodukcye dzieł sztuki litewskiej. Przeważającą część dziełka zajmuje charakterystyka etnograficzna Litwinów, reszta poświęcona jest dziejom, językowi i współczesnemu stanowi kulturowemu Litwinów. Autorowi chodzi o rozszerzenie wśród publiczności niemieckiej prawdziwych wiadomości o Litwie, która była dla niej najzupełniejszą *terra incognita*. Vidunas ustala ogólną liczbę Litwinów na 3 miliony (w tem $\frac{3}{4}$ miliona w Ameryce). Politycznie dziełko utrzymane jest w tonie umiarkowanym. Głównie zwraca się przeciwko uciskowi rosyjskiemu. Wobec Polaków zachowuje się powściągliwie i nie pozwala sobie na żadne napaści. L. W.

„Komendant do żołnierza polskiego“. Kraków 1917. Nakład Redakcyi „Kultura Polski“.

Zbiorek rozkazów Komendanta Józefa Piłsudskiego, rozkazów wydawanych do Strzelców-Legionistów w radosnych lub smutnych i bolesnych chwilach — w dniach sławą opromienionych lub stratami dojmującemi przepełnionych. Starannie wykonane ryciny, zdobiące zbiorek, przedstawiają Komendanta „na reducie“ i w „okopach“. N. K.

RUCH PEDAGOGICZNY

miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania i szkolnictwa,
wydawany przez Związek polskiego nauczycielstwa ludowego
wychodzi w Krakowie.

Prenumerata roczna 6 K.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Rynek gł. 29.

KRONIKA POWIATU OLKUSKIEGO DWUTYGODNIK

(Olkusz. — Komitet Ratunkowy Ziemi Olkuskiej)

ma na celu zgrupować wszystkie instytucje społeczne i wszystkich
działaczy powiatu przy wspólnej wyteżonej pracy ku publicznemu dobru
narodowemu; zdawać sprawę z czynności gminnych i powiatowych
Komitetów Ratunkowych; być odbiciem wszystkich uczciwych przeja-
wów życia społecznego, gospodarczego i publicznego powiatu.

===== Prenumerata kwartalna 2 K. =====

NA POSTERUNKU

Tygodnik kobiecy, poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym,
pedagogicznym i etycznym

pod kierunkiem literackim Dr. Zofii Daszyńskiej Golińskiej.

Adres Redakcyi: Kraków, Kremerowska 10, I. p. — Adres Administracyi: Liga Kobiet
N. K. N. Kraków, Gołębia 20, I. p. — Redaktorka przyjmuje w dnie powszednie od
godziny 4 do 5. — Administracya otwarta codziennie od godziny 11 do 1.

Warunki prenumeraty: opłata miesięczna 50 h, z przesyłką 70 h, kwartalnie 1 K 50 h,
z przesyłką 2 K, rocznie 5 K, z przesyłką 7 K, Cena numeru pojedynczego 20 h.

P. B. I.

ODBUDOWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO.

DOKUMENTY CHWILI BIEŻĄCEJ.

ZESZYT I., S. 51, ZAWIERA:

- I. AKTY URZĘDOWE PAŃSTW CENTRALNYCH.
- II. PROTESTY RZĄDÓW KOALICYI.
- III. OPINIA KRÓLESTWA POLSKIEGO (ODEZWY, DEKLARACYE I UCHWAŁY
WSZYSTKICH UGRUPOWAŃ POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH).
- IV. GŁOSY INNYCH DZIELNIC POLSKICH.
- V. GŁOSY EMIGRANTÓW POLSKICH.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

CENA 1 K 60 H.

MYŚL POLSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POLITYCZNYM,
SPOŁECZNYM I LITERACKO-ARTYSTYCZNYM.

Treść zeszytów za styczeń, luty, marzec 1917 r.:

	Str.		Str.
Baranowski Ign. T.: Tadeusz Kościuszko. Pod znakiem Orła i Pogoni H. Mościckiego. Zeszyt I i II	116	Lemański Jan: Miecz i Krzyż. Zeszyt III	161
Boruta Ignacy: Pamiętnik Rybaltą. Styczeń 1917. Zeszyt I i II	111	Lipiński Edward: Nasze cechy i rzemiosła. Zeszyt I i II	58
— Pamiętnik Rybaltą. Luty i marzec 1917. Zeszyt III	187	— Socjalna polityka Magistratu Warszawskiego. Zeszyt III	153
Chrzanowski Leon: Polityczne koncentracje Królestwa podczas wojny. Zeszyt I i II	18	Matuszewski Ignacy: Tajemnice krwi Zofii Rygier-Nalkowskiej. Polska Pieśń Niepodległa J. Lorentowicza. Zeszyt I i II	115
Dąbrowski Józef: Rada Stanu. Zeszyt I i II	9	Minskij Mikołaj: Jak sen... Metempsychoza. Kto raz się zgodził... Serenada. Przekład Miriama. Zeszyt I i II	90
Fogazzaro Antoni: Wieczór. <i>Bocherrini</i> . — Minuetto in La. Przekład Miriama. Zeszyt III	173	Miriam: U Poetów: Andrzej Gide: Śpiew ku czci dwóch miesięcy jakiegoś lepszego lata. Książę Emil Schönaich-Carolath: Z pieśni do utraconej. Z Fathüme. Widziadło. I ty! Mikołaj Minskij: Jak sen... Metempsychoza. Kto raz się zgodził: Serenada. Zeszyt I i II	86
Gide Andrzej: Śpiew ku czci dwóch miesięcy jakiegoś lepszego lata. Przekład Miriama. Zeszyt I i II	86	— U Poetów: Antoni Fogazzaro. — Wieczór. <i>Bocherrini</i> . — Minuetto in La. Zeszyt III	86
Górski Artur: Próba Grobu. Kartki z Kroniki czasu. Zeszyt I i II	74	Ościel Jan: Rada Stanu. Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych. Stronnictwo Polskiej Demokracji. Zeszyt I i II	51
— Próba Grobu. Zeszyt III	164	Poznański S.: Rocznik Oryentalistyczny. Zeszyt I i II	117
Gromicz: Klucze ulicy. Zeszyt III	157	Redakcyjny: Zwarły się potęgi świata. Zeszyt I i II	5
Gruźewski Tadeusz: Chwila obecna a doba Napoleońska. Zeszyt I i II	46	Rzymowski Wincenty: Bilans wojny a orędzie Wilsona. Zeszyt I i II	34
— Rewolucja w Rosyi. Zeszyt III	151	— Dzieło wyzwolenia. Zeszyt III	137
Heryng Zygmunt: Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w Niepodległej Polsce. Zeszyt I i III	39	Schönaich-Carolath książę Emil: Z pieśni do utraconej. Z Fathüme. Widziadło. I ty! Przekład Miriama. Zeszyt I i II	87
— Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w Niepodległej Polsce. Zeszyt III	141	Strug Andrzej: Chimera. Zeszyt I i II	101
Holówko Tadeusz: Hasło dnia. Zeszyt I i II	49	— Chimera. Zeszyt III	177
— Przegląd prasy. Zeszyt I i II	53	Szczęśny Aleksander: Młodym żeglarzom. Zeszyt I i II	71
Husarski Wacław: Dwie wystawy. Zeszyt I i II	108	Wolski M.: Z życia gospodarczego 1916 roku. Zeszyt I i II	62
Jedlicz Józef: Hymn szczęścia. Zeszyt I i II	99	Zysław: Pośród wirów i płomieni. (Kronika Literacka). Zeszyt III	181
Kempner Stanisław A.: Program niepodległości gospodarczej. Zeszyt I i II	29		
Kleiner Juliusz: O twórczej wrażliwości i twórczej odporności wobec wojny. Zeszyt I i II	93		
Kutrzeba Stanisław: O budowie polskiego Państwa. Zeszyt III	129		

Redaktor i wydawca J. Mortkowicz.

Cena prenumeraty „Myśli Polskiej” w Warszawie wynosi: Rocznie za 12 zeszytów Rb. 9—, półrocznie Rb. 4.50, kwartalnie Rb. 2.25. Na prowincyi i zagranicą: Rocznie Rb. 10—, półrocznie Rb. 5—, kwartalnie Rb. 2.50. — Adres Redakcyi i Administracyi, „Myśli Polskiej”: Warszawa, Mazowiecka 12. — Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe Galicyi i Królestwa, księgarnie i agencye pism.